

Changeling Press

bad angels

Falling

Belinda McBride

***Belinda McBride -
Bad Angels 01:
Falling***

Tłumaczenie: [Translations_Club](#)

Korekta całości: [sylwikr](#), [Isiorek](#)

Rozdział 1

Tłumacz: Tempted-Hell

Korekta: Isiorek

Upadek Grace.

Jak jedna rzecz może opisać uczucie? Jak działają procesy anioła, to przerażenie z bycia zrzuconym, zrzuconym z bram Raju, by spaść z nieba? Jak kruche ciało może przeżyć przerażające roztrzaskiwanie zziębniętych kości, palącą agonię, płonąc i oddzielając mięso od kości? Kokabiel, Gwiazda Boga, był teraz upadłą gwiazdą, płonąc przez nieba, jego bezdźwięczne wrzaski rozpruwające się przez tkaninę wszechświata. Przez pozbawienie czasu i przestrzeni jego krzyki zostały odbite przez wrzaski innych, którzy byli tak nieszczęśliwi jak on. On nie znał natury swego przestępstwa, został okrutnie zdradzony, opuszczony przez tych, których kochał i którym ufał.

Był potężny w Królestwie Niebieskim, ale bezsilny tu na Ziemi. Waląc i upadając, jego wspaniałe skrzydła były niezdolne, by poruszyć się w nieznaczonej atmosferze. Płonął cudownym białym światłem, gdy przemknął przez niebo. Co więcej, krzyczał w męczarniach ciała, bólu duszy i trupiego strachu przed jego losem.

Kokabiel położył się głęboko pod powierzchnią Ziemi, gdzie pozostawał całymi godzinami, potem dobami i latami, do czasu, gdy któregoś ranka pojawił się cały w ciele, ale uszkodzony i splamiony w umyśle i duszy. Wykopał sobie przejście przez błoto i lód skorupy ziemskiej, wychodząc z żyznej, czarnej gleby w mimowolnej parodii narodzin. Nagi i bardzo brudny rozłożył się na młodej wiosennej trawie, dźwiganie klatki piersiowej, oczy zadziwione przez kolory i kształty, które zobaczył, zmylony przez obrazy, które widział, zmieszany przez dźwięki, które sączyły się po błocie w jego uszach. Dziwne zwierzęta otoczyły Kokabiela, ignorując go, gdy pasły się na polu. Żywe istoty wywiezione z nieba, przenoszone na upierzonych skrzydłach, tak dużych jak jego... Przekręcił oczy rozwarte szeroko w przerażeniu. Odeszły. Płonąc. Pozostały jedynie zwęglone pniaki, pozostałość po nich. Panika chwyciła jego serce i przechylił się na niepewnych stopach, jeszcze raz szukając jego skrzydeł, które czuł, jednak były niewidoczne. Otworzył usta, by krzyknąć, ale tylko gruby dźwięk wydobył się z jego gardła, wybuchając w jego języku.

Kokabiel obrócił się uciekając w panice, ale niezdarne nogi zdradziły go, rozciągając go na błotnistej ziemi, gdzie leżąc sapał, wyniszczający lęk walczył w nim.

- Oni wciąż tam są, chłopcze. Rosną z powrotem w siłę wystarczająco szybko, ale wrócisz za dnia. - Kokabiel przewrócił się i zlokalizował głos. Wspiął się na zadek, odsuwając siebie od groźby. Stworzenie wyglądało znajomo: dwie nogi, dwie ręce, pocziwa twarz wytarta brudnym mopem, brązowe loki, które błyszczały srebrem. On nie mógłby zrozumieć słów, które mężczyzna mówił, ale znaczenie zabrzmiało w jego mózgu.

- Ach... To jest w porządku. Ty, chłopcze, wciąż jesteś wstrząśnięty ożywieniem. Widzisz, że jest to upadek... - Humorystyczne, uśmiechnięte oko wpatrywało się w górę w niebo, a następnie w dół na glebę. -...Albo lądowanie. Tak czy owak, ciebie aniele spotkała wielka przykrość. Zabrali ci więcej niż wiele. Musiałeś upadać z daleka. - Uśmiechnął się łobuzersko. - Jestem Reux. To oznacza ból głowy. - Zachichotał z własnych słów.

- Rzecz jasna, nie używam tego często. Możesz nazywać mnie Rex. Tu chodzi o króla. Lepiej brzmi, jeśli mnie o to pytasz. Jak mam cię nazywać? - Podszedł trochę bliżej i Kokabiel przyjrzał się temu stworzeniu nerwowo, ponieważ to nie był żaden człowiek ani anioł. Wyglądał jak mężczyzna, ale z oczami zamazanym znużeniem, Kokabiel widział coś całkowicie innego. Coś, jakby urzekający mężczyzna. Coś magicznego. To nie był żaden demon? Rex podszedł bliżej, kucając na swoich pośladkach, dając odpocząć rękom na kolanach, długie, smukłe ręce wisały luźno. Jego nogi były obleczone w przetarty materiał bryczesów. Utkana koszula z materiału, luźno zwisła do połowy uda. Porysowane buty ze skóry podsunęły się do jego kolan. Oczy istoty nie były żadnym kolorem, który Kokabiel kiedykolwiek widział; brązowy połączony z zielonym i złotym, harmonizując z jego bogatymi kolorowymi lokami i ciepłą, brązową skórą. Las zieleni z jego oczu rozbrzmiewał echem bogatej zieleni jego koszuli. Przy jego szyi wisił ozdobny amulet, dyndając na noszonym skórzanym rzemyku. Czary rezonowały z przedmiotu.

- Jesteś ładny czy nie jesteś? To będzie problem znaleźć czuły punkt. Będę zmuszony trzymać cię w ukryciu przed dziewczynami, dopóki nie będziesz stać na nogach. Możesz wyjawić mi swe imię? - Głos Rexa

hipnotyzował lirycznie. Kokabiel czuł, jak jego serce zaczęło zwalniać, jego lęk zaczynał się wycofywać. Jego panika podniosła się jeszcze raz, zalewając jego mózg. Kolory miały imiona, słowa dostawały znaczenia. Kokabiel poruszył swoimi wargami doświadczalnie, i wyszedł ostry dźwięk. Zanim jego głos zmienił się w muzykę czystą i krystaliczną. Teraz to było zachrypnięte i chropowate. Zgubił swoje skrzydła i teraz również głos. Łzy szczypały jego oczy.

- Koka... - Przerwał, niezdolny do zniesienia dźwięku...

- Kokabiel?

Kiwnął głową.

Stworzenie... Rex... Podniósł się i kroczył. Łza całkowicie zamazała oczy Kokabiela, myślał, że zobaczył coś... Ale mrugnął i to zniknęło. Nie, Rex nie był żadnym aniołem, ani człowiekiem.

- Kokabiel? Boża Gwiazda?

- Tak.

- Gównu. Co z pójściem do piekła tam na górze? - Przebiegł ręką przez swoje loki, marszcząc brwi w górę, w stronę nieba. Dostrzegając wygląd zamieszanego Kokabiela, potrząsnął głową smutno. - Nie jesteś pierwszy, chłopcze. Nie, zdecydowanie. - Kokabiel podniósł się i uściskał zaoferowaną rękę Rexa. Człowiek od razu podciągnął go na stopy. Zachwiał się niepewnie, nienawykły do wagi cielesnego ciała. Przeszedł i skrzywił się, ostry ból dźgnął w jego nagą stopę. Jego ubrudzona błotem skóra skamieniała z zimna. Kokabiel rzucił okiem w dół. Jego zwiotczały penis tkwił w gnieździe ciemnych loków. To było nowe. Wcześniej jego ciało było łyse i gładkie. Sięgnął w górę i napełnił pięść swoimi poplątanymi włosami. Nie były już świetliste i w kolorze gwiazdy, ale o

bogatej, żywej barwie... jak krew. To było bardzo bliskie koloru krwi. Jego włosy opadły prawie do bioder, płynąc w falach wokół jego ramion. Luki w brudzie na jego skórze pokazały kremowo - białą, a nie alabastrową skórę. Kokabiel dotknął skóry swojej twarzy pod wysuszonym błotem. To dało mu uczucie gładkości i łysiny. Rysy twarzy czuł tak samo. Zastanawiał się, w jakim kolorze były jego oczy. Nagle zdał sobie sprawę, że nie wie jak wygląda. Poza swym imieniem miał luki w pamięci.

- Więc jesteś Gwiazdą Boga. Oczywiście nie możemy cię tak nazywać. - Rex podszedł do bryły na ziemi. To było stado jakiegoś gatunku. Doszedł i rzucił Kokabielowi koc, który przyjął z wdzięcznością zawijając go wokół swego drżącego ciała. Ostry ból, który nastąpił po niezwykle hałasie, zdewastował jego żołądek. Rex uśmiechnął się i odwrócił.

- Trochę głodny, co? Dobrze, że mam gulasz z baraniny, który będzie niedługo gotowy.

Głodny? To był ból w jego brzuchu? Poszedł z trudem za mężczyzną, rozumiejąc, że stał nieprawdopodobnie dalej niż Rex, około długość ręki. Człowiek był szeroki w barach, zwężając się do wąskich bioder. Kokabiel nie mógł niczego odmówić człowiekowi, gdy zobaczył go poruszającego się z przytłaczającą gracją. Gracja. Utracił swą grację.

- Myślę o imionach gwiazd. Nie chcemy niczego zbyt niebiańskiego, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Co to jest? - Rex popatrzył na to, co zwróciło uwagę Kokabiela.

- To są owce. Używamy ich do produkcji wełny, by zrobić odzież i koce, jak ten, co masz. Ich mięsa również używamy. - Mięso? Przełknął przerażenie.

- Mam to. Orion Hunter, to jest konstelacja. Ale nie nazwiemy cię Orion. Będiesz Rion Hunter. Co o tym myślisz?

Kokabiel nie wiedział, co myśleć, więc nic nie odpowiedział. To wyglądało na najrozsądniejszy sposób postępowania. To był sposób postępowania, którego trzymałby się przez wiele lat. Mówić mało, słuchać ostrożnie. Kontynuował chodzenie, noga za nogą, za jego wybawicielem, z bólem degustacji, niewygodą i nieszczęściem zaistniałym po raz pierwszy w jego bardzo długim istnieniu. Poniżej, Kokabiel, teraz Rion Hunter, poczuł przebudzenie iskry. Ta iskra była narodzinami czegoś nowego... ciekawość. Przyjrzał się swojemu nowemu domu na Ziemi i nowo narodzonemu głodu w jego umyśle, niemal porównywalnemu głodowi w jego żołądku.

Rozdział 2

Tłumacz: Tempted-Hell

Korekta: zirella

- Jesteś bystrym studentem, chłopcze.

Rex patrzył, jak Hunter ostrożnie ciął warzywa do dzisiejszego gulaszu. Miał on kilka nieszczęśliwych wypadków z dobrze naostrzonymi nożami i nauczył się szybko szanować te narzędzia. Obierając kawałki ziemniaków anioł zauważył, że są one szorstkie i nierówne, ale to miało małe znaczenie przy jedzeniu.

Rany Huntera zamykały i uzdrowiały się w oszalamiającym tempie. Niemniej, Rax wciąż nie powierzył mu siekiery. Niestety, wiedząc czym jest jego nowy protegowany, Rex nadal naprawdę mu nie zaufał. Po prostu nie mógł pozwolić sobie na ten luksus. Anioł wydawał się akceptować swój nowy status tu w ludzkim domu. Słuchał uważnie i uczył się szybko. Jedzenie było nowością, ostrożnie testował wątłą dietę Rexa. Spożywał warzywa i ziarna, by po kilku dniach zaakceptować również mięso. Na początku jego umysł buntował się, ale później przystosował.

Adaptacja wydała się być jedną z największych prób siły. Podczas cichych momentów, Rex zauważył żal w jego oczach. Czasami anioł zaczynał śpiewać, a następnie zatrzymywał się nagle, ponieważ objawił się jego chropowaty, szepczący głos. Prawdopodobnie zaszkodził swojemu głosowi podczas upadku. Ciemniejsza część Rexa zastanowiła się, czy oni odebrali głos Huntera przed wypędzeniem go z jego świata. Niemniej jednak ochrypły głos miał swoje własne dziwne piękno.

- Co to jest? – Hunter wziął pęk suszonych ziół z krokwi. Rex spostrzegł, że zaczął badać je, w końcu uszczypnął liść i rozprzestrzenił się aromat.

- Podoba ci się? - Hunter zmarszczył swój nos i powąchał po raz kolejny.

- Tak. To pachnie... świeżo. - Nieświadomie przedrzeźniając szkocki akcent swojego mentora.

- To lawenda. Stosuje się ją w medycynie i czasami gotuje. I również używa się jej ze względu na zapach. Niektóre dziewczyny używają tego do perfum albo do oczyszczania powietrza. I snu. To również pomaga przy śnie. - Wziął listek od Huntera i pokruszył go ponad kamienną podłogą.

- Tam, gdzie chodzimy wydziela woń. - Hunter ostrożnie umieścił z powrotem pęk ziół i przyniósł inne, idąc przez podobną procedurę wąchania i testowania.

Lubił miętę, ale naprawdę nie podobał mu się krwawnik pospolity.

- Coś, co możesz zjeść i coś, czego nie powinieneś.

- Jestem za. - Rex obrócił się od swojego mózdzierza i tłuczka, pokazując Hunterowi jak rośliny zostały uporządkowane. Odkąd anioł pokazał odmienne powinowactwo dla roślin, mógłby on dobrze udzielać lekcji.

- Rex, czasami ludzie przychodzą tu, by odwiedzić cię, ale chowasz mnie daleko. Dlaczego?

- Tu Hunter, zgnieć trochę liści do gulaszu. - Rex postawił stół przy ogniu i podparł tyłek na nim.

- Oni przychodzą do mnie, ponieważ chorują i czasami ich choroba powoduje im przykrość.

- Fizyczną?

- Tak, ale czasami oni wstydzą się.

- Dlaczego? - Rex wspomniiał minione lata, nieżonate kobiety, które chciały uniknąć ciąży, mężczyźni z dolegliwościami doprowadzeni przez nadmierny alkohol lub przez niewłaściwość seksualną. Głupie wypadki i całkowite tragedie.

- Czasami ich dolegliwości są bardzo naturalnymi rzeczami. Czasami borykają się z powodu ich własnego postępowania. - Rex dotykał swojego podbródka, gdy obserwował, jak Hunter gwałtownie poruszał się po obszarze małego wiejskiego domku.

Anioł był wysoki i początkowo niezdarny, ale szybko dostosował się do swego umięśnionego ciała. Teraz Hunter ruszał się z płynnym wdziękiem i zorganizowaniem w ruchach.

Był tu prawie miesiąc i jego umiejętności językowe były zjawiskowe. Szybko wchłaniał wszystko dookoła. To był prawdopodobnie czas, by przedstawić go we wsi.

Mimo to, była jeszcze kwestia pojawienia się anioła u niego. Kiedy brud i błoto zostało zmyte, anioł ujawnił się jako piękno, które może zatrzymać serce. Jego kasztanowe włosy iskrzyły się jak płomień w słońcu, jego mleczna skóra przyjęła złotą barwę. Twarz Huntera była bliska doskonałości, oczy koloru kobaltu a kości policzkowe były wysoko wyrzeźbione.

Serce Rexa zatrzymało się wewnątrz klatki piersiowej, gdy ujrzał anioła po kąpieli. Jego penis stanął po prostu na widok anioła, a Rex rzadko odczuwał chęć do mężczyzn. Pociąg do jednego z upadłych nie był tylko niemądry, ale również był bardzo niebezpieczny. Jednak jego ciało było wciąż rozbudzone, i kiedy pomyślał o przyciąganiu fali księżyca, jego serce zatopiło się w jego klatce piersiowej. Jak on miał zająć się taką atrakcją w szczycie swojej seksualnej potrzeby?

Siedzieli przed ogniem od godziny, nic nie mówiąc, ponieważ Rex czesał i splątywał swe długie, piękne włosy. Nawet wśród jego ludu, mało kto mógłby pochwalić się takimi włosami. Mimo to zazdrościł Hunterowi jego korony jedwabnych włosów i jednym z jego ważnych zadań było zajmowanie się nimi. Początkowo Hunter był dziwnie cichy i spokojny, ale teraz osobowość jego zaczynała pokazywać się i z wolna lęki Rexa o rozwój anioła zaczęły się budzić.

Upadłe anioły były jawnie niestabilne. Hunter zawsze oglądał, słuchał, wchłaniał środowisko, w którym wylądował. Dotychczas nie pokazał żadnego znaku zniecierpliwienia czy gniewu, zaledwie tylko ciekawość.

Nie pokazał żadnej sympatii, chociaż trochę współczucia dla innych zaczęło migotać w jego oczach, ponieważ Rex opowiedział mu o ludziach, którzy składali mu wizytę.

- Rex, są tam inni tacy jak ja? - Zawahał się przed odpowiedzią.

- Kilku. Tak, było kilku. - Hunter siadł przy stole, ostrożnie krojąc ostrym nożem na plasterki inny korzeń.

- Tak myślałem. Opiekujesz się mną, znałeś miejsce mego upadku oraz czas mego nadejścia - Rex obserwował go, więc każdy kolejny krojony plasterek urósł. - Skąd wiedziałeś, gdzie będę? - Zapytał Hunter.

- Często oglądam niebo. Tej nocy wiele gwiazd spadło, ale twoje światło nie wypaliło się. Zamiast tego, niebo jaśniało od twego ognia. Nie było trudno cię zlokalizować.

- Jak długo byłem pod ziemią?

- Tylko kilka godzin, tak sądzę.

Hunter zatrzymał się, patrząc na Rexa.

- Sądzę, że to było dłużej. To trwało dużo dłużej.

- Czas może być zabawną rzeczą, Hunter. - W zmienionej rzeczywistości anioł mógłby sądzić, że był pochowany przez lata.

Hunter prostując plecy wrócił do swojej pracy. Jego skrzydła szybko zdrowiały. Jako pierwsze pozrastały się kości. Teraz pomału zaczynały się pojawiać pióra. Błyszczały bielą i złotem, a on przypuszczał, że będą niezwykle piękne. To raczej smutne, że nikt ich nie będzie widział. Musi nauczyć się chowania ich, do końca swoich dni.

Rex podniósł się i podszedł od tyłu do Huntera, podnosząc oblużowaną koszulkę do góry z dala od jego ramion. Hunter podciągnął część swojej garderoby ponad głowę. Przesunął gruby sznur warkocza na bok.

- Wyglądają dziś lepiej. - Rex delikatnie przebiegł rękoma ponad kościstą strukturą, zauważając, że przez skórę Huntera przeszła gęsia skórka.

- Czy one bolą?

- Tak, momentami, ale głównie swędzą. - Wstępnie rozciągnął skrzydła, szokując Rexa ich szerokością i rozpiętością. Złożone były

całkiem małe. Natomiast te skrzydła z łatwością niosłyby mężczyznę jego wielkość.

- Ludzie nie lubią mnie.

To nie było pytanie, ale Rex i tak odpowiedział.

- Nie, Hunter, nie, nie lubią cię.

- Co oni pomyślą o moich skrzydłach? - Rex westchnął i obrócił się.

- Nie ujrzą ich. Będziemy musieli trzymać je schowane. - Wciągając koszulę z powrotem na jego głowę, Hunter odwrócił się na drewnianej ławie, twarzą do Rexa.

- Wiem, że nie ma cię tak jak się to wydaje. Czy schowasz mnie w sposób, w który chowasz siebie? - Serce Rexa nadal waliło.

- Co masz na myśli, Hunter? - Chwile ciągnęły się w nieskończoność, gdy piwne oczy przyglądały się niebieskim, Rex wiedział, że anioł go bada.

Hunter nie bał się patrzeć mu w oczy. W oczach anioła była władza.

- Kiedy spoglądam w twoim kierunku, ale nie bezpośrednio, widzę... coś. Kiedy jesteśmy tylko we dwoje, momentami relaksujesz się. Gdy przychodzą ludzie, nie widzę już tego.

Rex oparł się pragnieniu, by położyć rękę ponad łomoczącym sercem. Jego magia została zgwałcona! Może on stawał się leniwy w pobliżu Huntera, lub może anioł był po prostu potężniejszy w sztuczkach magicznych.

Wziął głęboki oddech, gotowy by zwolnić przyśpieszające serce.

- Nie, Hunter nie jestem, ponieważ widzisz mnie. Nie jestem wyjątkowy, ale to nie jest nadal mądre zaprezentować się.

- Jesteś demonem?

To spowodowało lekki uśmiech na jego twarzy.

- Nie, Hunter, Nie jestem demonem. Demon to dziecko ognia. Ty jesteś powietrzem. Moje dzieci są ziemią.

Hunter siadł cicho, niecierpliwiąc się. Rex uśmiechnął się i potrząsnął głową.

To był czas, by dać aniołowi trochę zaufania.

- Będę musiał zdjąć odzież.- Zaczął zdejmować koszulkę i wtedy zatrzymał się.

- Bądź pewny, że nie będziesz zbyt szczęśliwy...- Rex zamarł, wiedząc, że Hunter nie zrozumie żartu. O ile on wiedział, anioł w ogóle nie miał żadnej seksualnej świadomości i również bardzo małe poczucie humoru.

Szybko zdjął swoją koszulkę, potem zgiął się, żeby rozwiązać rzemień od butów. Gdy tylko były rozplątane, zdjął spodnie i stanął nagi przed aniołem. Rex wiedział, że Hunter widział wtedy mężczyznę w średnim wieku, smukłego i średniego wzrostu.

Jego siwiejące włosy były połyskujące, jego ciało dobrze umięśnione.

- Co za znaki są na twojej skórze?

Rex spojrział w dół na tatuaże.

- Magiczne. To są te, co trzymają mnie w ukryciu. Zanurzył palec w filizance z wodą i narysował wzór na skórze klatki piersiowej.

- To zaprzecza urokowi. - Hunter kiwnął głową, patrząc z zauroczeniem.

Gdy tylko odwrócił zakłęcie, Rex poczuł dreszcz przebiegający przez całe jego ciało. Co więcej, czuł płynące życie. Zamknął oczy, sugerując błogą wolność, chociaż było to krótkotrwałe. Wzdychając spoglądał na Huntera, oczy urosły mu szeroko od szoku.

Rex sięgnął ku górze i przebiegł ręką przez swoje loki, które były teraz połyskujące i ciemne, otaczające jego ramiona. Przeciągnął swoje włosy na plecy, by pokazać delikatnie spiczaste uszy.

Przy pomocy jedynie myśli, skrzydła Rexa się rozprostowały. Nie miały one upierzenia jak skrzydła Huntera, ale były za to aksamitne i plamione jak te u wielkiego motyla.

Z szerokim uśmiechem obrócił się bokiem, pokazując swoją dumę i radość.

- Masz ogon! - Mężczyzna wybuchł śmiechem, częściowo z szoku w głosie Huntera, a częściowo z czystej radości ujawniania siebie.

Nie mógł płonąć światłem z obłoków, którego anioł nie był w stanie powstrzymać, ale Rex pochodził z pobłogosławionej rasy i wiedział, co to tak naprawdę znaczy. Uśmiechnął się znów, ponieważ Hunter podniósł się, dotykając delikatnie i wolno jego skrzydła.

Zadrżał, gdy anioł dotknął wrażliwej skóry jego ogona. Oddychał głęboko, by skłonny penis pozostał niewzruszony.

- Czujesz się dobrze? - Rex pozwolił jego krętemu ogonowi, by ślizgał się wolno w uścisku Huntera.

- Tak, to spełnia swą rolę, ale nie w zwykły sposób.- Bez zastanowienia, ogon wił się bezpiecznie dookoła ud Rexa.

Hunter wolno okrążył go i stanął z przodu, dokładnie badając twarz Rexa.

- Twoje ujawnienie się... to jest identyczne, ale inne. Jesteś młody, ale sędziwy. Twoje oczy jarzą się jaskrawo, tak jak twoja skóra... Wiem, że nie ma cię tak jak się to wydaje. - Rex uśmiechnął się i sięgnął do spodni.

- Tonuję swoją postać, aby zmieszać się lepiej z ludźmi. Iluzja starzenia się daje ludziom wiarę, że nie jestem wiedźmą i nie spalą mnie na stosie. - Rex wsunął się na wysoki stołek. - Mogę wyzdrowieć z większości zranień, ale wątpię, że przeżyłbym palenie.

- Czy jesteś uczciwym jeźdźcem? A Sidhe?

- Nie bardzo przepisowy, nieprawdaż?

- Są inne znaczenia tego słowa. - Hunter przesunął się, siadając przy stole daleko od jedzenia, które przyrządzał. - Powiadają, iż twój rodzaj jest stróżami. Opiekujesz się ziemią. Jesteś kolorem lasu. - To była prawda.

Gdy przyglądał się Rexowi, widział, że jego włosy były czerwone, ale w świetle było widać głęboką zieleń i złoto oraz inne barwy lasu. Wzory na jego skrzydłach opalizowały zielenią i złotem, odbarwione bordem i ochrą. Jego skóra świeciła złoto-brązową barwą. Czuł schnące wzory na skórze i wiedział, że mógł stworzyć kolejną iluzję.

- Możesz latać? - Zapytał Hunter.

- Moje skrzydła nie są tak potężne jak twoje. Ale tak, mogę latać.

- Czy wszyscy członkowie twojej rasy mają ogony?

- Nie. Istnieje wielu z nas: Fae i Wróżki, Kransoludki oraz Chochliki i Boogles. Niektórzy mają, a niektórzy nie. - Delikatnie przyciągnął już niewidzialne skrzydła do swego ciała i naciągnął koszulkę przez głowę.

Schylając się ciężko, sięgnął do butów i zawiązał je.

Kiedy wyprostował się, Hunter stał tylko stopę dalej, patrząc na niego.

- Jesteś bardzo niezwykły. Naprawdę magiczny. - Rex zachichotał z ironii anioła zdziwionego jego pojawieniu się na ziemi.

- Aby odpowiedzieć na twoje wcześniejsze pytanie, będę robić kilka rzeczy, by ukryć twoje skrzydła. Będziesz musiał nauczyć się trzymać je blisko swojego ciała, bez względu na wszystko. Wtedy stworzę urok, by schować je i inne rzeczy, które odróżniają cię od innych. - Hunter spojrział w dół na swoje ciało i wtedy spojrział na Rexa.

-Iskrzę się nawet bez skrzydeł, żadna osoba nie uwierzy, że jestem z tej Ziemi.

Rex odwrócił się do stołu i zaczął ładować pokrojone warzywa do garnka z gulaszem.

- Będziemy musieli trzymać to nad ogniem i wtedy możesz pomóc mi z mazidłem. Stary Billie Turner mieszka na wzgórzu. Będzie potrzebować maści na bolące stawy.

- Mogę pozostać tym razem? – Zapytał anioł.

- Tak Hunter, nie widzę w tym żadnej przeszkody.

Hunter dosiadł się do niego i razem cicho pracowali. Rex zanucił cicho beztroską melodię.

Rex zajęczał, jego oczy otworzyły się w ciemności aksamitu. Obudził się czując miękkie, mokre usta na swoim fiucie oraz miękkie, silne ręce oplatające skórę jego brzucha. *Hunter!* Ta początkowa myśl łączyła nadzieję z przerażeniem. Anioł był zbyt niewinny, by mieć taką wiedzę i doświadczenie. Ale nadal pomysł Huntera ssącego go wystarczył, by skrócić jego wnętrzności z czystą, bezmyślną żądzą.

Jego plecy wygięły się i cienista postać ponad nim podniosła się, i uśmiechnęła. Chociaż nie był pewny, jak widział to w atramentowej ciemności jego łóżka. Zastony mocno zostały zasunięte, żeby zimne powietrze oraz światło nie dostawały się do środka.

Inna fala uczucia przewróciła jego ciało i znów zajęczał. Delikatna ręka obniżyła się do jego warg. *Cicho. Nie obudź go.*

Rex posłusznie przełknął sapanie i lamentował, że tak łatwo doprowadziła go do tego stanu. Pomimo ciemności, widział ją w dokładnym, żywym szczególe. Atramentowo-czarne włosy spływały falującymi kaskadami na jej ramiona. Jej oczy były tak ciemne jak bezksiężycowa noc, a wargi tak czerwone jak róże, które urosły w ogrodzie Stelli Cameron.

Miała pełne piersi i wąską talię. Ciemne skrzydła, które podniosły się ponad jej plecami, były jedyną częścią, której nie zauważył. Chciał wyciągnąć rękę i głaskać gładkie pióra, ale ona tak ruszyła się, aby uniknąć jego dotknięcia. Rex został unieruchomiony, niezdolny, by ruszyć się, głaskać jej skórę lub pocałować jej wargi. Ale teraz był zadowolony. Pozwolił jej badać swoje ciało, wziąć jego potrzebującego fiuta między nadymającymi wargami i przetykać go. Gdy tylko jego potrzeby stały się myślą, myśl stała się rzeczywistością. Jego jądra zatrzęśły się mocno, jego

dupa zwierala się, a wilgotny palec był tam. Znajdowała drogę do tego słodkiego miejsca. Kiedy krzyknął z przyjemności, jej usta były tam, by wchłonąć jego dźwięk.

Gdzieś w jego umyśle, Rex wiedział, że to był sen, żywy, cudowny sen.

Była ona przeciwieństwem anioła, który spał na sienniku blisko ognia. Była psotna i cielesna, ciemna i tak bardzo obeznana. *To jest to, co chcesz?* Jej głos był słodkim szeptem w jego umyśle. Jeszcze raz jego penis został pochłonięty w zwilżonym ogniu. Jej gardło wstrząsnęło dookoła jego trzonka, a jej nos dał odpocząć skórze swego brzucha. Chciał bzyknąć... przepchnąć się do końca, ale ona trzymała go w miejscu. *Czy wolisz to?* Złote światło wylało się od niej i nagle Hunter był na jej miejscu, jego włosy płonęły jak ogień. Wiedza, która nie zaistniała w aniele, zamieszkała tam w tych niebieskich oczach. Te oczy wyglądały jak Huntera, ale one nie były jego. Klęknął ponad ciałem Rexa, a jego twardym zachłannym penisem. Zaczął wolno obniżać siebie na jego trzonek. Rex zadrżał z uczuciem, a jego oddech przechodził w wielkie, bolesne sapanie. Hunter podniósł się, jego oczy zamknęły się, gdy wolno i z wielką rozkoszą pieprzył Rexa. Wyciągnął rękę w dół i ścisnął jego rękę. Ich palce splotły się z prostą zażyłością. Postać przesunęła się i ona była znów ciemnym pięknem. Jego fiut był teraz głęboko w mokrej pułapce jej cipki.

Ich ręce pozostały połączone, a ona spięła się czując jego natężenie. Pieprzyła go, przepychając się ze słodką rozważą. Jej biodra kołysały się w powolnym, hipnotycznym tańcu. Trząsał się z potrzeb, gorąca i pragnienia, które płynęło przez jego żyły. Chciał obrócić ją na plecy, z całą pasją zaorać

jej ciało. Chciał rozlać swoje nasienie, oglądać jej krągłości, gdy nosiłaby jego dzieci.

Jej ręce ścisnęły i szarpały jego skórę, stosując tylko tyle bólu, by sprawiać, żeby krzyczał z przyjemności. Jego ciało zwierzało się w spazmach, gdy wypuścił swoje gorące, życiodajne nasienie do jej ciała. Czuł krew, pot i ziemisty zapach nasienia. W ciemności widział nadejście życia w błyskotliwym płomieniu światła.

Za cieniami z jej ciała dojrzał wizerunek Huntera, wysoki, silny i pewny siebie. Studiując jego szczęśliwą twarz, gdy wypieprzył ją swoimi oczami utkwionymi w twarzy Rexa.

Ona nie wiedziała tam aniola. To było wizją we śnie. Anomalia rzuciła Rexem. Wizja załamała się, a on obudził się ze snu. Mrugając jego oczy przystosowywały się do ciemności.

Nawiedzenie senne. Cień Kokabiela. Zastanawiał się, czy był to zwiastun wydarzeń, które mają się pojawić, czy po prostu jego podgrzana wyobraźnia i sfrustrowana seksualność? Może nawet przelotne spojrzenie do przeszłości Huntera?

Rex zamknął oczy, prosząc w duchu o wyczarowanie jej twarzy, jej obrazu, ale ona była ulotna. Jak sen, wizja zaniknęła prawie tak szybko jak przyszła.

Odchodząc, zostawiając go z klejącym potem i rozlanym nasieniem oraz z zamazanymi wrażeniami i uczuciami pokrewnymi do strachu.

Strach. Naprawdę był zdolny wyczarować jej obraz, ciemny i niewyraźny.

Ona wychyliła się naprzód całując go delikatnie w wargi, próbując lodu, ognia i głębi rozpaczy.

Rozdział 3

Tłumacz: Tempted-Hell

Korekta: SilverLuna

- Rex. - Hunter leżał płasko na plecach, patrząc z lękiem w dół na swoje ciało - Rex!

- Cooo...

- Myślę że coś się stało. - Na drugim końcu pokoju Rex przeturlał się przez łóżko, jego ciemne włosy zmierzwiły się, a jego twarz zdradzała, że wciąż był pogrążony w głębokim śnie. Powietrze się oziębiło; jedynie światło poranka zaczęło się skradać do pokoju. Hunter nienawidził budzić Rexa o tak wczesnej porze, ale lęk sprawił, że jego serce przyspieszyło rytm, dudniąc w klatce piersiowej. Hunter leżał zupełnie nieruchomo w obawie, żeby tylko nie przeszkadzać bestii, która ulokowała się na jego brzuchu¹.

- O co chodzi, Hunter? - Zainteresowanie pojawiło się na twarzy Rexa i Hunter natychmiast poczuł ulgę. Nie był samotny. Wziął głęboki oddech, po czym go wypuścił. Lęk był nowym i raczej niemile widzianym uczuciem.

- Coś złego dzieje się z moim męskim organem. - Hunter odsunął koc, aby ujawnić obrzmiały i napęczniały organ. Czuł się jak uderzony obuchem nie mogąc nazwać tego, co działo się z jego ciałem. Żyły nabrzmiały pod skórą, drząc z każdym uderzeniem jego serca. Jego członek zwiększył swój rozmiar stając się kilkakrotnie większym od normalnego i teraz leżał na jego podbrzuszu a napięta główka prawie dosięgała jego pępka.

¹ W originale: „Hunter lay perfectly still, afraid lest he disturb the beastie that had taken up residence on his belly”. No tak, będąc całkowicie aseksualnym aniołem Hunter mógł się wystraszyć takiej bestii!

- Z tym? - Rex patrzył na niego w zdumieniu; uśmiech pojawił się w jego oczach. - To cię teraz nie boli, prawda?

Hunter potrząsnął swoją głową.

- Ale....

- Ale to jest właśnie twój poranny wzwód, Hunter. Zostaw to w spokoju i wszystko wróci do normy.

Ale jego członek nie wracał do normy i Hunter leżał w łóżku niemal godzinę, dręczony przez jego pulsowanie.

- Twoje ciało chce pieprzyć. Twój członek jest twardy, więc możesz wejść nim do pochwy dziewczyny.

- Masz na myśli hodowlę²? - Współczucie dodawało mu nieco otuchy, Hunter podniósł się na łokciach, patrząc w dół na rozmiar swojego członka.

Nie było chyba żadnej zmiany.

- Twój penis pragnie dziewczyny. To wszystko.

- Czy to zdarza się każdego ranka? - Hunter usłyszał przerażenie w swoim głosie. I dziwne, ale obecność Rexa wydawała się tylko pogarszać jego położenie.

Kropelka przezroczystego płynu pojawiła się w rozcięciu na szczycie główki penisa.

- Tak, prawie każdego. Czasami o innych porach również. I jeżeli nie masz dziewczyny, która by zaopiekowała się tobą, możesz zatroszczyć się o to sam.

Mimo że Rex się odwrócił, Hunter dostrzegł diabelskie ogniki

² Hodowla?! Może rybek?- sposób myślenia aniołka powala!

błyskające w jego oczach. Zinterpretował je jako oznakę rozbawienia. Nie potrafił walczyć z poczuciem humory Rexa, więc odsunął na chwilę na bok swoje rozdrażnienie.

- Jak? - Zapytał. Drugi mężczyzna wziął swoją koszulę leżącą w nogach łóżka i wciągnął ją przez głowę, pozostawiając swoje długie nogi nagie.

- Dotknij się Hunter.

- Dotknąć? - Hunter na próbę sięgnął w dół i lekko przesunął palcem wzdłuż sztywnego trzonka swojego penisa. Jego penis napiął się jeszcze bardziej.

- To tylko wszystko pogarsza.

- To względne przypuszczenie. Nie... nie rób tego w ten sposób... obejmij swój członek mocnym uściskiem... - Rex wrócił na swoją stronę pokoju i klęknął, jego długa koszulka zwisała dotykając podłogi. - To jest to. Trzymaj go... i głaszcz w górę i w dół.

Hunter poczuł stłumiony jęk na swoich ustach. Uczucie tarcia było wspaniałe! Ponownie pogłaskał swój członek i ciepło promieniście rozeszło się po jego ciele. Nieświadomie jego wolna ręka przesunęła się na drugą stronę i ścisnęła udo Rexa. Jego oczy zamknęły się na długi, zatykający dech w piersi moment. Kiedy znów je otworzył, Rex wpatrywał się w niego z nieokreślonym wyrazem twarzy.

- Tu... - Rex położył swoją dłoń na dłoni Huntera, prowadząc ją do jednostajnego, mocnego rytmu.

- Odpręż się, Hunter. To cię nie zrani. - Będąc posłusznym jego instrukcjom Hunter położył się na plecach, lubiąc dotyk ręki Rexa na jego

własnej, napiętych mięśni uda drugiego mężczyzny ściskanego przez jego drugą dłoń.

- Weź drugą rękę i użyj jej, żeby pociągnąć za swoje jądra.

Hunter obrócił głowę na bok, z oczami na wpół otwartymi, chłonął każde uczucie, które powodowało mrowienie przebiegające przez jego ciało. Całkowicie poddał się kontroli Rexa. Chociaż drugi mężczyzna nie dotykał jego skóry, to on kierował dotykiem Huntera w niegodziwym tańcu. Napięcie nie do wytrzymania zaczęło rosnać w jego plecach, tyłku i brzuchu. Hunter opierał się temu uczuciu, czując jakiegoś rodzaju kulminację ściskającą jego ciało. Jęczał. Coraz szybsze ruchy jego ręki sprawiły, że intensywność wrażeń jeszcze wzrosła.

- To jest to, teraz spróbuj tego... - Ręka Rexa skierowała własną dłoń Huntera w górę na główkę jego trzonka, który stał się mokry i gładki.

Kiedy główka jego penisa wpadła do jego własnej dłoni, Hunter prawie zawył z przyjemności.

- Teraz! Przestań z tym walczyć! - Rex chwycił łapczywie rdzeń trzonka Huntera, pompując szybko zwinną ręką.

Hunter jęczał w oszołomionym zachwycie. Spazmy tak skoncentrowane w jego lędźwiach promieniowały na zewnątrz jego ciała, pustosząc je ogromną przyjemnością. Hunter poczuł gorący strumień płynu wypływającego z jego penisa, wyczuwalną linię tego rozprysku na swojej skórze.

I ciągle trwało, wyrywając ochryple okrzyki z jego gardła. Rex bezlitośnie zmusił go do dalszego głaskania jego penisa, wyciśnięcia każdej kropli, każdego spazmu z jego wyczerpanego ciała. Jego serce waliło w klatce piersiowej a płuca rozpaczliwie pompowały powietrze.

Pod ich połączonymi rękoma, Hunter mógł poczuć, jak jego członek stawał się miękki i zwiotczały. Ręka Rexa otworzyła się, palce rozpostarły się szeroko ponad klejnotami obolałego Huntera. Chociaż nie otworzył oczu, wiedział, że Rex był poruszony tym, co się wydarzyło.

Hunter poczuł szybką pieśczoć oddechu na swojej twarzy i wiedział, że gdyby otworzył oczy, zobaczyłby twarz Rexa unoszącą się nad jego, wargi Rexa nad jego... Mężczyzna wziął głęboki, drżący oddech i rozluźnił uścisk swojej dłoni na ręce Huntera. Hunter spojrział, by zobaczyć, jak blada twarz Rexa odsuwała się od jego twarzy. Rex przesunął się do tyłu, sztywno się prostując.

Zbladł, lecz słaby kolor zabarwił jego policzki.

- To było normalne? - Hunter popatrzył na plecy Rexa, ponieważ mężczyzna założył swoje slipy, a następnie usiadł na ławce wciągając buty.

- Tak, Hunter. To była normalna, zdrowa reakcja na twój pierwszy orgazm - Rex wstał i sięgnął po ciężką tunikę, którą nosił, gdy pilnował zwierząt rano. Wiosna przeszła w lato i dni były teraz dużo cieplejsze.

- Myślę, że będziemy musieli zastanowić się nad przedstawieniem cię wkrótce jakiejś dziewczynie. Jestem pewny, że Betsy Brown będzie chciała wziąć cię w swoje ręce. - Strzelił uśmiechem w kierunku Huntera, poruszając brwiami. - Umyj się i zacznij rozpalać ogień. Zeszłej nocy namoczyłem owies do owsianki. - Rex wyszedł z domku gwizdząc beztroską, szczęśliwą melodię. Hunter podnosił się z pościeli, patrząc w dół na lśniący, mleczny płyn na jego skórze.

Jego penis był znów normalnych rozmiarów, miękki i mały. Wiedza przyszła szybko; to było nasienie jego ciała i miało być dzielone z kobietą. Ale w jakiś sposób wiedział, że to nie zawsze jest regułą.

Rex mógł przypadkowo brać udział w tym, co właśnie się stało, ale Hunter wiedział swoje. Coś bardzo intymnego miało miejsce między nimi i Rex uciekał od tego. Pożałował tego, co dzielił z Hunterem.

Coś zapiekło go w oczy w odpowiedzi na ból w klatce piersiowej.

Hunter poczuł dwa dotychczas nieznanne mu uczucia. Pierwsze było upokorzeniem, a drugie gniewem.

W jakiś sposób to ostatnie uczucie było łatwiejsze do zrozumienia.

Rex zmierzał do niewielkiej, pobielonej stodoły zanim się zatrzymał. Po prawdzie, spacerowanie było trochę niewygodnym pomysłem biorącą pod uwagę ciążącą mu okazałych rozmiarów erekcję.

Zatrzymał się przy pompie znajdującej się przy starym kamiennym siodle i odwrócił się, aby spojrzeć w górę na swoją chatę. Co on zrobił?

W jego myślach nie było żadnej wątpliwości co do tego, że Hunter był niewinny w sprawach cielesnych. Nieważne co uczynił, aby zostać za to usuniętym z nieba, Hunter nic nie wiedział o seksie i nie było rolą Rexa, by go uświadamiać w tej materii. Wiedza na temat seksu przyjdzie w swoim czasie i to Hunter powinien podjąć decyzję odnośnie swojego pierwszego seksualnego stosunku. Ale Rex odebrał aniołowi ten wybór. W momencie kiedy usłyszał ściszony, przerażony głos Huntera, jego serce zadrżało ze

strachu. Minęły dekady, ale Rex wciąż pamiętał historię Anahitii, Upadłej, którą zaopiekował się jego wuj Dyffyd. Anahitii była tak krucha, że była wręcz przeźroczysta od samego początku, ale kiedy się załamała było to nagłe i tragiczne. W przeciwieństwie do innego Upadłego, Anahitii sama siebie doprowadziła do szaleństwa bez udziału innych osób.

Ale Hunter się nie załamał. On dojrzewał. Jego seksualne rozbudzenie było normalne i kiedy już Rex dostrzegł komizm sytuacji, został prawie ogłuszony, porażony niemową przez męskie piękno nagiego ciała Huntera. Jego penis był tak gruby i twardy, pobudzony do uprawiania seksu, że Rex nie potrzebował dużo czasu, aby popchnąć Huntera do punktu kulminacyjnego. Rex był niestety bezbronny wobec takiej pokusy. Jego jedynym odkupieniem było to, że starał się tylko pomóc aniołowi. Rex nie uległ swoim własnym cielesnym potrzebom. Chociaż jego usta śliniły się od potrzeby posmakowania, pocałowania, objęcia sztywnego trzonka drugiego mężczyzny. Jego ręce świerzbiły wędrując po jego ciele.

Pragnienie, aby przykryć jego ciało swoim, kochać się, było niemal nie do odparcia. Jakie by to było uczucie być zaplątanym w jego długie jedwabiste włosy? Zostać przytulonym przez te potężne ręce, podczas gdy ich penisy szturchałyby się i pojedynkowały ze sobą? Rex zadrżał z powodu obrazu, jaki powstał w jego głowie. Rex radził sobie przez pięć cykli księżyca od kiedy anioł się pojawił, ale za każdym razem stawało się to coraz trudniejsze. Dla samotnego w swojej zagrodzie mężczyzny pełnia księżyca była niepokojąca, ale niedręcząca. Czasami odszukiwał kobiety w okolicznej wiosce, odwiedzając je podczas pełni. Ale nigdy nie kończył w ciele kobiety, nie dopuszczając do poczęcia dziecka. Obecność Huntera powodowała, że pełnia była trudnym czasem dla Rexa. Musiał pokazać Huntera innym ludziom, kobietom, które chętnie witałyby Huntera i

uprawiały z nim seks. Byłby strasznie nieodpowiedzialny, gdyby nie przedstawił anioła innym ludziom, którzy byliby jego towarzyszami przez resztę jego życia. Fakt, że mieszkali godzinę drogi piechotą od najbliższej wioski, był nieistotny. Rex nie powinien narażać anioła na tę formę seksu, która była mało rozumiana i tolerowana przez większość ludzi. Chociaż sodomia nie była już wyrokiem śmierci, ciągle nie było łatwo, kiedy zostało się złapanym przez ludzi podczas stosunku homoseksualnego. Ze sfrustrowanym westchnieniem Rex puścił w ruch pompę. Kiedy tylko zimna woda zaczęła płynąć, ochlapał swoją twarz i głowę. Zgodnie ze wszystkimi prawami, Rex powinien po prostu zanurzyć się w korycie i długo oblewać pobudzony członek. Zamiast tego przeprowadził mentalną rewizję swoich finansów i potrzeb. Czy to byłoby za szybko, planować już teraz wizytę w Edynburgu? Ponownie spojrzał na swoją chatę. Gdy jego klan został zmuszony do rozproszenia się, żywił urazę do jasnowidzów, że ci wysłali go na południe, umieszczając w opuszczonej zagrodzie na odludziu, gdzie diabeł mówił dobranoc. Rex tęsknił do lasów swojego ludu, dzikich szczytów gór i wyjących wiatrów Morza Północnego. Ale gdy lata przeszły w dekady, Rex przyzwyczał się do życia w odległym gospodarstwie. Przez lata był zmuszony do opuszczania tego miejsca „umierając“ i ponownie wracając, by osiąść jako swój własny krewny. Ale w przeciwieństwie do tylu innych dzierżawców Rex był właścicielem swojej ziemi, posiadał również osobliwe umiejętności, które utrzymywały tę ziemię żyzną i urodzajną nawet wtedy, kiedy zbiory jego sąsiadów usychały i były marne. W ostatnich latach wieśniacy, którzy przychodzili, by skorzystać z jego leczniczych umiejętności, zaczęli patrzeć na niego dziwnie, wiedząc, że jego wygląd przeczy jego wiekowi. To był czas na kolejną zmianę. Tym razem jednak, Rex nie chciał wędrować przez wiele

lat, pozwalając by czas przyćmił pamięć jego sąsiadów.

Nie chciał opuszczać tego wszystkiego. Jego chata była brzydką stertą kamieni i zgniłej strzechy, kiedy przybył tu pierwszy raz. Przez lata odbudował i rozszerzył pierwotną konstrukcję, tynkując i pobielając ściany, kładąc kamienne podłogi ponad brudem i przykrywając je grubymi dywanami. Drzewa porosły jego ziemię i woda była obfita.

Była dziczyzna i ryby, gleba została użyźniona przez samą obecność Rexa. Ale kilka z jego ziół nie wyrosło w zimnym, wilgotnym klimacie nizinnej Szkocji i Rex czasami podróżował do miasta dla tych ziół. Miał również inne powody, by podróżować do miasta. Od czasu do czasu odczuwał samotność, brak dotyku i kontaktu z jego własnym rodzajem. W starszych częściach miasta były miejsca, gdzie mógł pójść... Miejsca, gdzie Hunter mógł zdobyć doświadczenia tak potrzebne rodzajowi Rexa. Były tam kobiety biegłe w sztuce miłosnej. Mężczyźni też, ale Hunter potrzebował kontaktu z kobietami, aby poznać swoją własną preferencję. A gdyby natknęli się na kogoś ze starszych osób, może któraś z nich zechciałaby zaopiekować się Hunterem. Rex po prostu nie posiadał umiejętności do bycia mentorem jednego z upadłych, jego brak rozwagi to udowodnił. Jak tylko znalazłby miejsce dla anioła, Rex mógłby podróżować przez jakiś czas, po czym powrócić do jego ukochanego gospodarstwa, jako młody mężczyzna, siostrzeniec lub kuzyn i zacząć życie jeszcze raz.

Słaba wstęga dymu podniosła się nad kominem domu.

Wkrótce będzie ciepła woda na herbatę, jak również owsianka i owsiane herbatniki. Rex zatęskniłby za gotowaniem Huntera, gdyby ten go opuścił. Strząsnął wodę ze swoich włosów, tworząc tęczową mgiełkę i odwrócił się do stodoły gotowy, by zacząć nowy dzień.

Rozdział 4

Tłumacz: Dr.Sadist

Korekta: SilverLuna

- Lepiej zmień wyraz swojej twarzy, chyba że chcesz, by jeden z tamtych mężczyzn go zmienił.

Rex uśmiechnął się do Huntera, którego twarz wykrzywiła się od wszechobecnego zapachu Starego Miasta w Edynburgu. Lato było wystarczająco ciepłe, aby pobudzić do życia cuchnące zapachy ścieków oraz bakterie. Wcześniej zapuścili się do nowszej części miasta. Eleganckie domy i obsadzone roślinami ogrody, gdzie mieniło się małe jezioro. Na razie kryli się w starych zaułkach i uliczkach opodal Royal Mile w starej części miasta.

- Ten zapach jest ohydny.

- Taa, ale nie musisz tego ogłaszać wszem i wobec.

Rex pociągnął Huntera dalej od drogi, w ostatniej chwili chroniąc go przed przejechaniem przez powóz. Razem szli ciągle pod górę w stronę zamku.

- Tam idziemy? - Hunter potknął się o bruk i szybko złapał równowagę. Jego wzrok był skierowany w kierunku okazałego Edynburskiego Zamku.

- Nie, pójdziemy dziś gdzie indziej. - Aby to udowodnić, Rex skręcił w wąskie przejście. Tam ponownie skręcił i kluczył przez kolejne alejki, aż odstęp między budynkami miał szerokość barków.

- Jest dużo rzeczy w tym mieście, o których niewielu wie, albo śni. - Zatrzymał się na schodach, dając czas Hunterowi na przyzwyczajenie się do

otoczenia. Hałas uliczny zniknął, a zamiast odorów ścieków i bakterii, poczuł zapach wilgotnej ziemi oraz życia.

Gdy tylko oczy Huntera ponownie zwróciły się na niego, Rex zaczął schodzić schodami.

- Nie widziałem tego, dopóki ty ustępowałeś!

Rex uśmiechnął się ze zdumieniem. Miał przeczucie, że Hunter nigdy nie wyrósłby zblazowany swą mocą. Jego uśmiech przygasł trochę, kiedy pomyślał o straszliwej mocy, którą posiadałby Hunter, jeśli tylko wiedziałby, jak do niej dojść.

Kontynuowali schodzenie, dopóki drzwi nie zablokowały im przejścia. Zamiast zapukać, Rex gestem nakreślił runy w powietrzu. Amulet, który wisiał na jego szyi, zaczął świecić delikatnym białym światłem. Przerwał, obejrzał się i powtórzył zawity wzór w odwrotnej kolejności.

Drzwi zniknęły.

- Chodź za mną. Pójdziemy przez kolejny obronny oddział.

Sięgnął ręką za siebie i złapał Huntera za dłoń.

Rex starał się ignorować uczucie dotyku anioła. Razem ostrożnie ruszyli przez długi korytarz. Powoli światła przygasły, aż Rex był prawie niewidoczny. Blask naszyjnika był jedynym światłem. Sięgnął w górę i ścisnął dłoń Huntera pocieszająco. Choć sam przez magię przechodził wiele razy to nadal było przerażające. Kiedy tylko dotarli do końca korytarza, magia otarła się znowu o jego skórę, wirowała i szturchała w zapytaniu. Bez ostrzeżenia urok obydwu mężczyzn opadł i obaj ujawnili swoją prawdziwą postać. W złotym świetle rzucanym przez Huntera, Rex

mógł wyraźnie dostrzec kilka postaci w cieniu.

-To ja, Reux, syn Barron i Mareigh - przełknął ślinę, czując się trochę niespokojnie.- Przyprowaǳiłem Upadłego, Kokabiela, teraz nazywającego się Rion Hunter.

Cisza ciągnęła się przez długą chwilę. Obok niego Hunter stał nadal nieruchomo jak posąg. Dziwne, nigdy nie zastanawiał się, co anioł zrobiłby w chwili zagrożenia. Walczyłby? Stał w oszołomieniu? Wyważone napięcie w jego postawie pozwoliło Rexowi uwierzyć, że był on wojownikiem.

- Reux Barronson.

Uśmiechnął się. Był to głos, który dobrze znał.

- Wejdźcie.

Ściany korytarza rozsunęły się, a zapach kwiatów uniósł się w powietrzu. Cały świat zmienił się w coś zupełnie innego. Dobrze być w domu.

Choć nie pamiętał dokładnie, Hunter wiedział, że przebywał wśród istot o wielkiej mocy w poprzednim życiu. Ale nie pamiętał, by ktoś wzbudzał strach w tak całkowity sposób jak ta kobieta. To chyba była kobieta. Spotkał ich niewiele w swoim krótkim życiu na ziemi.

To mogła być jej postawa i majestat, a nawet jej czyste piękno. Ta kobieta tak promieniowała mocą, że nie był w stanie tego określić. Ku jego przerażeniu, krew uderzyła do dolnych partii jego ciała, a jego twarz się zarumieniła. Kiedy podeszła do nich, Rex opadł na obydwa kolana, a po chwili Hunter zrobił to samo z uczuciem dość wygodnego ponizenia się przed tą kobietą. Kiedy spojrział w górę, jej twarz wydawała się młodzieńcza jak dziecka, ale mimo to sędziwa jak u bardzo starej kobiety. Srebrno-białe włosy opadały kaskadą z koka na jej głowie. Kolor zmieniał się od mroźnego blond do zimowej szarości. Mrugnął oczami i iluzja znikła, pozostawiając piękną kobietę w średnim wieku, stojącą nad nim. Dobroć. Życzliwość. To, co poczuł, szarpnęło jego zmysłami. Nie miała żadnego poczucia ambicji i chciwości.

- Reux, tęskniłam za tobą. - Pociągnęła ręką przez jego włosy, obserwując zakręt jednego z jego loków. - Chciałabym, żeby twoja matka mogła cię teraz zobaczyć. - Uśmiechnęła się smutno, a Hunter poczuł jej żal.

Po przywitaniu Rexa uklękła, by spojrzeć prosto w oczy Huntera. Jej oczy były w odcieniu chłodnej szarości, głębokie i nieskończone jak najzimniejsze jezioro. Były osłonięte przez gęste, czarne rzęsy. Poczuł szarpnięcie w tyle swojej głowy, coś się zmieniło, iskry zapłonęły w jego wzroku i Hunter poczuł, jak wsuwa się do jej umysłu.

Mając trudności z oddychaniem, zdał sobie sprawę, że ta nowo obudzona umiejętność była znajoma.

- Przepraszam- wycofał się, a ona uśmiechnęła się do niego zakłopotana.

- To nie było obrazą. Zaprosiłam cię. Ta zdolność była uśpiona aż do

teraz? - Pokiwał głową, bojąc się spojrzeć jej w oczy.

Jego pierwsze wrażenie odnośnie jej osoby było poprawne; miała wielką moc i niezrównaną skromność. Ale była daleka od nieszkodliwości.

- Rzeczywiście jesteś Kokabiel, zatem Gwiazdą Boga - zsunęła swoją dłoń na jego policzek, delikatnie obejmując.

- Wiesz, dlaczego jesteś nazwany tym imieniem?

Pokręcił wolno głową.

- Świczysz światłem wiedzy. To jest klucz do twojego upadku, Hunter. Świczysz światłem w mrocznych obszarach, które my wszyscy mamy. Przypuszczam, że nawet najwyższy anioł musi mieć swoje sekrety.

-Hunter, to jest Brita. Ona jest Strażnikiem tego miejsca i siostrą mojej matki.

Nie wiedząc co zrobić, skłonił się głęboko, czując dotyk jej dłoni na policzku nawet wtedy, gdy jej tam nie było.

Nie miał właściwych słów powitania, mógł jedynie zademonstrować swoje uczucia poprzez korzenie się przed nią.

- Proszę, Hunter. Nie zasługuję na to - delikatnie wzięła go za rękę i pociągnęła do pozycji pionowej, ale teraz widział tylko piękną kobietę stojącą przed nim.

Ostoniła swój urok. Już nieoślepiiony przez Strażniczkę, Hunter rozejrzał się i mrugnął. Wilgotna jaskinia była teraz przestronną i wypełnioną światłem komnatą. Za oknami zielone pola ciągnęły się w nieskończoność. Ptaki śpiewały słodko, a dźwięk śmiechów dzieci niósł pachnący wiatr. Wszystko to przypominało mu dom, choć równocześnie tak bardzo się różniło. Ściany, które go otaczały były z kamienia i drewna,

niepozłacane a marmurowe. Na zewnątrz rośliny i drzewa rosły raczej swobodnie niż w równym rzędku.

- To miejsce jest ponadczasowe, dlatego wydaje ci się znajome. Tutaj nikt nie pożąda lub zapomina. Ale dla ciebie jest to tylko chwilowe schronienie, przykro mi to mówić.

Zaczęła iść w dół korytarza, a dwóch mężczyzn opadło zamaszystym krokiem obok niej. Zerkając na Rexa, zobaczył, że jego przyjaciel wyglądał na odprężonego, jednak nadal nosił to napięcie, które ujawniał przez ostatnie miesiące. Mimo że nie chciał się do tego przyznać, Hunter wiedział, że nieszczęście Rexa było spowodowane jego własną obecnością.

Uczucie, które rozpoznał jako winę, zaczęło chwytać się jego duszy, stopniowo podkopując jego rosnącą radość w odkrywaniu tego świata. Jego nowo powstałe uczucia zostały bezlitośnie potraktowane tego ranka obok kominka. Uraził Rexa czymś, ale nie miał doświadczenia, by zrozumieć co się stało. Hunter wiedział tylko, że potrzeba kłębiła się w jego wnętrzu; potrzeba uśmiechu Rexa i głupich żartów. Tęsknił za dotknięciami, które były oferowane tak przelotnie. Hunter dowiedział się o wielu sprawach seksualnych w ostatnich miesiącach; widział stosunek seksualny wśród zwierząt dużych i małych, a gdy zdobył kontrolę nad swoimi skrzydłami, Rex namalował czar na jego skórze, który ukrył więcej anielskich cech przed ludzkimi oczami. To pozwoliło mu spotkać się z ludźmi, którzy mieszkali w pobliżu. We wsi, którą odwiedzili, Hunter dostrzegł parę podczas stosunku, chociaż to, co widział bardzo różniło się od krótkiego, często agresywnego kopulowania koni i kotów z gospodarstwa. Zaloty wśród ludzi ogrzewają jego krew i doprowadzają go do wzwołu. Ku jego rozgoryczeniu, podniecenie dopadało go często i niespodziewanie. Czasami

twardniał, kiedy budził się rano lub kładł zamyślony w nocy. Niejednokrotnie znajdował się w stanie erekcji na widok seksownej kobiety. Największe zażenowanie przeżywał, kiedy spojrzał w górę i zobaczył postać Rexa w wejściu lub gwizdzącego nad moździerzem, w którym tłuczkiem rozrabiał zaprawę murarską. Wtedy Hunter odwracał się zawstydzony, ponieważ wiedział, że jego twarz nie kryła emocji, a nie chciał urazić Rexa. Potrzeba powodowała, że jego penis nabrzmiewał, ale co najważniejsze, jego serce bolało. Pragnął nie tylko dotyku Rexa, ale jego obecności, jego uznania. Pragnął przywrócić Rexowi szczęście. Ale Hunter nie wiedział, co zrobić, by jego przyjaciel był szczęśliwy. Ze wszystkich zmian, których musiał dokonać, aby się przystosować, zmaganie się z emocjami było największym wyzwaniem. Hunter zastanawiał się, jakiego rodzaju osobą był przed upadkiem.

W końcu odsunął smutne myśli na bok i rozejrzał się. Wyszli z przestronnych komnat i byli teraz na zewnątrz, szli wzdłuż winorośli. Winogrona zwisały w ciężkich kiściach z pnączy, a złote światło pokryło cętkami spódnice jasnej, zielonej sukni Brity. Doszli do wyjścia w altanie, które prowadziło na piękny dziedziniec.

- Hunter, pozwolisz, że porozmawiam z moim siostrzeńcem w cztery oczy. Długo byliśmy osobno i mamy dużo do omówienia. - Brita uśmiechnęła się, gdy to mówiła.- Jestem pewna, że musisz być głodny i spragniony, więc nie będę go długo trzymać.

Hunter kiwnął głową i odszedł, podziwiając obfite rośliny i obserwując małe ptaki unoszące się w powietrzu, fruujące od kwiatka do kwiatka. Kiedy odwrócił się, by się o coś spytać, ich już nie było.

- Poświęciłeś swój czas na sprowadzenie go do nas.

- To wydawało się lepsze.

Spacerowali po otwartej przestrzeni, gdzie ich głosy gubiły się w powietrzu. Rex oddychał ciężko, czując zapach ciepłej ziemi i uprawianych roślin. Po życiu tak długo w klimacie mglistym i zimnym to miejsce było zawsze mile widzianym luksusem. Kiedy znalazła odpowiednie miejsce, Brita gestem wskazała by usiadł. Przez chwilę uśmiechała się patrząc na popisy dwóch młodzianów, próbujących latać po raz pierwszy.

- Nadal pamiętam twój pierwszy lot.

- Wznosiłem się tak pięknie, a potem wylądowałem w jeziorze. - Uśmiechnął się na to wspomnienie. - To było tak dawno.

- To było tylko wczoraj. - Bricie mogło się tak wydawać. Jako Strażniczka z Homeland, mogła zarządzać czasem i przestrzenią. Kiedy wrócił do Edynburgu, mogła go przenieść do punktu, z którego przyszedł, lub cofnąć kilka lat w przeszłość.

- Ciociu, nie mam doświadczenia z Upadłymi. Obawiam się, że popełniłem błąd w obchodzeniu się z Kokabielem.

- W jaki sposób?

Nie odpowiedział od razu, myśląc o wszystkich błędach, jakich się dopuścił, zarówno dużych jak i małych. Nawet teraz jego umysł mijał się z prawdą.

Wziął głęboki oddech i spojrzał prosto w jej wiedzące oczy.

- Czuję, że się w nim zadurzyłem. Seksualnie.

Uśmiechnęła się i spojrzała w górę na niebo, obserwując ptaki wznoszące się w powietrzu.

- Trudno oprzeć się takiemu pięknu. Mam do ciebie pytanie, Reux. Kochasz go?

- Miłość? - Potrząsnął głową, zbywając śmiechem sam pomysł.

- Jest w nim tak mało tego, co sprawiłoby, żebym się zakochał. Teraz Hunter jest niczym więcej jak zbiorem pytań i niejasności. Powinnaś mieć go tutaj wcześniej. Powinnaś zabrać go do wioski, odkryć go przed innymi.

- Jest wiele do kochania w twoim aniele, Reux. On tylko potrzebuje czasu, by się nauczyć. Jego podstawowa osobowość jest nietknięta. On zapomniał o wszystkim, co było. Teraz poświęca czas na to, by nauczyć się tego kim będzie. - Obserwowała ptaka, lecącego przez niebo.

- On bardzo się o ciebie troszczy Reux. Tak naprawdę chciałam powiedzieć, że jesteś bardzo ważnym aspektem dla jego istnienia.

- Ale to jest złe! Nie miał okazji spotkać innych ludzi, zobaczyć świata i dowiedzieć się tego, co tam jest.

- I dlatego przyprowadziłeś go tutaj.

Odwrócił wzrok, kiedy zawstydzenie pojawiło się na jego twarzy.

- On potrzebuje więcej niż mogę mu dać, ciociu. Jak może nauczyć się życia wśród ludzi, żyjąc ze mną w zagrodzie pośrodku niczego?

- W takim razie może powinienes wychodzić z nim do świata.

Opuścić dom? Zagrodę? Jego lasy? To był jego sposób na życie przez dziesięciolecia... A nawet dłużej.

- Wysłano mnie tutaj. Do Szkocji.

- Na proroków. Dlaczego sądzisz, że wysłali cię dokładnie tam, gdzie teraz żyjesz?

- Miałem obserwować niebo.

- Rzeczywiście.

To było powodem, dla którego został tam umieszczony i pozostawiony. Aby przechwycić Upadłego. Kokabiela. By trzymać anioła odizolowanego do czasu, aż przystosuje się do nowego życia lub zwariuje. Anioły były nieśmiertelne; niewielu ludzi mogłoby walczyć przeciwko ich zimnej, obojętnej determinacji. I kiedy anioł stawał się zły... Tak więc, to było piekło. Dosłownie.

- Zabiję go, jeśli się nie dostosuje.

- Nie ma innego wyjścia, Reux.

Ale Hunter dostosowywał się, uczył się i radził sobie ze swoim nowym życiem.

- Nie sądzę, że to nadejdzie. - Ale Hunter nie miał wystarczająco czasu, już nie.

- Ciociu, on potrzebuje być pomiędzy innymi. On potrzebuje - Reux przerwał, oczyszczając gardło.- Żeby zdobyć doświadczenie on potrzebuje kobiet... I mężczyzn. On musi zrobić to beze mnie. Jeśli pozwolisz mu zostać, może znajdzie kogoś innego... - Zauważając jej spojrzenie na swojej twarzy, wstyd wił się przez duszę Rexa. - Ciociu, nie mogę go dłużej przy sobie trzymać. Może później, kiedy spędzi trochę czasu tutaj...

Mógł zabrać Huntera w świat za kilka lat, postawić go na nogi, a może wtedy Rex mógłby wrócić do swojej zagrody. Wróci młody i z nowym

imieniem. Być może byłby artystą lub rzemieślnikiem. Wróci do swojego życia, swojej zagrody, swoich zwierząt i jego codziennej izolacji. Wróci do oglądania spadających gwiazd.

Rex spojrział na Brite. Zagłębiła się w świadomości wiedźmy, gdzie jej myśli były głębokie i dalekowzroczone. Wyłapując jego spojrzenie, stała się na powrót obecna.

- Jesteś zdezorientowany. Nie wiesz, czy chcesz go zatrzymać, czy pozwolić mu odejść. Nie rozumiesz swoich uczuć do tego anioła, a to jest niebezpieczne, Reux. On może cię zabić lub kochać. Miałaś słusność, że doprowadziłeś go w końcu do mnie. Nie możesz czekać zbyt długo. - Spojrzała w dal dostrzegając coś, na co Rex był ślepy. - Idź, dołącz do niego przy posiłku. Czy masz jakieś sprawy w mieście?

- Potrzebuję kupić zapasy. Jakies zioła do leków.

- Zrób co masz zrobić i wróć. Do tego czasu podejmę decyzję.

Rozdział 5

Tłumacz: Vinaytli, SilverLuna

Korekta: Isiorek

Zawsze postępował w najlepszym interesie dla anioła. Więc dlaczego poczuł się jak gówno?

Rex patrzył, jak sprzedawca zawija jego pakunek. Wręczył mu pieniądze i przytaknął, wkładając lekarstwa do torby podróżnej.

Hunter mógłby być traktowany lepiej, gdyby Rex oszedł. Miałby wyjątkową okazję dorosnąć i nauczyć się poznawać innych. Aby kochać i zakochać się. W Other Place było wiele bibliotek i instrumentów do tworzenia muzyki. Miał miejsce do latania, uprawiania szermierki lub nauki zawodu.

Hunter nigdy się nie nudził. Nawet w małym gospodarstwie, zawsze się uczył, zawsze szukał wiedzy. Otoczony przez wiele rodów z Sidhe, rozkwitłby. Zostałby uchroniony przed niebezpieczeństwem, które go prześladowało ze strony Terran. Jeśli naprawdę upadł, Hunter prędzej mógłby być bezpieczny wśród Sidhe niż ludzi, a oni powinni wiedzieć, co należy zrobić.

Rex stał w małym, ciemnym sklepie zielarskim, rozglądając się po wyrobach umieszczonych w koszykach i powieszonych na ścianach. Huntera cieszył unoszący się w powietrzu zapach lawendy. Anioł rozsypywał ją na podłodze. Rex sięgnął i zdjął bukietik ze zwisającego nisko haka. Głupi sentymentalizm. Zwłaszcza, że Hunter nie miał zamiaru wrócić z nim do domu. Zawiesił bukietik z powrotem na haku. Następnie wygrzebał i podał monetę kupcowi.

Na zewnątrz słońce już zaszło, a lekka mżawka padała na nierówne ulice. Nie wracając do głównej alei, Rex ruszył w górę w stronę Royal Mile. Ignorował ludzi i wozy, które tarasowały drogę i szedł dalej do czasu, aż doszedł do pubu w cichym zakątku. Budynek nie był zaniedbany, a w surowym stanie, ale on wiedział, że tak jest lepiej. Jego właściciel był dobrym człowiekiem i wiedział, kiedy pozostawić klientów w spokoju. Rex podejrzewał, że jest czymś innym niż człowiekiem, ale nie pytał.

Rex usadowił się przy stole z kuflem piwa w ręku.

Spędzał tutaj każdą wolną od Huntera chwilę. Z dala od przerażonego spojrzenia w oczach anioła, kiedy powiedział mu, że go opuszcza. Podniósł kufel do ust, a ostry zapach lawendy osłabł przez zapach piwa. Zapach perfum osiadł na skórze jego dłoni.

- Wyglądasz, jakbyś był daleko stąd myślami.

Rex drgnął nieznacznie, patrząc ze zdziwieniem na nieznanego, który pojawił się po drugiej stronie stołu. Mężczyzna wskazał na puste krzesło. Rex wzruszył ramionami i przytaknął.

- Nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli się przyłączę?

Mężczyzna miał otwartą, przyjazną twarz, jego ciemno niebieskie oczy błyszczały pod grzywką niesfornych, czarnych włosów. Mężczyzna miał karnację typową dla Irlandczyków, doskonała, delikatna skóra i czarne włosy z granatowym połyskiem. Uśmiechał się łatwo.

- Zobaczyłem, jak wychodziłeś od zielarza. Jesteś, zatem uzdrowicielem? - Zapytał.

- Nie - odpowiedział Rex. - Czasami robię lecznicze nalewki, maści do wcierania i temu podobne, dla starych ludzi w moim regionie. Właśnie kupiłem kilka składników.

Mężczyzna napił się swojego piwa, posyłając Rexowi uważne, analizujące spojrzenie,

- Widziałem ciebie wcześniej z dość młodym mężczyzną, myślałem, że był to twój syn. Ale teraz tak nie myślę. Jego włosy były rude, a twoje są brązowe.

Niejasne podejrzenie zaczęło kiełkować w Reksie. Patrzył na mężczyznę próbując go przejrzeć. Czy mężczyzna używał jakiegoś zaklęcia, żeby się ukryć?

- Jestem Patrick. Patrick Keenen. Wcześniej z Dublina... teraz stamtąd, skąd przywieje mnie wiatr, gdziekolwiek to jest. - Jego różowe wargi zwinęły się w uśmiechu, tworząc dołeczek w jednym z policzków mężczyzny.

Rex skinął głową, odmawiając podania ręki.

- Rex Clark- powiedział, - miło zawrzeć z tobą znajomość.

- W każdym bądź razie sędzę, że ten młody mężczyzna, z którym cię widziałem, był twoim asystentem, pomocnikiem. I odkąd się z nim rozstałeś miałem nadzieję, że być może, potrzebujesz pomocnej ręki i silnych pleców. Rex spojrzał wzdłuż na postać mężczyzny. Jego odzież była czysta, ale zniszczona i wytarta. Wyglądał na silnego z szerokimi plecami, ramionami i potężnymi rękami. Przez chwilę Rex rozważał ofertę, mógłby skorzystać z jego pomocy przy zagrodzie, ale ciężar tajemnicy był zbyt duży.

- Mój bratanek po prostu cieszy się widokami, chciał zejść i popatrzeć na ogrody w nowej części miasta - powiedział Rex. Ponad krawędzią kufla złapał przelotne mignięcie frustracji w oczach mężczyzny. A może była to rozpacz? To były rozpaczliwe czasy w ludzkim świecie.

- Jestem pewny, że są ludzie szukający robotników dniówkowych. To jest prawie pora sadzenia - powiedział Rex.

- Tak - frustracja Patricka znikła. - Tak, masz rację. Czy masz może jakieś sugestie?

- Nie, przykro mi. Ale widziałem kilka dość dużych farm w drodze do miasta. Mógłbyś spróbować w kilku zapytać.

Patrick skinął głową i wypił swój napój. Zakołysał się na krześle z beztroskim uśmiechem.

- Skorzystam z twojej rady. Czy wyruszasz wkrótce? Być może mógłbym podróżować z tobą? Nie posiadam wiele, ale chciałbym zachować to, co mam.

- Pozostajemy z przyjaciółmi dzisiaj wieczorem, ale jeśli spotkasz mnie tutaj jutro, będziemy wyruszać o brzasku, możesz dotrzymać nam towarzystwa.

- Dziękuję - powiedział Patrick wstając i z jakiejś przyczyny, Rex został zaskoczony przez jego wzrost. Stojąc, Patrick być może był wyższy niż Hunter. Zgarnął paczkę z podłogi i zarzucił ją z łatwością na ramiona. Wciągnął czapkę na swoją głowę i ruszył do drzwi.

- Do zobaczenia jutro Panie Clark. - Powiedział

- Do jutra - Rex uśmiechnął się, kiedy mężczyzna wyszedł. Musiał wymyślić kłamstwo, by usprawiedliwić nieobecność Huntera. Ale w istocie rzeczy, dobrze byłoby mieć kompana w drodze.

- Rex nie wraca? - Hunter usiadł prosto, próbując opanować nudności i ból żołądka. - Ale on nie mówił, że wyrusza beze mnie. - Hunter wstał z drewnianej ławy napierając na opadające pędy kwiatów wisterii, które zagradzały mu drogę. Rozglądał się dookoła, próbując zlokalizować wejście, które zaprowadziłoby go z powrotem do drzwi i do tamtej ciemnej alei Edynburga. Jednak tamten budynek nie był już widoczny.

- Kokabielu, Rex nie wiedział, że nie wróci od razu - Brita wyglądała niezwykle poważnie. - Rex zamierza wrócić, ale czas tam i czas tu płynie zupełnie inaczej.

- Nie rozumiem - powiedział Hunter.

- Myślę, że najlepiej będzie, jak zostaniesz z nami przez jakiś czas, a Rex się z tym zgadza - powiedziała Britta. - Musisz nauczyć się, jak być z innymi, nauczyć się, jak nawiązywać kontakty z ludźmi, współdziałać z nimi, tego wszystkiego, czego nie wiesz.

Hunter wrócił do ławy i usiadł ciężko.

- Kto podjął tę decyzję?

- Ja - odpowiedziała Britta. - Ale to było również życzenie Rexa. To była trudna decyzja dla niego, by tak postąpić.

- Ale mówiłaś, że on nie wie...

- Rex poprosił, żebym zatrzymała ciebie tutaj przez jakiś czas. Ale on zamierza wrócić i wytłumaczyć ci, dlaczego tak postąpił.

- Zrobiłaś to, by go oszczędzić. Ponieważ Rex jest twoim siostrzeńcem - powiedział Hunter i pochylił się do przodu, chowając twarz w dłoniach. - Jak długo?

- Nie wiem. Będę wiedzieć, kiedy przyjdzie czas. - Chłodna ręka spoczęła na jego ramieniu, ale Hunter nie spojrzał w górę.

- Kokabiel... Hunter.... Rion Hunter. Nie chcę tego imienia - wyszeptał Hunter.

- Hunter, to jest Carly. Mamy domek dla Ciebie. Wiem, że jesteś wyprowadzony z równowagi, ale myślę, że tak jest najlepiej.

Hunter spojrzał w górę i zamarł. Widział kobiety już wcześniej, ale nigdy takiej jak ta. Brita była piękna, ale Carly emanowała czymś, co było urzekające, fascynujące i co wabiło. Seks.

Jej wielkie ciemne oczy unosiły się ku górze w kącikach, jej pełne wargi były wygięte w przyjaznym uśmiechu. Masa bujnych włosów w kolorze blond spływała kaskadą po jej ramionach i w dół pleców. Kształty jej ciała były dokładnie podkreślone przez suknię o prostym kroju, którą miała na sobie.

Hunter szybko odwrócił wzrok, żeby nie zawstydzić samego siebie. Nie chciał być oderwany od swojego strapienia, jakim było porzucenie go przez Rexa, chciał się chwycić tego strachu. Potrzebował obrazu Rexa, żeby pozostać przy zdrowych zmysłach, żeby nie ulec panice.

- Rion, - powiedziała Carly, - zabiorę cię teraz do domu. - Jej głos był niski i ponętny. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, Hunter pozwolił jej chwycić się za rękę i poprowadzić w dół zaciętej ścieżki. Na chwilę spojrzał ponownie w kierunku, gdzie w cieniu kwiatów lawendy siedziała Brita. Wyglądała na starą i pomarszczoną, ale nadal pełną wdzięku i

piękną. Hunter odwrócił się z powrotem i czekał. Niebo miało żywy, niebieski kolor, złamany przez kosmate, białe chmury.

- Czy kiedykolwiek pada tu deszcz, czy tak jest zawsze?

Carly spojrzała w górę na niego, drobny uśmiech tańczył na jej ustach.

- Nie byłoby tu tak zielono, gdyby deszcz nigdy tu nie padał - odpowiedziała prowadząc go dalej na przód. - To prawdziwe kwiaty i drzewa, ale również prawdziwe życie. - Dom, do którego go zaprowadziła, był mały, ale schludny i wygodny. Zewnętrzne ściany były otynkowane, zaokrąglony dach pokryty słomą wieńczył domek. Kwiaty rosły iście szalenie, wspinając się po ścianach na treliach misternej ręcznej roboty. Zapach róż i lawendy napełniał powietrze.

- Brita mówiła, że lubisz czytać. Przynieśliśmy książki dla ciebie. Przy głównym domu jest biblioteka. Możesz znaleźć tam inne książki o różnej tematyce i w wielu językach. - Carly otworzyła drzwi wejściowe i Hunter wszedł za nią do środka, odrywając wzrok od doskonałej klepsydry jej ciała.

Podłogi domu były drewniane, a wielkie okiennice i okna były otwarte, by pozwolić słońcu i lekkiej bryzie wpadać do wnętrza domu. Meble były proste i wyglądały na wygodne. Był kominek i półka na książki.

- Twoje łóżko jest z tyłu, blisko kuchni, - Carly wskazała ręką na przesłonięty kotarą róg pokoju. Kącik do spania i łóżko były podobne do tych w domu Rexa.

Dom... Hunter musiał trzymać się tego obrazu. Wyobraził sobie małą zagrodę, owce na wzgórzu i ogród za domem Rexa. Rex...

- Jest dodatkowa odzież dla ciebie. Jest zapas żywności, ale wszyscy jemy razem w ogólnej sali jadalnej. Możesz się do nas przyłączyć. - Carly z gracją przeszła przez pokój wskazując na latarnie i inne udogodnienia, które ledwie zauważał. Hunter był skupiony na ponętym pięknie kobiety. Kiedy przyłapała go na tym, jak się w nią wpatruje, Hunter zarumienił się. Carly uśmiechnęła się.

- Przyznaję, Rion, że jesteś nadzwyczaj przystojną istotą. Nigdy wcześniej nie widziałam żadnego Upadłego Anioła, - powiedziała Carly i podeszła bliżej, by pogłaskać długie pióro na jego skrzydle.

- Nie masz skrzydeł - wyszeptał Hunter, a jego głos był bardziej chropowaty niż zwykle.

- Nie wszystkie z nas je mają. Dary mojego klanu są innej natury niż Rexa - odpowiedziała i płynnie przeszła do rogu pomieszczenia, gdzie oparty o ścianę znajdował się instrument muzyczny ze strunami. Hunter nie zauważył go wcześniej³.

- Czujesz do mnie niezwykle przyciąganie. To jest natura mojego daru.

- Uwodzenie?⁴

- Coś w tym rodzaju. - Jej palce przesunęły się po strunach lutni. - Jeśli chciałbyś się nauczyć grać, nauczę cię.

Carly podniosła instrument i usiadła na pobliskim stołku. Szarpnęła delikatnie strunami, z których popłynęła muzyka tak wzruszająca, tak czysta, że łzy napłynęły do oczu Huntera. Nie zapomniał o darze śpiewania, który utracił. Carly grała i wydawało się, że trwa to bez końca, a

³No, nie dziwię się, jeśli przez cały czas wpatrywał się w jej tyłek.

⁴A skąd dziewiczy Aniołek wie, co to uwodzenie?

jednak skończyło się zbyt wcześnie. Serce Huntera zapragnęło gorąco towarzyszyć jej, a jednak usiadł zahipnotyzowany, niezdolny do odwrócenia się. Gdy ostatnie dźwięki wygasły, Carly łagodnie położyła instrument na swoich kolanach i naprowadziła palce Huntera na struny. Pierwsze niepewne dźwięki rozległy się w pokoju. Hunter kontynuował wędrówkę palców po strunach, odkrywał je. Zagubił się w muzyce. Carly podniosła się i stanęła za nim, wyciągając ręce w kierunku brzegów jego skrzydeł.

- Czy latałeś? - Zapytała

- Raz czy dwa - odpowiedział nieprzytomnie Hunter, cały skupiony na muzyce i instrumencie w jego rękach, bolesnym kluciem strun pod jego palcami.

- Moje skrzydła nie są jeszcze zbyt silne i Rex zawsze niepokoi się...- Rex. Zapomniał o Rexsie. Hunter zmarszczył brwi i przerwał grę, by spojrzeć na Carly⁵.

- To jest natura twojego daru.

- Zapomnienie. Słodkie zapomnienie. Między innymi.

Carly odsunęła na bok włosy Huntera i pochyliła się, jej wargi szeptały sunąc wzdłuż skóry jego szyi. Podeszła blisko, stając pomiędzy jego skrzydłami, przyciskając się całym swoim ciałem do ciała Huntera. Hunter stracił oddech. Jej zapach wypełnił jego nozdrza, uderzając prosto do jego głowy.⁶

- Zostaw i zapomnij Rion - wyszeptała.

⁵O tak, szybko zapomniał i już wie na kogo zwalić winę!

⁶Sprawdzałam trzy razy. Tak, najpierw uderzyło mu do głowy, a nie w ...

To nie było takie trudne zostawić, zapomnieć, zapomnieć wszystkie jego zmartwienia, zapomnieć o wszystkim, co go dotyczy. Jej wargi prześlizgnęły się po jego skórze, jej ręce wędrowały po jego ciele. Przesunęła się na bok, unosząc swoją twarz do twarzy Huntera. Jej pocałunek był słodki i delikatny. Hunter niezgrabnie położył lutnię na podłodze i przyciągnął Carly na swoje kolana. Jego penis naprężył się i zeszywniał. Nawet jeśli Hunter nie wiedział dokładnie, co należy robić, to jego ciało doskonale wiedziało, co ma robić⁷.

- Zostaw i zapomnij, Rion - szept Carly był tak cichy, że ledwie go słyszał.

Jak gdyby przymuszony, jego umysł zwrócił się do Carly i jej miękkiego ciała, jej uwodzicielskiego zapachu. Jeszcze raz pochyliła się nad nim w pocałunku. Tym razem jej język prześlizgnął się po jego wargach. Hunter pozwolił, żeby jego wargi rozdzieliły się i ku jego zaskoczeniu język Carly znalazł się w jego ustach, smakując, zachęcając by ją naśladował. Zachęcony tym Hunter przejął pocałunek, całując jej wargi, pieszcząc językiem, od czasu do czasu cofając się, by popatrzeć na jej twarz.

- Twój pocałunek jest słodki, Rion.

- To jest mój pierwszy pocałunek.

- Trudno mi w to uwierzyć - Carla uśmiechnęła się⁸ i przykryła jego policzek dłonią. Pochyliła się i Hunter ponownie chciał złapać jej usta w pocałunku, ale go powstrzymała, przytrzymując jego twarz i wyciskając

⁷Tak, co byśmy zrobili, gdyby nie nasze pierwotne instynkty!

⁸No myślę, trafił się jej prawiczek, tyle może go nauczyć!

pocałunki na jego szczęce, trącając nosem skórę na jego gardle, sunęła w kierunku delikatnej skóry wokół jego ucha.

Z powodu odczuwanej przyjemności jego krew ogrzała się, a jego penis jeszcze urósł, stwardniał w słodkim bólu. Kiedy Carly ześlizgnęła się z jego kolan, Hunter chciał zaprotestować, ale ona ujęła go za rękę, zachęcając, by poszedł za nią. Poprowadziła go do sypialnej części pokoju, odsuwając zasłaniającą ją kotarę, by odsłonić łóżko przykryte świeżą, białą pościelą, która pachniała lawendą. Carly puściła rękę Huntera i zdjęła swoje ubranie, zanim ten zdążył się zorientować, co się dzieje⁹.

- Carly... - wychrypiał.

- Shhh... - szepnęła, kładąc swoje palce na jego wargach - to jest również dla mnie¹⁰. Zaczęła opuszczać swoją dłoń, ale Hunter pochwycił ją i ponownie podniósł do swoich warg. Całował każdy jej palec z osobna, wciągając je do swoich gorących ust. Miękki jęk, jaki wydała, był dla niego nagrodą, która sprawiła, że poczuł się bardziej męski i potężny. Łagodnie rozdzieliła ich i zaczęła rozbierać Huntera, ściągając szorstką tunikę i spodnie, które Hunter nosił w zagrodzie Rexa. Niedbale rzuciła je na podłogę.

- Mamy odzież, która lepiej dostosuje się do twoich skrzydeł. Nie ma żadnej potrzeby, żeby je ukrywać, kiedy jesteś tutaj - powiedziała Carly, po czym popchnęła delikatnie Huntera, skłaniając go, by usiadł na brzegu łóżka, podczas gdy sama uklękła pomiędzy jego rozsuniętymi udami.

- Taki piękny. Takie piękne ciało, od czubka palców dłoni aż po palce u stóp, - szeptała Carly.

⁹Ta to potrafi szybko działać!

¹⁰A jakże by inaczej!

Hunter uśmiechnął się biorąc głęboki wdech, kiedy Carla gładziła wnętrze jego ud.

- Rozpuść dla mnie swoje włosy.

Hunter ściał wcześniej sporą długość swoich włosów, zanim te stały się zbyt widoczne, ale nadal sięgały do jego talii tworząc gęstą zasłonę. Podniósł się trochę rozplatając warkocz, w jaki zaplótł jego włosy Rex. Rex, znów zobaczył twarz swojego przyjaciela, jego figlarny uśmiech i migoczące oczy, ale aż nadto szybko obraz zanikł. Między jego nogami poruszyła się Carly, jej palce tańczyły po jego penisie, który stawał się coraz grubszy i twardszy. Hunter odchylił się w tył i podparł na rękach, patrząc, jak loki Carly przesuwały się po jego skórze. Zdziwiająco mocno ścisnęła jego penisa w dłoni i zaczęła głaskać tak, jak nauczył go Rex. Ale wówczas pochyliła swoją jasną głowę i wilgotne ciepło pochłonęło główkę jego penisa, podczas gdy jej dłoń nadal mocno go uciskała. Jej język zanurzył się w krawędzi jego napletka delikatne jak motyl. Hunter nie był w stanie powstrzymać gwałtownego wdechu, był niezdolny do zatrzymania nagłego drgnięcia jego bioder. Z każdym pochyleniem głowy brała więcej jego penisa, każde ściśnięcie paliło i coraz bardziej wypalało jego świadomość. Jego głowa opadła do tyłu, kiedy Carly pieściła jego jądra i kiedy mokry palec wślizgnął się do jego tyłka. Wtedy siła Huntera zawiodła. Opadł na łokcie, po czym ostatecznie wyciągnął się na plecach. Carly nie zaprzestała pieścizot, prowadząc go do kolejnych szczytów, po czym sprowadzała na ziemię raz po raz. Hunter zatrząsł się, jakby paliła go gorączka, pot wykwitł na jego skórze. Długie pasma ognistych włosów przykleiły się do jego klatki piersiowej i brzucha. Musiał skończyć, ale

chciał czegoś innego¹¹. Oddech wyrywał się z jego klatki piersiowej w wielkich, szlochających jękach.

- Jesteś blisko - szepnęła Carly. - Ja również jestem gotowa¹².

Hunter chciał płakać, kiedy jej ręce opuściły jego ciało, zostawiając go zimnym i osieroconym. Ale ona wstała i łagodnie popchnęła go jeszcze dalej na łóżko. Hunter leżał jak martwy. Jego zgrubiały, sztywny i mokry penis spoczął ciężko na jego brzuchu. Kiedy Hunter otworzył oczy, zobaczył, jak Carly przesunęła się nad jego ciałem, blada w przyćmionym świetle wokół łóżka. Jej piersi były doskonałymi kulami w kolorze alabastru, a jej włosy rozsypały się wokół jej ciała jak stopione złoto. Weszła na niego, siadając okrakiem na jego biodrach. Ścisnęła jego penisa w rękę i powoli, uważnie opuszczała się, aż jej gładkie, ciepłe i mokre ciało pochłonęło go w całości. Jego fiut zniknął w jej kanale cal po dręczącym calu. Była ciasna, napięta i było to błogie, i tak niesamowicie słodkie uczucie. Carly podniosła się trochę, po czym opadła ponownie, zaczynając rytm, który ciało Huntera znało, a który był najbardziej podstawowym, najbardziej wspólnym instynktem czy to człowieka, czy anioła, albo też innego rodzaju.

Jego biodra uniosły się na spotkanie Carly, a ta uśmiechnęła się dla zachęty.

- Jestem już tak blisko, Rion. Tak gotowa - wychrypiała i pochyliła ku przodowi, wspierając się rękami na jego klatce piersiowej. Jej biodra pompowały naprzeciw jego i tarcie zaczęło wyprzedzać ich oboje. Ich ciała uderzały w zgodnym rytmie. Jej przejście było gładkie i mokre, Hunter poczuł jej soki spływające po jego jądrach w dół do wejścia do jego tyłka.

¹¹No pewnie!

¹²No to: Gotowi do startu. Start!

Zmusił się, by zwolnić i obserwować, jak kobieta ujeżdżała go dążąc do swojego wyzwolenia. Oczy Carly były przykryte przez ciężkie powieki, jej podbródek opadł, a ona sama ujeżdżała go z dzikim zapamiętaniem, jęcząc z głębi piersi. Ścianki jej przejścia ścisnęły się gwałtownie i chwyciły jego penisa raz po raz. Jej czysta ekstaza to był zbyt wiele... tarcie wokół jego penisa, uderzenia ich połączonych ciał, widok jej zarumienionej twarzy, jej poruszających się piersi. Każdy mięsień w jego ciele ścisnął się mocno. Hunter napiął się i chwycił kurczowo jej biodra, przytrzymując ją nieruchomo w miejscu, kiedy uderzał bezlitośnie w górę do jej ciała. W końcu jego nasienie wytrysnęło z jego ciała w pulsujących spazmach, rozlewając się w jej kanale i wyciekając z powrotem do jego pachwiny w gładkiej, wybornej kałuży.

Carly znowu jęczała, jego entuzjastyczny szczyt popchnął ją do kolejnego orgazmu. Nawet kiedy Hunter nie miał już więcej nasienia do rozlania, Carly nadal trzymała go mocno, dojąc jego penisa do ostatniej sekundy, którą musiał jej ofiarować.

Ciało Huntera zwiotczało, jego serce waliło, jego oddech chrapliwym dyszeniem uchodził z jego płuc. Carly nie ruszyła się, pozostając tak, jak była wsparta na sztywnych ramionach, poruszając się nieznacznie tylko po to, by pozwolić, żeby jego penis wyslizgnął się z jej ciała. Hunter chciał trzymać jej ciało blisko swojego.

- Jak było? – Spytała.

Schwycił jej rękę, głaszcząc po doskonałej, ciepłej skórze. Carly była taka smukła, jej kości i mięśnie tak kruche. Hunter kontynuował ruch dłoni w górę, przesuwał ją, aż sięgnął jej piersi, sprawdzając ich ciężar,

kształt, delikatność skóry. Nagle uniósł się w górę chwytając w usta jedną koralową brodawkę i zaczynając ją ssać.

- Rion...- westchnęła ostro Carly, przytrzymując jego głowę przy swojej piersi. Hunter ucałował na jej piersi, ciesząc się sposobem, w jaki trzymała go blisko swojego ciała. Jego druga ręka przesunęła się w górę obejmując drugą pierś.

- Musisz się jeszcze wiele nauczyć Rion, ale jesteś pojętnym uczniem, - mówiąc to, Carly łagodnie uwolniła się od jego ust i ześlizgnęła się z jego ciała, i z łóżka. Zniknęła na kilka minut, a Rion opadł ponownie na łóżko, promieniejąc ciepłem i satysfakcją. To, czego właśnie doświadczył, daleko przewyższyło ulgę, którą czuł, kiedy sam się pieścił. To było bardzo bliskie tamtemu pierwszemu razowi...

- Dzisiaj wieczorem, Rion, po obiedzie, spędzimy długi wieczór razem. To był tylko początek, - dobiegł go nagle głos Carly. Była ubrana w swoją prostą sukienkę, jej włosy były rozpuszczone i opadały wokół ramion, miała poczerwieniałe usta i wypieki na twarzy. Hunter spróbował sobie przypomnieć, czy pocałował ją wystarczająco mocno, aby jej wargi opuchły. Carly klęczała na miękkim materacu, pochylając się w dół, by go pocałować jeszcze raz. Kiedy cofnęła się od jego ust, Hunter przysiągł, że się z nią spotka. Widział ją, pokój oraz cały dom przez złotą mgiełkę szczęścia i przyjemności. Słuchał jej kroków do drzwi wejściowych i jak cicho opuszczała dom, a wspaniałe uczucie zadowolenia pozostało w nim jeszcze długo potem. Ale w końcu podniósł się i popatrzył na domek z jego wygodnym wyposażeniem. Wstał z łóżka i znalazł wodę, by umyć swoje narządy płciowe. Po czym ubrał się w nieskazitelnie czystą białą tunikę, która pasowała na niego idealnie. Spodnie z delikatnej sarniej skórki

przylegały ściśle do jego ciała, a miękkie buty pieściły jego stopy. Lustro wisiało na ścianie w łazience. Zobaczył w nim swoje odbicie.

To był pierwszy raz, kiedy Rion Hunter patrzył na siebie. Popatrzył i zobaczył tylko obcego, wysokiego mężczyznę z szerokimi ramionami i długimi nogami, włosami spływającymi z tyłu, ognisty kontrast dla śnieżnej bieli jego tuniki. Wielkie upierzone skrzydła górowały za jego ciałem.

Hunter powinien wiedzieć, że ten mężczyzna to on, a mimo to był obcy. Ból w jego piersi był ostry i bolesny. Nie wiedząc, co jeszcze miałby zrobić, odnalazł porzuconą lutnię i podniósł ją. Grał, aż słońce zaczęło zachodzić, a ptaki wróciły na noc do swoich gniazd. Grał, aż jego palce zaczęły boleć i krwawić. Grał, aż do przyścia Carly, która zabrała go na kolację i usunęła ból z jego serca wywołany opuszczeniem go przez Rexa. Godziny później po tym, jak Carly wstała z jego łóżka, on również wstał i grał, dopóki słońce nie wzeszło na horyzoncie.

Rozdział 6

Tłumacz: Dr.Sadist

Korekta: SilverLuna

Rex czuł, że swędzenie na jego skórze mówiło mu, iż ktoś go obserwował. Przechadzał się wzdłuż Royal Mile, przechodząc na drugą stronę ulicy, patrząc jak żołnierze szli ciężkim, równym krokiem, albo jak ciężkie wozy przewoziły towary do różnych sklepików w ruchliwym mieście. Dał nura w aleję ledwo wystarczającą, by pomieścić mężczyznę pełnych rozmiarów, więc musiał się skurczyć. Rex zniknął w cieniu i pojawił się w słońcu w pewnej odległości od miejsca, w którym zanurkował w alejkę. Korciło go, by przyjąć postać nastolatka lub dziecka, żeby się ukryć, ale ten poziom uroku mógłby stanowić zagrożenie dla wszystkich znajdujących się w mieście. Słońce obniżyło się na niebie, a głód wgryzał się w jego żołądek. Sięgnął do swojej paczki i znalazł jabłko, które dał mu Hunter zanim wyszedł.

Hunter. Bez wątplenia anioł był pełen niepokoju po jego całodniowej nieobecności. Teraz był zmęczony i niechętny, by rozpocząć długą podróż do domu. Spędzi noc w gościnie u swojej ciotki.

Ugryzł jabłko, uśmiechając się od słodko-kwaśnego miąższu. Podobnie jak kochał życie w świecie Terran, tęsknił za domowym jedzeniem. Były też inne rzeczy, za którymi tęsknił. Samotność była jego towarzyszem już od tak dawna. Tajemnica była faktem jego istnienia. Kiedy odwiedzał dom, spędzając w nim choćby jeden dzień lub dwa, jego dusza wzmacniała się i odnawiała. Hunter złagodził tę samotność. Podczas miesięcy spędzonych z Rexem, anioł uczył się i rozwijał, a perspektywa utraty jego towarzystwa powodowała nieznośny ból w gardle Rexa i ucisk w

klatce piersiowej. Bał się go protegować. Obawiał się, że Hunter nie będzie w stanie sprostać wymaganiom świata. Bał się, że jak Anahita, Kokabiel ostatecznie rozpadnie się.

W przeciwieństwie do Anahitay, nie sądził, że Hunter cicho wślizgnąłby się do piekła jego własnej roboty. Hunter może być niebezpieczny. Rion Hunter naprawdę mógłby wpaść w szpony ciemności. Poza Rexem, anioł nie tworzył głębokich więzi, ani nie wydawał się skłonny do tego. Osoby pozbawione współczucia były naprawdę groźne. Rex przeklinał siebie za to, że trzymał mężczyznę w takiej izolacji. Jego zmysły powiedziały mu, że ponownie był sam i nikt go już nie obserwował, więc Rex mimochodem wsunął się w boczną uliczkę, która miała go z powrotem wprowadzić do serca Mile. Gryząc jabłko, ruszał się swobodnie, ale obserwował otoczenie uważnie.

Patrick Keenen wziął go z zaskoczenia i następnym razem Rex nie popełni podobnego błędu, to mogło być śmiertelnie niebezpieczne. Rzucił ogryzek do cuchnącego rynsztoka. W końcu wymknął się do alei, zaczynając podróż powrotną, która doprowadzi go do ukrytego otworu drzwiowego. Za każdym razem przejście było ukryte w innym miejscu, więc Rex musiał wykorzystywać magię, by przejrzeć iluzję i czary prowadzące do drzwi do jego świata. Tym razem wyminął je niezatrzymywany przez bariery ochronne, by w końcu wejść do komnaty, która powoli rozjaśniła się i aż stała się jasna, ukazując inny świat. Dom.

Ludzie nadal wierzyli w Sidhe, mówili, że żyją w bajkowym kopcu głęboko pod ziemią. To było błędne, ale pomyłka była zrozumiała. Aby dotrzeć do tego miejsca, trzeba było poddać się uściskowi ziemi.

Drzwi i bramy do Domu były w starych miejscach, tak magicznych i

pełnych uroku, że znajdowały się one wręcz na widoku, a i tak ludzkie oko nie mogło ich dostrzec. Ale podróż była zawsze w dół, w głąb miejsca ukrytego głęboko pod ziemią.

Tym razem Brity nie było w sali by się z nim spotkać, więc Rex pośpieszył naprzód, niepokojąc się na myśl o jego ponownym starciu z Hunterem. Musiał znaleźć swoją ciotkę teraz, kiedy spędziła czas na myśleniu o Hunterze i rozważając jego sytuację, jej rada będzie pomocna.

Wyszedł z kopca do przejścia, zapach ziemi łaskotał go w nos, samo powietrze wsiąkało w jego pory. Uśmiechnął się, widząc jak przykrywka podstarzałego farmera opada, ukazując go jako Sidhe, jednego z Błogosławionych. Pojawiając się na dziedzińcu, Rex znalazł Brit dokładnie tam, gdzie ją wcześniej zostawił. Złota suknia Brity została zmieniona na suknię w kolorze zielonych liści, a ona sama przybrała pozę pielęgniarki z połowy wieku. Co ciekawe, właśnie to przebranie uczyniło go bardziej nerwowym. Jako pielęgniarka, przypominała mu jego matkę. Zastanawiał się, jakie kazanie mu wygłosi.

- Ciociu - opadł na jedno kolano, a potem wstał czekając na to, aż coś powie.

- Reux. Mamy wiele do omówienia.

To nie brzmiało dobrze. Rex wyprostował się, patrząc w dół na nią z odrobiną zakłopotania.

Wisteria była w pełnym rozkwicie, kiedy wychodził wcześniej tego dnia. Teraz to były świeże, zielone pąki, pokazujące tylko odrobinę z przyszłej chwały. Spojrzał w niebo; szare chmury wisiały im nad głową, promienie słońca pełne nadziei przedzierały się przez nie. Przełknął ciężko ślinę. Bardzo złe przeczucie pojawiło się w jego wnętrzu.

- Co zrobiłaś, Strózu?

Jakieś uczucie pojawiło się na chwilę na jej twarzy, po czym zostało opanowane. Wina?

- Ciociu. Sprowadziłaś mnie za wcześnie czy za późno? - Oczywiście znał odpowiedź. - Jak długo to trwało? Rok? Dziesięć lat? Dwadzieścia? - Opał z powrotem na kolana pod naporem nagłej fali strachu, a poczucie winy spłynęło po nim. - Litości, Brita! Jak długo?

- Tylko niespełna rok. Czułam, że to wystarczy.

Opuścił głowę i zakrył twarz dłońmi, próbując wyładować swoją złość z powodu jej zdrady. Ulga nie była długa.

- Nie udało mi się najpierw z nim porozmawiać, by go ostrzec.

- To byłoby bardziej okrutne, Reux. Decyzja została podjęta przez ciebie. Twoje cierpienie było minimalne.

- A jego?

Gwałtownie odwróciła wzrok i następnie wstała, idąc do krawędzi płyty chodnikowej. Stąd mogli zobaczyć dolinę. Wcześniej w jego czasach kwiaty wypełniały pola burzliwymi kolorami zapachami. Teraz tylko drzewa owocowe były w rozkwicie.

- Cierpiał. Tak, Hunter na pewno cierpiał. Ale udowodnił sobie, że nie mógłby postępować inaczej.

Brita odwróciła się do niego, biorąc za rękę.

- On nie był... nadal nie jest szczęśliwy, ale Hunter zaaklimatyzował się. Udowodnił, że potrafi być aktywnym członkiem społeczeństwa, nawet jeśli okoliczności mu nie sprzyjają.

Rex zamrugał szybko oczami by odgonić łzy. Nie mógł tak szybko oczyścić swojego serca.

- Czy on... czy ma przyjaciół? Kochanka?

- Dobrze dogaduje się ze wszystkimi. Jest blisko z Tam i Halsey, spędza z nimi dużo czasu. Odkrył muzykę... - przerwała na chwilę. - Na początku on i Carly byli blisko.

- Kochanka, masz na myśli.

Pokiwała głową.

- Tylko przez krótki czas. Mój podziw dla niego zaczął rosnąć podczas obserwacji ich relacji. Mógł oddać się jej w zapomnienie. Odmówił zostania z nią na noc, choć pragnął spokoju, jaki mu dawała. Ostatecznie położył kres ich związkowi.

Carly była z klanu Sidhe, podobnych do nimf z greckich mitów. Jej szczególnym darem i przekleństwem była możliwość uwodzenia oraz zapomnienia. W jej ramionach żonaty mężczyzna mógłby zapomnieć żonę i dzieci. Carly była tak uzależniająca jak opium. Tragedią osoby Carly było to, że nikt jej nie kochał, wszyscy się od niej uzależniali. Nawet Rex spędził wiele godzin szczęścia w jej czarujących ramionach tylko po to, by nagle być porzuconym i zdezorientowanym w chwili odurzenia, kiedy przybył do niej następny kochanek.

Rex był pod wrażeniem męstwa anioła.

- A do tego czasu?

- On akceptuje to, co mu się oferuje, czy jest to przyjaźń, czy coś więcej. Jest życzliwy dla wszystkich, ale przywiązuje się do niewielu. Jeśli nadal płacze za tobą, to robi to w ciszy.

Zaczęli iść razem w dół inną kamienną drogą. Ta prowadziła do miejsca, gdzie Brita zajmowała pokoje.

- Wierzysz, że on nie jest naprawdę upadłym?

- Jest stabilny i życzliwy. Nie wiem, dlaczego był zmuszony opuścić swój dom, ale na przestrzeni lat było wielu takich jak on. Obydwaj potrzebujecie porozmawiać, by zdecydować o waszej przyszłości. On jest już gotowy do odejścia.

Zatrzymała się przy drzwiach, które prowadziły do kuchni.

- Przebywa w małej chatce, którą najbardziej lubisz. Był tam, trzymając się z daleka przez te wszystkie dni. Jeśli chcesz, obydwójecie możecie zostać przez jakiś czas. Wrócę do ciebie w odpowiednim czasie, kiedy zdecydujesz się odejść.

- Dziękuję.

- Nie rób tego. Obawiam się, że zadaję mu głęboki ból. Chociaż było to dla wyższych celów, wciąż czuję się winna. Po prostu wybrałam najkrótszą drogę do odpowiedzi. Mogłam wyrządzić więcej szkód, niż gdybym pozwoliła, aby ta sytuacja sama się rozwiązała. - Obserwował ją, cyklicznie przechodziła przez wiele wcieleń w końcu zatrzymując się na Maiden.

Jej włosy lśniły jak śnieg w słońcu, jej twarz posiadała piękno wiosny.

- Obawiam się, że dokonałam wyboru, wydawało się, że najlepszego dla ciebie, jeśli nie dla niego. Przepraszam, Reux. Mam nadzieję, że możesz mi wybaczyć.

Nigdy nie mógł sprzeciwić się Bricie w tej formie. Rex ścisnął jej delikatną rękę, pochylając się.

- Mam taką samą nadzieję, Strózu.

Była potężna, ale nie nieomylna.

Chatka była taka sama, jednak inna. Wygodne umeblowanie było nienaruszone, ale bukiet świeżych kwiatów zaplecionych w zawiłych splotach zmieniał udekorowanie pokoju. Suszone zioła zwisały z krokwi sufitowych tak, jak robili to w chatce w zagrodzie. To wywołało uśmiech na twarzy Rexa. Na zewnątrz z tyłu ogrodu rozbrzmiewała miękka nuta muzyki.

Jego stara lutnia była na swoim miejscu w kącie. Rex podniósł ją i sprawdził struny. Były w doskonałym stanie. Oczywiście Hunter znalazł nowy sposób, aby wypełnić sobie czas. Niepewnie szarpnął struną basu i zamknął oczy z przyjemności. Dźwięk był łagodny i bogaty jak zawsze. Trzymając instrument, udał się do tylnych drzwi chatki i stanął, słuchając łagodnej muzyki gitary unoszącej się w powietrzu. Nie ulega wątpliwości, że instrument pożyczył od Halsey, którego życie w świecie ludzi upływało na wytwarzaniu instrumentów strunowych. Jak wszyscy Shide, Halsey i jego żona Tam musiał robić sobie sporadyczne przerwy, po czym wracać jako ktoś inny.

Palec Huntera przejechał po strunach, a potem wrócił, by powtórzyć chwyt, które opanował. Następnie przeszedł do początku utworu i zaczął

go od nowa. To była wiejska pieśń ludowa, a przy dźwiękach gitar jego chrapliwy głos unosił się w pięknym akompaniamencie do jej anielskich brzmień.

Ponieważ muzyka zbliżała się ku końcowi, Rex podniósł lutnie i zręcznie szarpnął palcami struny, układając skomplikowaną melodie. Kątem oka widział, że Hunter patrzy na niego zdziwiony

*Wspaniała sztuka dla dam,
tania odwaga i nowa,
Dobry jeden pens, ale
pieniądze nie mogą się
poruszać.*

Pozwolił staremu Dowland madrygałowi zsunąć się z lutni, ciesząc się dźwiękiem jego głosu, jaki poniósł się w wiosennym powietrzu. Rex wiedział, że nie był najbardziej utalentowanym muzykiem, ale znajdował przyjemność w grze.

- Dlaczego nigdy wcześniej nie grałeś na lutni?

Rex dał drobny ozdobnik na końcu piosenki, a potem odłożył instrument. Spojrzał na Huntera, którego oczy były wyjątkowo jasne. Na twarzy anioła nadal można było wyczytać każde uczucie.

- Przypuszczam, że w świecie Terran jestem tak zaangażowany w codzienną walkę o przetrwanie, że zapominam o drobnych rzeczach. Niestety są to rzeczy, które pozwalają nam cieszyć się życiem.

Usiadł na drewnianej ławce naprzeciwko Huntera. Zgnieciony żwir

ścieżki podzielił ją na dwie. Hunter odwrócił się, trzymając z powrotem gitarę na kolanach.

- Nauczyłeś się bardzo dobrze grać. Jestem pod wielkim wrażeniem.

Palce Huntera wędrowały leniwie po gryfie gitary.

- Chciałem cię przeprosić. Przykro mi, że nie wróciłem wtedy z powrotem.

- Brita powiedziała, że nie wiedziałeś - jego ręce zatrzymały się, a on w końcu spojrział w górę z wyrazem bezkresnego bólu w kobaltowych oczach.

- To prawda. Ale jakoś nie czuję się lepiej. Wątpię, żebyś ty się z tym czuł lepiej.

Westchnął i oparł głowę na rękach, obserwując jak chrząszcz z trudnością przechodzi ze żwiru na trawę.

- Wprawdzie miałem coś takiego na myśli, ale zamierzałem z tobą najpierw porozmawiać.

-Dlaczego? Dlaczego było to tak ważne, żebyśmy się rozdzielili?

- Ponieważ zakochałem się w tobie. Bo w pewnym sensie byłeś dzieckiem i potrzebowałeś dorosnąć. Nie mogłem wykorzystać cię w ten sposób, Hunter. Nie mogłem.

Powiedział to. To może być olbrzymi błąd, ale w tym momencie nie mógł iść dalej, zmierzając wraz z aniołem w bardziej błędnym kierunku niż ten, który obrał dotychczas. Rex skupił całą swoją uwagę na wędrowce chrząszcza. Kiedy później tego dnia będzie padać deszcz, zmyje go z powrotem na żwir alejki, ale wytrwale będzie wracał do jakiegokolwiek dziury, którą zwał domem.

- Często wyobrażałem sobie twój powrót, Rex. Czasami wyobrażałem sobie, że wpadnę na ciebie i cię pobije. Chciałem krwi. Innym razem wyobrażałem sobie, że wpadamy sobie w ramiona bez słowa. Ale wtedy przypominałem sobie, że ty prawdopodobnie nie tęskniłeś za mną wcale.

Rex zaryzykował i spojrzał w górę, by zobaczyć błysk gniewu w oczach Huntera. Nigdy wcześniej nie widział, żeby był zły.

- Rozumiesz? Ty byłeś z dala ode mnie przez dobę, Rex. Ja byłem bez ciebie przez rok.

- Rozumiem - gardło Rexa się ścisnęło. Oczywiście, kiedy jego zauroczenie Hunterem było świeże, anioł wykorzystał czas spędzony w świetle Sidle, by pójść dalej.

- Moja ciotka... Brita powiedziała, że twój czas tutaj dobiegł końca. Mamy pewne plany dotyczące twojego życia w krainie Terran.

- Mam coś do powiedzenia w sprawie mojej przyszłości?

- Oczywiście - wstyd wypełnił Rexa, kiedy uświadomił sobie, że wszystkie działania były podjęte przez nich bez pytania Huntera, czego chce. Ale rok temu było wątpliwe, by mógł podjąć jasną i świadomą decyzję. Teraz mógł.

- Kiedy odejdziesz, co masz w planach? Wrócisz do domu? Do zagrody?

- Na jakiś czas. Byłem tam wystarczająco długo, by mieszkańcy zaczęli podejrzewać, że dzieje się coś dziwnego. Chyba czas by odejść. Wrócę tutaj i Brita wyśle mnie w przeszłość o dziesięć lat.

- Chciałbym pójść z tobą.

Rex spojrzał na niego zaskoczony. Hunter siedział prosto, opanowany,

jednak jego oczy były zbyt jasne. Jego jasne włosy lśniły spięte w jeden, gruby warkocz, który opadał mu na ramię. Trzymał swoje skrzydła złożone, jednak nadal wznosiły się ponad jego głową w wielkim łuku. To był kolejny niewerbalny znak jego gniewu.

- Byłem bez ciebie przez rok. W tym czasie zdałem sobie sprawę, że mimo mojej złości, gniewu, frustracji, zależy mi na tobie. Miłość, jeśli chcesz. Na początku myślałem, że umrę z tęsknoty za tobą, Rex. A jednak przetrwałem i ruszyłem dalej. Nauczyłem się więcej i zdobyłem przyjaciół. Nauczyłem się kochać ciało kobiety i śpiewać moimi rękami zamiast głosem - wstał i przeszedł przez ścieżkę, klękając przed Rexem. - Zrobię cokolwiek, żeby ponownie nas nie rozdzielić Rex, ale jeśli zdecydujesz inaczej, przetrwam i będę żył jak najlepiej mogę.

- Boże, Hunter! - Głos Rexa był zdławiony przez łzy, również padł na kolana, patrząc na zupełnie innego człowieka. - Jesteś o wiele, wiele lepszą osobą niż ja.

Hunter złapał go za ramiona, trzymając przez chwilę. Oswobodził się i sięgnął w górę, przyciągając głowę anioła do siebie. Powoli, niepewnie, zrelaksowany Hunter pochylił się do przodu, aż jego głowa spoczęła na ramieniu Rexa. Rex czuł, jak sięga dookoła, zamykając swoje ramiona wokół niego. Hunter pozostał tam cicho i pozornie biernie, jednak kiedy Rex poruszył się, dostosował się, nie pozwalając objąć do końca. Rex zacisnął pięści na jego gęstym warkocz, a następnie ostrożnie ułożył głowę anioła na ramieniu.

- Nie zostawię cię znowu, Hunter. Dopiero, jeśli zechcesz, żebym odszedł.

W końcu Hunter zassał oddech brzmiący jak szloch. Przysunął się do

Rexa, aż dotykał go każdym centymetrem ciała. Jeden szloch wymknął się, a potem drugi. Co ciekawe, Rex poczuł się spokojny na widok emocji okazywanych przez anioła. To oznaczało, że miał uczucia głęboko zakorzenione. Pogładził jego jedwabiste włosy, szepcząc mu miękkie zapewnienia do ucha.

- Hunter - szarpnął za jego warkocz tak, by Hunter podniósł głowę. Mógł zobaczyć łzy i jego zaczerwienione oczy. - Wszystko będzie dobrze.

- Wiem - Hunter zdławił swój cichy szloch.

Bez namyślenia się, Rex pochylił się i delikatnie pocałował jego usta. Anioł oddał się całkowicie w jego ramiona.

Z lekkim uśmiechem, Rex tym razem powoli powtórzył gest, poświęcając chwilę, by scałować łzy z policzków Huntera.

- Moje kolana są coraz bardziej mokre od klęczenia na trawie.

Hunter przejął kontrolę, a jego dłonie zaczęły wędrować w górę, gdzie skrzydła Rexa składały się na jego grzbiecie. Pogładził je, a Rex westchnął z przyjemności. Hunter zszedł dłońmi niżej do umięśnionej nasady ogona Rexa.

- Nie możesz ukryć tego, kiedy jesteśmy tu?

- Nie ma takiej potrzeby. I masz racje. Magia tego miejsca neguje magię, pod którą się ukrywam. Czar na twojej skórze będzie już wyblakły. Będę musiał ponownie jej użyć przed naszym odejściem.

Rex pozwolił sobie na luksus przyjemności tylko teraz, w tej chwili. Obrócił głowę i oparł ją o ramię Huntera, odczuwając dreszcze na całym ciele. Tak dawno temu po raz ostatni ktoś go dotykał! Powoli wyciągnął swój ogon przez ręce Huntera, okręcając go wokół jego talii, przyciągając

jego biodra bliżej do siebie. Był twardy, tak twardy, a ponowny nacisk erekcji Huntera sprawił, że poczuł się wspaniale. Kołysali się razem, naciskając i zwalniając w doskonałym uścisku.

- Mężczyźni potrafią się kochać - to nie było pytanie, raczej stwierdzenie faktu wypowiedziane ochrypłym głosem.

- Tak, Hunter. Mężczyźni potrafią się kochać.

Było to pozwoleniem dla tej piękniej chwili w jego ramionach, by posunąć się dalej do przodu? By kontynuować poszukiwania?

Rex poczuł twarde usta naciskające na skórę jego czoła, powieki, a w końcu na usta. Hunter uszczypnął i pociągnął za jego dolną wargę, przesuając po niej swoim językiem, by uśmierzyć pieczenie. Z westchnieniem Rex oddał pocałunek, pozwalając Hunterowi objąć się i dotykać. I zawsze mógł całować!

Hunter poruszył głowę w celu dopasowania swoich ust do ust Rexa. Jego podniecenie rosło, jego pocałunki stawały się gwałtowne i twarde, jego język badał i smakował.

Korzystając z tego, że górował wzrostem nad Reksem, Hunter pchnął go do tyłu, aż jego plecy oparły się o drewnianą ławkę. Wsunął jedną rękę w loki Rexa i całował go do czasu, gdy obojgu zabrakło tchu i poczerwienieli z potrzeby. Hunter zniżył się do jego stóp i pomógł Rexowi podnieść się, kładąc go na plecach na ławce. Wszystko, co Rex mógł zobaczyć, to niebieskie niebo i błyszczące promienie słońca przesączaające się przez ciężkie, szare chmury. Po chwili widok ten został zasłonięty przez twarz Huntera, całującego go głęboko. Wszystko, czym byli, wszystko, czego potrzebowali, było w tym pocałunku. Hunter uniósł swoje ciało nad Reksem, szarpiąc za kołnierzyk jego koszuli, rozpinając guziki. Klatka

piersiowa Rexa falowała wraz z jego oddechem. Drgnął, kiedy Hunter przygryzł jego sutek ostrymi zębami, ciągnąc, a potem lizząc językiem. Jego ogon wędrował swobodnie, głaszcząc od umięśnionych pleców Huntera, aż do twardych pośladków, potem niżej po kroczu. Grał na całej długości jego penisa, drażniąc jądra, a następnie gładząc jego długość znowu i znowu. Kiedy Hunter ugryzł zbyt mocno, Rex uśmiechnął się i dał mu mocnego klapsa w tyłek.

- Zdejmij spodnie...

Hunter walczył z paskiem spodni Rexa, zostawiając je na chwilę i szarpiąc się ze swoimi własnymi. Gdy oboje byli nadzy, Hunter pochylił się jęcząc ze szczęścia, kiedy ich penisy natarły na siebie i ucisnęły od jąder, aż po czubek. Zaczęli się coraz mocniej przytulać, sapiąc i czując, jak ich penisy ocierają się o siebie, stykają czubkami w chwili ogromnej przyjemności. Zmieniając rytm, nawzajem mocno naciskali u podstawy swoich członków, przesuwając się w górę i w dół.

- Skończę, jeśli dalej będziesz tak robił.

Rex wiedział, że jego śmiech był drżący. Owinął ręce wokół ciała Huntera, jedną na ramieniu, drugą na biodrze. Jego ogon nadal wędrował, na zmianę delikatnie i spokojnie z nagłym klepnięciem. W odpowiedzi Hunter zaczął stały rytm, pociągając ich ciała, ich twarde penisy, mokre od ich wydzieliny w żelaznym uścisku.

- Chcę byś doszedł, Rex. Tutaj, gdzie mogę oglądać twoją twarz - Hunter przycisnął usta Rexa w brutalnym słodkim pocałunku, zmuszając go do poruszania się szybciej i mocniej. - Czekałem na to długo, Rex... czekałem na ciebie tak długo!

Był to rodzaj seksu, który uczniowie uprawiali w ciemności swoich

sal, albo mnisi, kiedy śluby czystości stały się zbyt ciężkie do zniesienia. Ich żołądki przewróciły się, jądra urosły i stwardniały, a Hunter oparł ręce po obu stronach głowy Rexa, unosząc się, by zobaczyć go, kiedy się do siebie zbliżyli.

- Tak... och litości, Hunter! - Jego penis płonął, jego skóra także płonęła i mrowiła, a wszystkie mięśnie na jego ciele były naprężone.- Ty też...

- Ty pierwszy! - Głos Huntera stał się niskim warczeniem. Część umysłu Rexa nie mogła zaakceptować faktu, że cichy, pasywny i uległy anioł stał się tak dominujący i agresywny. Kochał to! Podążył dalej tą ścieżką, a jego oddech przyspieszył, rwał się i Rex mruknął. Wszystkie mięśnie w jego pachwinie napinały się i rozluźniały, tam i z powrotem w długich paralizujących skurczach, które przesuwaly się od jego tyłka, przez jądra, aż do jego penisa. Jego sperma wypływała strumieniami, spływając na brzuch i rozbryzgując się na skórze Huntera. Rex jęknął znowu, kiedy fala po fali orgazm przetaczał się przez niego i w ostatnim desperackim wysiłku podniósł się w górę, by sięgnąć po drugiego mężczyznę i jego również doprowadzić do orgazmu. Jakby sam sobie wydał pozwolenie, Hunter podciągnął się, zamknął oczy i wreszcie opadł całą długością na Rexa, chowając twarz we włosach Sidhe, kiedy osiągnął swój szczyt. Rex trzymał go mocno w ramionach, kiedy dreszcze przeszywały całe jego ciało, a ciepły strumień wyzwolonej spermy anioła rozlewał mu się po brzuchu. W końcu wolno, powoli uspokoił się, sporadyczne dreszcze przebiegały jego ciało. Kolejny szloch i Rex mógł poczuć stróżkę łez spływającą na jego skórę. Przytulał mocno anioła, gładząc jego atlasowe pióra i jedwabiste kończyny, szepcząc głupstwa, które mogły być pociechą, ale również wyznaniem miłości. Leżeli tak długo, aż Hunter stał się zbyt ciężki dla Rexa i go

przygniatał. Leżeli tak nadal, kiedy zachód słońca i rześki chłód wieczoru zawędrowały do domku. Leżeli długo, jak długo Hunter potrzebował wokół siebie trzymających go mocno ramion Rexa.

Rozdział 7

Tłumacz: SilverLuna

Korekta: Dr.Sadist

- Dzisiaj wieczorem była moja kolej gotowania w kuchniach.

Rex i Hunter przenieśli się do niszy sypialnej, pozbywając się resztek ubrań i teraz leżeli wygodnie na łóżku. Wielkie emocje odpłynęły, chociaż nie ustąpiły całkowicie. Głęboko w jego piersi, twardy węzeł pozostał tylko czekając, by się uwolnić i udusić go. Hunter odepchnął tę myśl, jeszcze mocniej przytulając się do Rexa. Rok temu ten człowiek był dla niego całym jego życiem, jego pociechą, jego bezpieczeństwem i jego ochroną. Teraz, nawet wiedząc, że był w stanie żyć samodzielnie, Hunter znów poczuł, że Sidhe był jego życiem. Ale był świadomy, że to nie jego siły potrzebuje, lecz miłości, którą Rex skrywał w sercu. Pozbywszy się ciężaru jego ukrytego pragnienia, Rex zachowywał się teraz jak młodzieniec, na jakiego w tej chwili wyglądał. Bez względu na to, czy jego włosy błyszcząły w kolorze brązu, czy były pokryte pasmami siwizny, jego oczy zawsze były takie same. Podobnie, jak jego śmiech. Rex śmiał się z zachwytem nad deszczem, który padał z chmur, przeganiając ich do domu. Jego oczy błyszcząły podczas ich pierwszej próby gry w duecie na lutni i gitarze. Jeśli jakiś cień pojawiał się na chwilę w oczach Rexa, Hunter czekał aż zniknie. Rex był bardzo ekspresyjny w swoich działaniach, a uczucie winy było krótkie, szybko przemijające, ale anioł wiedział, że nadal w nim tkwiło. Rex nie cierpiał uczucia winy, które go gnębiło i Hunter dzięki temu czuł się trochę bezpieczniej.

- Jestem pewny, że oni wiedzieli, że nie będziesz przygotowywał posiłku dzisiaj wieczorem. Ale jeśli chciałbyś... - powiedział Rex.

- Raczej pozostanę tutaj.

Usiedli twarzą w twarz w niszy, Rex oparł się o ścianę w nogach łóżka, podczas gdy Hunter oparł się o ścianę u jego wezgłowia. Ich nogi splotły się ze sobą i ogon Rexa od czasu do czasu głaskał jego nogę, przypominając Hunterowi całe wcześniejsze, wzajemne odkrywanie ich ciał, jak również o tym, czego o sobie jeszcze nie wiedzieli, a co zostało do odkrycia.

- Nie wiem jak ty Hunter, ale wszystko, co zjadłem od dzisiejszego poranka...- Rex oderwał się od ściany świadomy przerwy w czasie, tu w świecie Sidhe i w zewnętrznym. - Dałeś mi dwa jabłka, kiedy wyruszyłem. Nadal mam jedno z nich. - Rex wychylił się z niszy, złapał swoją torbę podróżną i wyciągnął z niej intensywnie czerwone jabłko. Było tak świeże, jakby dopiero zostało ofiarowane.

Ponownie sięgnął do torby i wyjął z niej paczkę, którą wręczył Hunterowi. Był to pęczek suszonej lawendy. Hunter przez chwilę wdychał głęboko jej zapach, po czym wstał i zawiesił wiązanekę na belce przy łóżku.

- Lawenda utrzyma świeżość łóżka – powiedział.

- Tak, - uśmiech Rexa ciągle jeszcze pozbawiał go oddechu.

W ciągu tego roku Hunter widział najpiękniejsze twarze na świecie. Uśmiech Rexa był krzywy, jego włosy rosły tworząc krnąbrne loki i sprężynki. Jego twarz była mniej symetryczna niż innych magicznych istot, z którymi się zetknął. Jego skóra była brązowa od słońca, a jego smukłe dłonie były stwardniałe od pracy. Pomimo to Rex był magiczny. Nikt nie wydawał się wiedzieć, jaka jest natura daru, jakim został obdarzony Rex, chociaż każdy mógł stwierdzić, że trawa stawała się zieleńsza w miejscu, w którym usiadł, a owoce i plony, które on zebrał zawsze były słodsze i

obfitsze. Darem Carly była jej seksualność, przyjemność i możliwość zatracenia się w tym, ale dar Rexa...

- Jesteś płodnością!

- Słucham? - Rex uniósł brew na okrzyk Huntera.

- Twoja zagroda kwitnie, podczas gdy zbiory wszędzie wokół giną. Zwierzęta się ciebie nie boją. Mogę sobie wyobrazić, że gdybyś nie był ostrożny i uważny, miałbyś tabuny ciągnący się za tobą dzieci.

- Płodność jest zwykle związana z kobietą.

- To dotyczy obojga płci. Podczas gdy Carly inspiruje ślepa żądzę, ty Rex inspirujesz wzrost i reprodukcję. Dlatego potrzebujesz być blisko ziemi, blisko lasów i dzikich miejsc. Tak jak oczekiwał Hunter, uśmiech zniknął z twarzy Rexa. Spojrzał w górę, by napotkać jego oczy. Hunter mógł w nich dostrzec zieleń lasu, złoty kolor pszenicy gotowej do zebrania. Mógł dostrzec wodę płynącą z topniejących śniegów na szczytach gór i płynącą do morza. Mógł zobaczyć pierwszy rumieniec nowego życia, zielonych pędów kielkujących z żyznej czarnej ziemi.

- Tak. Jest zaledwie kilku takich jak ty w tym świecie, oraz w innych światach. - Rex spojrział w dół na jabłko w jego rękach. Czarne cienie zasnuły jego oczy. - Właściwie, ponieważ wróciłem już do domu, to jabłko powinno być suche jak proch - powiedziawszy to, Rex położył owoc na podłodze i razem z Hunterem oczekiwał, patrząc jak owoc traci swój żywy kolor, marszczy się tracąc swą jędrność, by ostatecznie uschnąć i rozpaść się na proch. Wtedy Rex wyciągnął swoje ręce do przodu i trzymał dłonie otwarte z wnętrzem zwróconym ku górze. Jego dłonie nosiły ślady ciężkiej pracy, czarny bród na stałe wgrzył się w ich skórę. Ale to były piękne

dłonie, zdolne wydobyć muzykę z kapryśnej lutni. Były to łagodne dłonie, które uspokajały rannych i chorych.

- Te kobiety, które przychodzą do ciebie po mikstury lecznicze, by zajść w ciążę...?

- Te mikstury to nieszkodliwe oszustwo. Jeśli kobieta nie jest całkowicie bezpłodna, mogą pobudzić jej płodność. U mężczyzn również. - Rex uśmiechnął się i oparł ręce na swoich nagich udach.

Hunter przyjrzał się tym rękom i wtedy jego oczy przesunęły się w górę, wzdłuż jego nóg do kępki loków wokół jego członka oraz jąder. Jego oczy błędziły po płaskim i lekko umięśnionym brzuchu Rexa i dalej przesunęły się na jego tors. Rex niespokojnie się poruszył, wyciągając w przód jedną nogę i tym samym oferując Hunterowi widok, do którego pobiegło jego spojrzenie. Hunter szybko spojrzał w górę na twarz Sidhe, łapiąc go na tym, jak ten go obserwował z pytaniem w oczach.

- Byłeś z kobietami? - Zapytał.

Hunter skinął głową.

- Mężczyźni?

- Nie, nie było żadnego mężczyzny, którego bym pragnął.

- Więc, jestem dla ciebie pierwszym. Wśród mężczyzn w każdym bądź razie.

- Tak.- Odpowiedział Hunter, sięgnął w górę i pociągnął jego warkocz, przebiegając palcami w dół po jego długości. - Twoje włosy urosły. Będziemy musieli je trochę skrócić zanim wrócimy.

Stopa Rexa pogłaskała łagodnie jego łydkę. Uczucie było prawie hipnotyczne. Hunter zamrugał. Kiedy światła stały się tak przyćmione?

Świece, które zapalili, były prawie wypalone. Hunter rzucił okiem na zewnątrz i zobaczył, że deszcz ustał.

- Jesteś wciąż głodny? Mam chleb i owoce, jak również ser i mięso na zimno. - Powiedział

- Jestem głodny - spokojne spojrzenie Rexa ani na chwilę nie opuściło twarzy Huntera. Nagle Rex przesunął się i opuścił łóżko.

- Hunter - Rex chwycił jego ramię, zatrzymując go. - Ty również jesteś dla mnie jedyny i pierwszy.

- Pośród mężczyzn.

- Nie, Hunter. Pośród wszystkich. - Rex puścił ramię Huntera i usiadł z powrotem na łóżku, w pogłębiającym się cieniu. - Nie przeczę, że lubię kobiety i że mnie one pociągają, takiego stworzyła mnie natura. Ale miłość... jesteś jedynym w moim sercu.

Hunter pozostał tam, gdzie siedział, z jedną nogą zwisającą poza łóżko, a drugą zgiętą pod jego pośladkami. Ramię mrowiło go w miejscu, w którym dotykał Rex. Jego członek twardniał i stawał się coraz bardziej ciężki, leżąc w zgięciu jego kolana i pachwiny.

- W moim również jesteś tylko ty Reksie. Troszczę się o innych, ale to jest coś innego od tego, co czuję do ciebie.

- Przyjaźń.

-Tak. Przyjaźń.

Spojrzenie Rexa ciążyło na jego skórze, miał wrażenie, jakby go wręcz dotykał swoimi oczami. Jego oddech przyspieszył, a penis zaczął się wydłużać.

- Hunter...

- Tak- odpowiedział Hunter, nie patrząc na Rexa.

- Będę cię pieprzył.

- Tak - odpowiedź Huntera była tak cicha, że sam ledwie ją usłyszał.

Rex nie ruszył się, ale Hunter poczuł miękki dotyk na swojej skórze, sunący wzdłuż jego biodra i szybko twardniejącego penisa. Na końcu ogona Rexa znajdowała się kępka futra, coś jak puch na jego skrzydłach. Hunter czekał zafascynowany, patrząc, jak ogon Rexa łagodnie sondował jego członek, pieszcząc jego jądra i sunąc dalej, głębiej, do jego odbytu. Wygiął się niekontrolowanym ruchem w łuk, kiedy końcówka ogona dotknęła jego odbytu.

- Czy chcesz żebym wziął tę dziurkę?

Hunter oblizwał usta i przełknął, kiwając potakująco głową.

- Ja również chcę ciebie wziąć - wychrypiał Hunter

- Tak, oboje chcemy dominować w łóżku - ogon Rexa przesunął się z powrotem w przód, chwytając nadgarstek Huntera i ściągając go na łóżko.

- Przypuszczam, że możemy z tym żyć.

- Przypuszczam, że nie mamy wyboru, jeśli pragniemy pozostać razem. - Hunter obrócił się twarzą w stronę Rexa.

Członek Sidhe był tak prosty i twardy jak jego własny. Penis Huntera był alabastrowo biały w porównaniu z Rexa. Jego brązowa skóra przechodziła w rumiany kolor na czubku, gdzie główka członka wynurzyła się z napletka.

Hunter wyciągnął dłoń i dotknął członka Rexa, zsuwając skórę napletka niżej i odsłaniając nabrzmiałe żyły. Z ogromną ciekawością schwycił ciężki członek Rexa, zaczynając go lekko pompować, uśmiechnął

się, kiedy drugi mężczyzna nadal nabrzmiewał. Hunter przesunął się znowu i pochylił, pamiętając jak lubił mieć członek Rexa w ustach. Wykonywał długie, powolne liżnięcia wzdłuż penisa, sunąc w górę ku główce, okrążając ją językiem oraz ponownie zjeżdżając w dół do jąder. Nosem pchnął ciężkie jądra, wciągając do ust skórę, przyszczypując ustami, pieszcząc dłońmi, podczas gdy jego język igrał na skórze.

Ręka Rexa delikatnie dotknęła jego głowy, nie w intencji kierowania jego poczynaniami, ale w delikatnej pieszczocie. Coś miękkiego połaskotało policzek Huntera. To była końcówka ogona Rexa, pieszcząca go delikatnie. Hunter zadrżał, jego skóra pokryła się gęsią skórką w odpowiedzi na łaskoczący dotyk. Rex westchnął i odchylił głowę do tyłu, jego biodra kołysały się łagodnie zgodnie z ruchami ust i języka Huntera.

- Nie za dużo, kochany - Rex westchnął, a następnie obrócił się i pchnął Huntera na plecy. - Jeśli masz mnie pieprzyć, musisz być w odpowiedniej formie i mokry - zdecydowanie pochylił się nad członkiem Huntera, biorąc go do ust i liżąc od nasady do czubka. Hunter jęknął.

- Olej... Mam olej. - Hunter wskazał na występ powyżej wezgłowia łóżka, a Rex porwał w ręce małą, niebieską, szklaną butelkę.

- To?

- Tak... tak... - cokolwiek Hunter zamierzał powiedzieć, zagubiło się w pocałunku Rexa. Rex oderwał się od ust Huntera i stanął nad nim w rozkroku, rozprowadzając olej po ich członkach. Z niegodziwym uśmiechem odwrócił butelkę do góry dnem i roztarł olej również na końcówce swojego ogona. Kiedy jego ogon był gładki i lśniący od oleju, Rex dał Hunterowi próbnego klapsa w biodro, śmiejąc się.

- Teraz może trochę kłuć i boleć, ale później będziesz to kochał - po czym Rex pochylił się w przód z wyraźnym zamiarem dominacji w tej rundzie seksu.

Rex gładził dłońmi brzuch Huntera w górę i w dół, rozcierając na jego skórze resztę oleju, po czym pochylił się w przód. Wzajemne ślizganie i ocieranie się o siebie ich natłuszczonych członków sprawiło, że oboje jęczeli w głębokim pobudzeniu.

- Twarzą w twarz?

Hunter skinął głową, niezdolny do złapania oddechu.

- I chcesz mnie pieprzyć? Jak mnie chcesz? Na wznak? - Rex podniósł się na klęczkach, unosząc się ponad obolałym penisem Huntera. - Na górze?

- Na wznak, - Hunter przetoczył ich ciała, przyciskając Rexa do materaca, ciesząc się z zaskoczenia widocznego w oczach drugiego mężczyzny.

Hunter naprawdę nie pamiętał swojego wcześniejszego życia przed upadkiem, ale pamiętał, że miał kilka zadziwiających umiejętności. I wydawało się, że takie przekręcanie ciał złączonych w uścisku było jedną z nich. Rex rozsunął swoje uda, pozwalając Hunterowi położyć się między nimi, przykrywając go całkowicie i pocałować głęboko i poznawczo. Podczas gdy Sidhe badał ciało Huntera używając rąk i ogona, Hunter obsypywał go pocałunkami i liźnięciami, skubiąc płatki jego uszu oraz łagodnie gryząc jego szczękę. Hunter zgiął nogi Rexa, wypychając jego biodra w górę w stronę sufitu. Chwył swojego penisa i przejechał nim po długości penisa drugiego mężczyzny, aż po twarde i napięte jądra. Sunąc po omacku dłońią po pościeli, znalazł butelkę z olejem i rozlał go obficie

po jądrach Rexa, patrząc jak olej spływał w dół między jego pośladkami. Delikatnie pracując palcami, Hunter rozprowadził olej po odbycie Rexa, przygotowując go tak dalece, jak tylko był w stanie. Rex dyszał, gdzieś na krawędzi bólu.

- Wydaje się, że wiesz, co robisz Hunterze – powiedział.

Hunter nie oderwał spojrzenia od swoich rąk, które kontynuowały wcieranie oleju w tyłek Rexa, ale skinął potakująco głową. Carly była doskonałym nauczycielem.

- Wiesz, co robić?

W końcu Hunter popatrzył w górę. Jego serce galopowało na samo wyobrażenie Rexa całkowicie otwartego i zdanego na jego litość, z jednym ramieniem leżącym za jego głową, powoli pompującego jego penisa swoją drugą ręką.

-Tak. Wiem. - Hunter rozpoczął powolny atak na najciaśniejszą przestrzeń, którą on kiedykolwiek wziął. Biodra Rexa drżały, więc przytrzymał je jedną ręką, drugą nakierowując swojego penisa. Zrobił przerwę, wstrzymał oddech i spojrzał na Sidhe, który skinął głową.

Twarz Rexa błyszczała pokryta potem, podobnie jak jego tors. Rex mógł już robić to wcześniej, ale jasne było, że nie robił tego często. Hunter był zadowolony, że mógłby być jedynym mężczyzną, biorącym Rexa. Był więcej niż zadowolony. Pot pokrył jego samego pod wpływem wizji tego, co mieli właśnie razem zrobić. To będzie mokra, śliska jazda. Hunter wycofał się i zaczął ponownie wchodzić, dodając trochę więcej oleju. Za każdym razem, kiedy się cofał, wracał, wchodząc trochę głębiej w Rexa. Hunter pchnął odrobinę mocniej, głębiej i szybciej. W końcu dysząc z frustracji wszedł do końca. Puścił nogi Rexa i pochylił się nad nim,

przykrywając go swoim ciałem oraz całując. Mógł poczuć członek Rexa na swoim brzuchu, który zmięknął nieco, kiedy wchodził w niego, a teraz na nowo twardniał i rósł. Hunter cofnął się, pchając delikatnie na próbę. Rex otworzył szerzej oczy.

- Och... jest miejsce.

Rex zadrżał i zakołysał biodrami, popędzając Huntera, by ten zaczął się poruszać. Znaleźli wspólne tempo, najpierw łagodne i niewymagające, po czym stało się ono szybsze, twardsze, wymagające. Hunter zacisnął dłonie po obu stronach głowy Rexa, czując dotyk dłoni drugiego mężczyzny na ciele, wędrujących w dół pleców ku jego pośladkom i pieszczących jego odbyt. Hunter poczuł, że coś zaczęło napierać na jego odbyt, zwolnił, patrząc zmieszany na Rexa. Obie dłonie drugiego mężczyzny obejmowały jego biodra.

- Rozluźnij się tylko i odpręż. To nie jest tak wielkie jak twój penis - Ogon Rexa domagał się wejścia, mocno i zręcznie ślizgając się po odbycie Huntera. - Powiedziałem ci, że będę cię pieprzył, Hunter - Rex posłał mu krzywy uśmiech, podczas gdy jego ogon wciskał się do jego odbytu, po czym zaczął się w nim swobodnie poruszać.

To było dziwne, inwazyjne uczucie, ale Hunter zadrżał, przeżywając te niezwykle doznania. Zatrząsł się gwałtownie, gdy końcówka ogona Rexa popieściła wyjątkowo czuły punkt, co zmusiło jego podniecenie do szaleństwa, roztopiając całego jego ciało.

Niezdolny by panować nad sobą, Hunter wpychał się coraz mocniej w Rexa, ostro napierając na jego pośladki. Hunter poczuł każdym ciałem swego ciała, jak końcówka ogona Rexa znowu najechała na wrażliwy punkt, zmuszając go do szybszych i gwałtowniejszych ruchów. Hunter

poczuł, że się zatracił, nagle rozpadając się na kawałki. Wygiął ciało w łuk nad Reksem, tracąc całą kontrolę, pieprząc i będąc w odwecie pieprzonym.

Pod jego ciężarem, Rex cały ginął, jednocześnie doskonale do niego pasując i dopasowując swoje tempo do ruchów Huntera. Ich ciała były zbyt ciasno splecione ze sobą, by móc sięgnąć i schwycić penisa Rexa, Ale to nie było ważne. Nacisk ciała Huntera, jego tarcie, sprawiało, że penis Rexa był twardy i obrzmiały. Ich ciała doskonale do siebie pasowały, ich oddechy współgrały i kiedy Hunter poczuł, jak szczyt jego wyzwolenia rozrywa go, wiedział, że Rex przeżywa to samo, że również dochodzi.

Hunter wygiął się w łuk i zamarł na chwilę, po czym opadł na Rexa, ukrywając twarz w jego szyi, wchodząc krótkimi ruchami, wykonując nierówne pchnięcia biodra mężczyzny. Zaciskał się spazmatycznie wokół ogona wirującego w jego tyłku. I kiedy Hunter myślał, że to już wszystko, Rex gwałtownie wyciągnął swój ogon z jego tyłka, po czym zaczął ujeżdżać go nim w szybkich, ostrych pchnięciach, podrywając Huntera w górę na jego ramionach. Sprawiając, że zaczął wycić, kiedy przeżywał drugi orgazm. Jego jądra były puste, ale nadal się zaciskały, kiedy ciężko opadł na Rexa. Poczuł gorące, jedwabiste uderzenie jego wytrysku na swoim brzuchu, kiedy mężczyzna rozpadał się na kawałki, przeżywając własny orgazm z gardłowym krzykiem. Opadł na łóżko obok niego, nieruchomiejąc, drżąc, kiedy pot studził jego skórę. Poczuł jak ogon Rexa wysunął się z jego tyłka i ślizgał się po łóżku między nimi. Z wielką trudnością Hunter otworzył oczy, patrząc na pięknego mężczyznę u swojego boku. Oczy Rexa były szeroko otwarte i nazbyt jasne. Nadal przeszywały go sporadyczne dreszcze rozkoszy. Kiedy zauważył, że Hunter mu się przygląda, uśmiechnął się słabo i wyciągnął dłoń, głaszcząc jego twarz.

- To jest to, co splata naszą przyszłość? - Zapytał Rex. Jego palec poruszał się tam i z powrotem na policzku Huntera. To był łagodny gest okazujący troskę.

- To mogłoby być spoiwem. To powinno nim być.

- W takim razie powiedziałbym, że jesteśmy szczęściarzami. Wielkimi szczęściarzami, naprawdę - ręka Rexa zaczęła się cofać, ale Hunter złapał ją i przytrzymał ciasno przy swojej klatce piersiowej.

- Dzisiaj wieczorem była moja kolej gotowania w kuchniach.

Rex i Hunter przenieśli się do niszy sypialnej, pozbywając się resztek ubrań, i teraz leżeli wygodnie na łóżku. Wielkie emocje odpłynęły, chociaż nie ustąpiły całkowicie. Głęboko w jego piersi pozostał twardy węzeł, tylko czekając, by się uwolnić i udusić go. Hunter odepchnął tę myśl, jeszcze mocniej przytulając się do Rexa.

Rozdział 8

Tłumacz: SilverLuna

Korekta: Dr.Sadist

- Myślę, że nadszedł czas, aby powiedziano mi, co się dzieje - Rex otworzył jedno oko, zezując pod światło. Zobaczył sylwetkę Huntera nad sobą. Przeciągnął się, ciesząc łaskotaniem trawy na swoich nagich plecach. Był też mile świadomy mięknięcej erekcji jego penisa.

- Dlaczego aniołowie nie mogą być tak leniwi jak Sidhe? Czy nie możesz po prostu odprężyć się i cieszyć słońcem? - Rex powiedział na głos, wewnętrznie zaś jęknął. Nadszedł dzień zapłaty.

- Minęły już tygodnie, Rex. I chociaż były niesamowite...

- Jak miodowy miesiąc, hm?

Hunter chrząknął, powstrzymując swoje rozbawienie.

- Te tygodnie były cudowne, Rex, ale muszę wiedzieć, dlaczego jestem inny. Dlaczego boisz się do mnie zbliżyć. Dlaczego boisz się mnie.

Słyszając pytania Huntera, Rex usiadł przymykając oczy przed światłem. Zamrugał gwałtownie powiekami na widok, jaki miał przed oczami. Hunter latał, jego skrzydła były szeroko rozłożone i ostro błyszcząły w słońcu. Tylko część jego włosów nad czołem była na powrót związana, reszta swobodnie spływała dookoła jego ramion.

- Mój Boże, blask, jaki od ciebie bije jest zbyt ostry dla oczu. Możesz go trochę przytłumić?

Ku jego zaskoczeniu i radości, blask bijący od anioła stracił na swej intensywności.

- Dobra robota! Jak się tego nauczyłeś?

Hunter zatrzymał się, wyraźnie na coś czekając.

- Nieważne, jestem tylko zadowolony, że zyskujesz nad sobą kontrolę. Latanie jest zbyt męczące dla mnie.

- Powinieneś częściej latać i być może nie byłbyś tak zmęczony.

- Ach, ćwiczę tyle ile trzeba. - Rex wstał i przeciągnął się, skręcając fałdy skórne na swoim kręgosłupie.

- Muszę jeszcze zobaczyć, jak lecisz na jakąś większą odległość.

- Zabrzmiało to jak wyzwanie, Hunter - powiedział Rex, szczerząc zęby w uśmiechu, po chwili otrzeźwiało. - Wyzwanie na później. Usiądź przy mnie.

Anioł z wdziękiem usiadł wygodnie, a Rex dołączył do niego, siadając obok ze zgiętymi kolanami i skrzyżowanymi kostkami. Obserwował motyla przelatującego leniwie z kwiatka na kwiatek, koncentrując się na owadzie zbierał myśli.

- Naprawdę nie wiem, co się dzieje w twoim świecie i dlaczego aniołowie upadają. Z powodu natury czasu i przestrzeni dwa anioły mogą spaść równocześnie na ziemię, pojawić się na niej choćby dzisiaj, kolejny anioł może nie spaść przez dekady albo nawet wieki. Spadają w najgorszy z możliwych sposobów. Większość nie przeżywa upadku. - Rex spojrzał na Huntera, którego wzrok był zamglony, a oczy utkwione w dal przed nimi.

- Upadłe anioły są zawsze przestraszone i oszołomione - kontynuował Rex. - Pierwszy anioł upadł tysiące lat temu. Sidhe nie istniały wtedy jeszcze, ani elfy albo nereidy albo jacykolwiek inni ludzie na

Ziemi. Nie było tam wampirów czy też upiorów albo jakichkolwiek innych ciemnych istot.

- Czy nasze przybycie wpływa na ludzi tutaj?

- Wierzmy, że twoi ludzie to nasi przodkowie. Dawno temu skrzyżowali się z ludźmi, dając początek wszystkim Błogosławionym, jak i wszystkim istotom ciemności. I tak oto złożyliśmy śluby, że będziemy się opiekować upadłymi aniołami. Żeby je chronić.

- I żeby chronić ziemię przed nami.

-Tak.- Rex wyciągnął rękę i schwycił dłoń Huntera ściskając ją przez chwilę. - Upadłe anioły są nieprzewidywalne. Opiekujemy się nimi uważnie, tak, aby nie przeszły na stronę ciemności. Starzy mędrcy, pamiętający wiele lat wstecz, wierzą, że są dwa typy upadłych aniołów. Są tacy aniołowie, którzy upadli przez własne zło i ci są prawdziwe upadłymi oraz złymi istotami. I są ci, którzy upadli przez zdradę, lub machinacje innych. Rex zamilkł, czekając na pytania Huntera, ale ten nic nie mówił. - Była jedna kobieta imieniem Anahita. Brat mojej matki zaopiekował się nią. Przez długi czas wszystko było z nią w porządku, ale plama na jej duszy pozostała. Jej szaleństwo pogłębiało się powoli. Walczyła z tym, walczyła z ciemnością, która rosła wewnątrz niej, ale ostatecznie uległa i poddała się tej ciemności.

- Co dzieje się z aniołem, który stał się istotą ciemności? - Zapytał Hunter, nadal nie patrząc na Rexa.

- Odbieramy im życie, jeśli jesteśmy do tego zdolni.

- Jak? Jesteśmy nieśmiertelnymi istotami.

Rex wyrwał źdźbło trawy, a następnie mniszek lekarski, kręcąc jasnożółtym kwiatem w leniwym kole.

- Żaden byt nie jest tak naprawdę śmiertelny, albo nieśmiertelny. Wiemy jak zakończyć życie anioła.

- I nie powiesz mi, jak? - Hunter brzmiał na... rozgniewanego. Zranionego.

- Nie, Hunterze. Nie powiem ci, jak.

- Czy wierzysz, że jestem istotą ciemności? Że jestem zły?

- Ty mi powiedz Hunter. - Rex odchylił się do tyłu, opierając się na ramionach. - Czy czujesz wrogość do innych istot? Czujesz ciemność? Czy czujesz, że masz płamę na swojej duszy?

- Nie - odpowiedź Huntera brzmiała miękko.- Nie, nie jestem doskonały, ale nie nienawidzę żadnej osoby.

- W taki razie masz swoją odpowiedź. - Rex położył się na plecach, obserwując, jak chmury przyjmują kolejne kształty tylko po to, by za chwilę rozmyć się i stworzyć następne. Można się było wiele nauczyć, obserwując chmury. Było ich wiele, by nauczyć się kochać upadłego anioła.

- Co zdarzyło się Anahitą? Czy twój wujek ją zabił?

- Nie, Anahita odeszła sama, zanim naprawdę upadła. Legenda mówi, że ona poleciała do najdalszych północnych krańców ziemi, gdzie zakopała się pod wiecznym lodem i śniegiem. Jest zamrożona na wieki, bezpieczna i wolna od tego świata, a świat jest bezpieczny i wolny od niej.

- To jest smutne. Być może ona po prostu nie mogła sobie poradzić. Być może ona pamiętała, kim była. - Hunter położył się na plecach w

trawie obok Rexa; ich ręce łagodnie połączyły się. - Być może potrzebowała miłości albo pomocnej dłoni od innych.

Rex westchnął.

- Nigdy jej nie spotykałem, ale mój wujek był trudnym człowiekiem. Wymagającym i zimnym. Nie był zbyt kochany przez swoje siostry.

Hunter nie pytał, ale Rex wiedział, że niewypowiedziane pytanie zawisło między nimi.

- Mój wujek był żołnierzem. Ja opiekuję się lasami i ziemią uprawianymi rolniczo, on zajmował się polami bitew. Zabierając życie łagodził umieranie, pomagając przejść poległym dalej do nowego życia. Upiory również zbierają plony na polach bitew. Wujek wdał się w sprzeczkę z jednym z tych, który pożerał duszę umierającego żołnierza. W tamtej szczególnej kłótni wujek Dyffyd nie zwyciężył. Zginął pod Waterloo.

- Nie tak dawno temu, faktycznie. Trochę więcej niż półwiecze. A twoja matka?

Rex uśmiechnął się ze smutkiem.

- Ona mogła zmieniać swój kształt. Jej ulubionym kształtem był ptak. Odleciała któregoś ranka i nigdy więcej nie wróciła.

- Przykro mi.

- My wszyscy powinniśmy umierać, robiąc to, co kochamy robić. - Rex z wolna przysunął się bliżej i oparł swoją głowę na ramieniu Huntera.

Dziwne, że mogli z taką łatwością dawać i przynosić sobie ulgę.

- Dzieci upadłych istot ciemności... są zawsze złe?

- Demony. Naprawdę upadłych nazywamy Demonami. I z kilkoma wyjątkami, uważam ich potomków za przerażających, a czasami nawet wstrętnych. Wampiry stworzyły dość ucywilizowane kultury, ale każdy, którego spotkałem, codziennie walczy, by pozostać dobrym. Są inne stworzenia ciemności, ludzie, którzy zabijają bez żadnego widocznego powodu albo są chorobliwie okrutni. Są stworzenia, które zmieniają kształt oraz tacy, którzy skradają się przez świat snów. Niektórzy są nieżyczliwi, niektórzy nie. Nie wiem, czy mój wujek był człowiekiem złym, ale miał w sobie ciemność.

- Mówisz, że zło jest wyborem?

- Sądzę, że jest. Oczywiście nic nie jest czarno-białe. Nie wiem, co wpłynęło na Anahitę albo co spowodowało jej upadek, ale ona poświęciła się, by ochronić innych.

- Dla mnie to nie brzmi, jakby miała wielki wybór.

- Zrobiła to jednak. Postanowiła chronić innych kosztem własnego życia. Nie musiała tego robić. Mogła poddać się ciemności w swoim wnętrzu, ulec demonowi w swoim sercu.

Rex przetoczył się na swoją stronę i oparł obute nogi na kolanach Huntera. Jego lekka erekcja nie była już tak lekka i jak zawsze, sama obecność Huntera rozpalala go.

- Wyzwałeś mnie.

- Zrobiłem to?

Rex lekko przygryzł szyję Huntera, pociągając lekko skórę, ssąc ją między zębami. On kochał, kiedy kolor krwi anioła podchodził tuż pod powierzchnię jego skóry. Jego znak pozostanie godzinami na delikatnej

skórce anioła. Sięgając bez patrzenia w dół, Rex przesuwał swoją rękę ponad wybrzuszeniem na przedzie spodni Huntera.

- Wyzwałeś mnie na lot. - Hunter chwycił wędrującą rękę Rexa i trzymał ją ciasno zaciśniętą na jego penisie.

- Być może później.

- Być może teraz. - Rex stoczył się na bok i skoczył na swoje stopy, natychmiast wzbijając się w powietrze. Hunter mrugał zaskoczony, patrząc, jak Rex uniósł się, jego skrzydła tworzyły złotą plamę.

- Jeśli możesz mnie złapać, możesz mnie pieprzyć. - Rex ze śmiechem zniknął w górze, poruszając się błyskawicznie w kierunku zalesionych wzgórz.

W tej chwili Hunter wiedział, że Rex przewyższał go o poziom. Skoczył w powietrze, rozkładając swoje potężne skrzydła. Jego skrzydła były przeznaczone do latania wysoko nad ziemią, wykorzystując prądy powietrza. Nigdy wcześniej nie widział nikogo takiego jak Rex, w chwili, kiedy unosił się nad nim jakby zawieszony w eterze. Rex już zniknął między drzewami. Hunter wzleciał wysoko, szukając swojego łupu i naraz spostrzegł złoty błysk skrzydeł Rexa. Zanurkował. Upierzone końce jego własnych skrzydeł zahaczały o liście i gałęzie. Obrócił się między drzewami i w końcu wzbil się ponownie wysoko w powietrze, gdzie mógł uniknąć tych przeszkód. Rex ruszał się jak stworzenie urodzone do życia w lesie oraz do latania na niebie, nurkując między drzewami i wirując wokół nich. W jednej chwili leciał tuż nad ziemią, by za chwilę śmigać między najwyższymi gałęziami najwyższych sosen. Hunter zanurkował i zaatakował tylko po to, by zobaczyć swoje puste ramiona i szybko próbując wyhamować, zanim uderzył w grunt. Wylądował twardo,

rozkładając się w miękkim, piaszczysto-iglastym brudzie poszycia. Powyżej niego Rex miękko wylądował na grubej gałęzi, jego ogon owinął się dookoła pnia drzewa.

- Zmęczony już? - Stanął w aroganckiej pozie, liście drzewa zaledwie zadrżały od jego ruchu.

Hunter usiadł i badał odniesione stłuczenia, po czym stanął na nogi, strzepując brud i liście ze swoich spodni. Bez ostrzeżenia skoczył w powietrze, prosto na konar, na którym stał Rex. Ale Rexa już tam nie było i konar niebezpiecznie poruszył się pod ciężarem Huntera. Hunter zamachał rękami i wczepił się pazurami w korę pnia, próbując złapać równowagę. Sidhe był już na przeciwległym drzewie, skacząc z gałęzi na gałąź w zapierającym dech pokazie zręczności. Zręcznie prześlizgiwał się między drzewami, wykorzystując swój ogon do utrzymywania równowagi i jednocześnie, jako dodatkowej ręki. Hunter ponownie skoczył, ale jego szerokie skrzydła były bezużyteczne w plątaniu liści i gałęzi. Rex zachichotał i wzbił się w powietrze, tylko o cale mijając wyciągnięte ręce Huntera. Anioł złapał niepewnie i przytrzymał gałąź nad swoją głową. Nie wiedział, czy ma się śmiać, czy zacząć krzyczeć w gniewie. Skrzydła Rexa niewyraźnie zamajaczyły z boku i Hunter poczuł uderzenie ogona Sidhe, trzaskającego w jego tyłek. Rex zaśmiał się głośno i ponownie zniknął. Hunter lustrował wzrokiem gałęzie wielkich dębów i kołyszących się klonów, ale Rex zniknął. Przysiadł na piętach i rozważał swoje położenie. Znajdował się wysoko ponad runem lasu bez możliwości użycia skrzydeł w ciasnej przestrzeni. Gałęzie trzeszczały złowieszczo pod jego ciężarem. Był pewny, że w razie konieczności uda mu się zejść na ziemię. Ale ta myśl nie była wcale zachęcająca.

- Rex, jak się unosisz w powietrzu? Nie rozumiem, jak twoje skrzydła mogą udźwignąć twoją wagę.

Drobne brzęczenie w powietrzu zapowiedziało przybycie Rexa. Wylądował na gałęzi naprzeciw Huntera, jego ogon owinał się wokół kołyszącego się pnia. Nie było możliwością, żeby gałąź udźwignęła ciężar Rexa, a jednak on tam stał, mahoń jego loków lśnił w słońcu, jego oczy błyszczały śmiechem. Wyglądał niemożliwie młodo, piękny w sposób łamiący serce.

- Tamta gałąź jest zbyt cienka, by udźwignąć twoją wagę... Pomimo to, tak się dzieje!

Rex stał, pewnie utrzymując równowagę, kołysząc się na gałęzi poruszanej przez wiatr. Ku zdumieniu Huntera, Rex odwinął swój ogon z pnia drzewa, kiedy przesunął się w kierunku najcieńszej i najszabszej części gałęzi. Wspiął się na czubki palców, po czym zszedł z gałęzi, unosząc się w powietrzu, jego skrzydła poruszały się powoli.

- Jesteś w stanie zmniejszyć swoją wagę?

Rex wyszczerzył zęby w uśmiechu i skinął głową.

- Swój rozmiar również?

Sidhe uśmiechnął się łagodnie i kiedy Hunter patrzył zdumiony, Rex zmalął... niewiele, ale dość by stało się to zauważalne. Bez ostrzeżenia, gałąź trzasnęła i Hunter rzucił się, by przytrzymać się pnia. Opuścił się do niższych, grubszych gałęzi, tylko kilka stóp niżej, ale jego serce zabiło w alarmie. Powoli, uważnie opuścił stopy do niższych gałęzi, tylko kilka cali, cały czas trzymając dłonie zaciśnięte na gałęzi nad jego głową.

- Teraz mamy nęcący widok. - Słowa zostały powiedziane na ucho z odległości zaledwie kilku cali. Hunter obrócił głowę, by zobaczyć Rexa unoszącego się w powietrzu tuż za nim. Jego skrzydła powodowały słaby wiatr, który zwichrzył luźne pasma włosów dookoła twarzy Huntera. - Myślę, że wygrywam. - Ogon Rexa oplótł się wokół talii Huntera, trzymając go mocno w miejscu. - Nie możesz się ruszyć, czyż nie?

Hunter był niezdolny, by podciągnąć się w górę lub opuścić w dół, dopóki Sidhe przytrzymał go w talii.

- Mówiłeś...

- Mówiłem, że jeśli mnie złapiesz, będziesz mógł mnie pieprzyć. Ale zamiast tego to ja ciebie złapałem. - Jego głos brzmiał teraz tak blisko twarzy Huntera, że mógł on poczuć szept oddechu na swojej skórze. Ręka Rexa uniosła się i łagodnie pogłaskała policzek Huntera. - Tak miękkie... miękkie jak u dziecka.

- Albo u kobiety.

- Nie, Hunter, możesz być piękny, ale nie ma w tobie niczego z kobiety.

Zastygli tak, czując kołysanie drzewa spowodowane wiatrem, słysząc miękkie dźwięki lasu poniżej. Hunter zdał sobie sprawę, że dzikie miejsca, gdzie wędrowały zwierzęta i rosły drzewa, były naprawdę domem Rexa. Tu Sidhe się urodził... nie w zagrodzie na wystawionym na działanie wiatru wzgórzu. Hunter przytulił swój policzek do szorstkiej kory drzewa i odprężył się, słuchając odgłosów nie tylko za pomocą uszu.

- Wiatr w drzewach brzmi jak płynąca woda.

- Tak. - Rex nachylił się bliżej, pozwalając sobie na odprężenie, obejmując anioła w topiącym wszystko, gorącym uścisku. - A ptaki?

- Ich muzyka jest czysta i wzniosła.

- Czy czujesz zapach?

Hunter zamknął swoje oczy i wdychał powietrze.

- Zieleni. Trawy i drzewa oraz kwiaty. Brąz... pnia tego drzewa, wilgoć ziemi. Czuję zapach słodkiego pocałunku fiołków na piętrze lasu.

Policzek Rexa był blisko jego, splątane loki jego włosów połaskotały go w nos.

- Czuję twój zapach. Kocham to, że pachniesz ziemią i życiem, rosnącymi roślinami. - Hunter poczuł, jak Rex ciaśniej owinął swoje ramiona wokół jego talii, kładąc jedną dłoń na jego brzuchu, a drugą ponad sercem. Rex przycisnął go bardziej i wtulił biodra między udami Huntera.

- Ponieważ mnie złapałeś, zamierzasz mnie pieprzyć? - Hunter odsunął swój tyłek od pachwiny Rexa.

Rex zachichotał, dźwięk był aksamitny i pełny grzechu, powodujący gęsią skórkę na gładkich ramionach Huntera.

- Zamierzałem zabrać cię na ziemię i kochać się z tobą w stercie liści. Ale tu... właśnie tu... - jego ręka opadła w dół i objęła podstawę członka Huntera. - Myślę, że ta pozycja daje nam wiele możliwości.

- Ale nie mogę się ruszyć.

- Dokładnie.-Przez tkaninę jego spodni, Rex pogłaskał członek Huntera, używając gładkich, długich pociągnięć, które doprowadziły go do

pełnego wzdrodu w zaledwie kilku uderzeń serca. Hunter zadrżał i mocniej ścisnął gałąź drzewa.

- Jesteś zupełnie, całkowicie zależny od mojej litości - powiedział Rex, a jego dłonie wsunęły się w spodnie Huntera, rozwiązując troczki, które trzymały je na miejscu.

Anioł nie mógł myśleć o innej sytuacji, która byłaby lepsza od tej, kiedy był zdany na łaskę i niełaskę Rexa. W każdym swym calu skóra anioła była miękka i doskonała, ale kiedy ręka Rexa dotknęła kawałka okrywającego penisa anioła, wiedział, że to jest najgładsze, najbardziej jedwabiste miejsce na jego ciele. Rex pochylił się, opierając głowę między łopatkami szerokich pleców anioła, pozwalając swoim palcom wędrować tam, gdzie chciały. W dół sztywnego trzonka, do delikatnych kul i z powrotem do delikatnej skóry z tyłu. Rex przesuwając powoli swoim językiem w górę kręgosłupa Huntera, przenosząc jego ciężki warkocz w przód ponad jego ramieniem.

Obaj mężczyźni byli bez koszul; Rex zdjął swoją koszulę przy domku, a koszula Huntera opadła w dół kilka chwil wcześniej. Hunter odetchnął głęboko, po czym wypuścił powietrze w długim i drżącym westchnieniu. Rex uśmiechnął się i złożył pocałunek z tyłu na jego szyi, szczypiąc ją lekko. Jego wolna ręka wędrowała ponad płaskim brzuchem Huntera, zanurzając się w lekkiej pieszczocie w jego pępek. Następnie powędrowała w górę, by okrążyć i uszczypnąć sutki anioła. Rex nie mógł tego zobaczyć, ale mógł poczuć jak twardnieją i lekko marszczą. Wydawało się, że to dobry czas, by pozbyć się spodni, ale ponieważ był zawieszony na gałęzi, niepewnie się jej przytrzymując, nie był w stanie podnieść stopy by je zrzucić. Jego nogi zostały złapane w pułapkę. Rex

rozwiązał problem, rozrywając je w szwach. Wyszczrzył zęby w uśmiechu, kiedy małe kropelki wilgoci wyciekły z czubka penisa anioła na jego palce. Roztarł gładką wilgoć w palcach, po czym podniósł je do warg, kosztując jej słonego smaku, smaku jego ukochanego. Rex wysunął się z jego własnych spodni, opuszczając je na tyle w dół, by uwolnić swojego penisa. Nie był jeszcze w pełni gotowy, ale przypadkowo pchnął swoje biodra naprzód, pozwalając jego wyprostowanemu penisowi ślizgać się pomiędzy jedwabistym ściśnięciem członka i ud anioła.

Trącił swoim penisem jądra i pogłaskał nim członka Huntera w powolnej pieszczocie. Gdy naprężone główki ich penisów się zetknęły, Rex zadrżał. Skupił się na swoim zadaniu, jedną dłonią cały czas pobudzał Huntera, gładząc go w zmiennym rytmie i nie pozwalając, by podniecił się i zaszedł zbyt daleko. Śmiał się łagodnie, kiedy biodra Huntera drgały we frustracji z niezaspokojonego pragnienia.

- Lubisz to... lubisz mnie przytrzymującego cię w miejscu... - łagodnie potarł tyłek Huntera, po czym dał mu mocnego klapsa.

Dźwięk rozszedł się między drzewami, podrywając ptaki do lotu. Rex zawinął dłoń wokół warkocza anioła i odciągnął jego głowę do tyłu, składając pocałunki w dół jego szczęki, chwytając łagodnie i czule miękką skórę jego szyi. Dźwięk, który uciekł z ust anioła, był więcej niż westchnieniem, jeszcze mniej niż jękiem.

- Powiedz, żebym się zatrzymał, jeśli tego potrzebujesz... chcesz. - Szepnął, przesuwając czubkiem języka po małżowinie Huntera.

- Nie zatrzymuj się... proszę... - Głos Huntera był chrapliwy z potrzeby, chropowaty z pragnienia. Jego oddech przeszedł w krótkie dźwięki staccato, pobudzając Rexa jeszcze bardziej. Poruszał swoimi

biodrami trochę szybciej, czubek jego penisa uderzał jądra Huntera, przyprawiając ich o gwałtowne łapanie oddechu.

- Potrzebuję ciebie. Boże w niebie, Hunter, ja potrzebuję ciebie teraz! - Rex splunął do swojej dłoni, po czym zwilżył swój gładki i sztywny penis. - Będę troskliwy, ostrożny... Powiedz, żebym zatrzymał się, jeśli będzie cię bolało... - Przechylił Huntera nieznacznie do przodu, jednocześnie trącając jego stopy, by uniosły się nieco w górę i rozsunęły się na boki. Powoli, łagodnie naciskał, robiąc przerwę co kilka chwil, by odzyskać trochę kontroli. Hunter mu w tym nie pomagał. Nastawiał się na każdy ruch Rexa, wyginając plecy w łuk i wysuwając biodra do tyłu.

- Dalej Rex, wchodź głębiej. Proszę, proszę nie zatrzymuj się! - Jego ręce przesunęły się na gałęziach, których się przytrzymał, chwytając je mocniej.

Kiedy Rex, trącony przez niego łokciem, pchnął i łagodnie nacisnął na jego ciasne tylne wejście, miękkie dźwięki wydobywające się z ust Huntera przeszły do jęków i gwałtownie łapanych oddechów. Rex wycofał się wyslizgując z jego tyłka, po czym ponownie wsunął się w niego twardo. Następne pchnięcie było mocniejsze i każde kolejne również mocniejsze od poprzedniego. Rex przytrzymał Huntera jedną dłonią leżącą na jego biodrze i ogonem owiniętym wokół talii anioła. Wolną dłonią pogłaskał jaskrawo białe pióra skrzydeł Huntera, opierając twarz pośrodku jego pleców. Czuł giętkie mięśnie anioła. Wbił palce w jego klatkę piersiową, po czym, kiedy jego szczyt się zbliżał, schwycił penis Huntera. Pompował go dłonią w tym samym tempie, co poruszał się jego tyłek. Stymulacja ta wymusiła na Hunterze ruch odzewu. Jego biodra poruszały się w tył, by napotkać napierający członek Rexa, po czym przesuwały się w przód, by

wbić członek w uścisk dłoni Sidhe. Głęboko w klatce piersiowej Huntera chrapliwy dźwięk zamienił się na niski śpiewny krzyk, kiedy jego jądra nabrzmiały i ścisnęły się, kiedy mięśnie jego miednicy skręciły się w szczycie, a Rex poczuł ciepły wytrysk nasienia ponad swoją ręką, spływający między jego palcami i w dół po jego przegubie. Rex krzyknął, przyciskając zmoczoną nasieniem i gładką teraz rękę płasko do napiętego brzucha Huntera, kiedy sam osiągnął szczyt, rozlewając swoje nasienie w odbycie Anioła. Siła orgazmu odrzuciła jego głowę do tyłu, jego usta otworzyły się w bezsłownym krzyku, po czym pochylił się w przód, niezdolny by się ruszyć, pomyśleć, albo nawet odetchnąć.

Skosztował pot na skórze jego ukochanego, poczuł chłodny wietrzyk poruszający ich włosy. Kiedy jego oczy zatrzepotały i otworzyły się, Rex mógł zobaczyć biały materiał koszuli Huntera zaplątany w krzaku. Błyszczący lis europejski obwąchiwał ją, marszcząc nos.

- Kocham cię, Hunter. - Rex wycofał się sztywno, patrząc na tylny otwór anioła, kiedy miękki teraz penis wysuwał się z niego. Z uwagą ostrożnie rozluźnił swój uścisk wokół Huntera. - W porządku?

- Świetnie. - Hunter próbował się wyprostować, ale wciąż czepiał się gałęzi drzewa. - Tylko czuję się, jakbym tu utknął.

- Nie boisz się wysokości, prawda? - Rex szczyrzył zęby na myśl o wysoko latającym aniele, który utknął na drzewie.

- Nie obawiam się wysokości. Bardzo obawiam się spadania.

Serce Rexa ścisnęło się trochę. Czy Hunter musiał walczyć z tą obawą za każdym razem, kiedy wzbijał się w niebo? Nigdy nie okazywał radości z latania, zawsze była to tylko sroga i ponura determinacja, by zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby latać.

- Chcesz zobaczyć inną z moich sztuczek?

Hunter nie odpowiedział, ale spojrzał przez ramię z lekkim uśmiechem.

- Zaufasz mi?

- Nie mogę odejść, będąc tu, gdzie jestem. Pokochasz to. - Powiedziawszy to, Rex zawinął swój ogon wokół talii Huntera, zmniejszył ich wagę do zera i razem opuścił ku ziemi lekko jak puch ostu. Nogi Huntera były jeszcze sztywne, ale śmiał się, kiedy lądowali. Hunter ześlizgnął się na ziemię w stertę liści. Rex uratował jego koszulę od ostrych zębów nieustraszonej, małej lisicy i pomógł Hunterowi ją założyć. Szybko ocalił jego własne spodnie, założył je i zawiązał. Pochylił się ponownie w dół i podniósł obdarte resztki spodni Huntera.

- Przepraszam za spodnie. Śpieszyłem się.

Przez długą chwilę, Hunter gapił się na niego. Wyraz jego twarzy był tak dziwny, że Rex nie mógł go odczytać. I wtedy cały rozbłysnął. Przez chwilę wyglądało to tak, jakby stracił kontrolę nad anielskim światłem, które promieniowało z niego w chwilach, kiedy się nie pilnował. Ale to wcale nie było to. Uśmiech Huntera był promienny, a jego chropowaty śmiech jak muzyka. Otoczył ramionami swój brzuch i wygiął się w tył zwracając się twarzą w stronę nieba. Rex nie mógł się powstrzymać, by nie śmiać się razem z nim. Hunter wyciągnął rękę i pociągnął go w dół, tak, że po chwili oboje leżeli na ziemi patrząc w niebo, śmiejąc się, aż oboje byli wyczerpani.

- Co widzisz, kiedy patrzysz w górę na chmury, Rex? - Śmiech Huntera ucichł, ale uśmiech jeszcze igrał na jego wargach.

Jego niebieskie oczy jarzyły się szczęściem.

- Widzę dużo rzeczy w chmurach, Hunter.

- Co widzisz?

Rex obserwował jego twarz, kiedy uważnie badał puszyste chmury, które dryfowały leniwie po niebie. Jego twarz wyglądała bardziej żywo, bardziej zdecydowanie, niż Rex mógł kiedykolwiek zauważyć. Hunter wyglądał na szczęśliwego i to odbiło się w jego sercu.

- Ty. Widzę ciebie w chmurach. - Hunter odwrócił się od nieba, by popatrzeć głęboko w jego oczy. - I teraz rozumiem, co to jest miłość.

- I co to jest, Hunter? - Rex podniósł brew czekając, by anioł odpowiedział.

- Troszczę się bardziej o twoje szczęście niż o moje własne. - Hunter złożył delikatny pocałunek na wargach Rexa. - Kocham cię, Rex.

Rozdział 9

Tłumacz: Tempted-Hell

Korekta: SilverLuna

Brita ustaliła termin ich wyjścia co do minuty. Rex i Hunter po prostu weszli do ciemnego Edynburga aleją, gdy zaczęło świtać. Przywdziali swoją starą przetartą odzież i upewnili się, że ich włosy są właściwie ułożone. Ponieważ przeszli z jednego świata do następnego, twarz Rexa stała się pomarszczona i wesola, jego włosy pokryte były całkowicie smugami srebra. Skrzydła Huntera złożyły się, jego blask migający w obłokach zbladł. Chociaż omówili potrzebę nie okazywania ich sympatii otwarcie wśród srogich Szkotów, palce Huntera otarły się o rękę Rexa. Ten uściśnął rękę anioła łagodnie i uwolnił swoje palce.

- Mamy spotkać się z Patrickiem Keenen w tawernie u skrzyżowania z główną drogą. On zapyta o ogrody w nowym mieście, może też spytać, co myślisz o architekturze. - Hunter kiwnął głową, widział dość z nowości w mieście, by odpowiedzieć poprawnie. Razem obrócili się i poszli wolnym krokiem pod górę do Royal Mili, zatrzymując się, by zobaczyć, jak słońce podnosi się na wschodzie. Zapachy miasta dotarły do ich nozdrzy i dźwięki nowego ranka napłynęły do nich przez opatulającą warstwę mgły.

Razem weszli na ulicę wyłożoną kostką, uchylając się przed wozami i wczesno porannymi pieszymi. Dym z porannych ogni zmieszał się z mgłą, która wirowała w powietrzu.

- Tu wciąż pachnie złem, ale wolę tę starszą część miasta od nowego miasta poniżej. - Rex spojrział dookoła na szare kamienne ściany, szli wciąż po brukowej uliczce. Nowe miasto było złote i jasne, i symetryczne.

Stare miasto było obskurne i szare; budynki koloru różowego w

przypadkowym fasonie. Wiek i czary wirowały wokół nich w niewidocznych falach.

- Również wolę tę część miasta. - Kontynuowali marsz w ciszy, dopóki Rex nie szturchnął Huntera w rękę.

- Tu, w górze drogi... - Hunter śledził smukłą sylwetkę Rexa, gdy robił szokującą serię obrotów, kończąc przed rozpadającą się karczmą. Kształt wyszedł z cieni, czarnowłosa, niebieskooki mężczyzna z uśmiechem, to było trochę zbyt łatwe.

- Patrick, to jest Hunter. - Mężczyzna uśmiechnął się szerzej i podał rękę Hunterowi. Anioł niechętnie cisnął ją, nie wiedząc, czego można się po nim spodziewać. Nic się nie zdarzyło, więc spojrzał na Rexa, który zajmował się jego pakunkiem.

- Jadłeś dziś rano, Patrick? - Irlandczyk pokiwał głową i złapał bochenek, który Rex mu rzucił, gryząc go z wyraźną przyjemnością. Jego czarne loki zostały związane z tyłu, opadając mu na ramiona w zmierzwionej kaskadzie. Oceniając jego wygląd oraz jego pomiętą odzież i mokre włosy, wywnioskował, że Patrickowi żyło się ciężko.

Bez dalszej dyskusji, trzech mężczyzn zmierzało na zachód w dół Royal Mili, ostatecznie zostawiając Edynburg. Ruchliwe drogi ustąpiły miejsca torom żużlowym, i podczas gdy Irlandczyk mówił mało, zanucił fałszywie, czasami zaczynając śpiewać. Ku zdumieniu Huntera, Patrick często podrywał się do tańca, uśmiechając się i klaszcząc w swoje dłonie.

- Śpiewa Pan, Panie Hunter?

- Hunter wystarczy. I nie, nie mam słuchu do muzyki. - Rozbawienie Huntera minęło, a on złapał wzrok Rexa, cicho prosząc go o interwencję.

- Patrick, jest mała posiadłość w tamtym kierunku. Będziemy czekać na ciebie w tamtym wypalonym miejscu nad przebiegiem strumienia. Jeśli

nie wrócisz, będziemy wiedzieć, że znalazłeś pracę.

Twarz Patricka ściągnęła się na jedno uderzenie serca i przez chwilę Hunter czuł się nieswojo. Ale uśmiech wrócił błyskawicznie i Patrick ruszył w swoją drogę. Szedł niechętnie, stając między nimi.

- Jeśli wrócę, nauczę was jakichś dobrych irlandzkich piosenek... żaden człowiek nie powinien żyć bez muzyki w swoim życiu. – Rex krótko ścisnął swoje ramię, a następnie skinął w kierunku drzewa obok pędzącej wody. Ziemia była tu dość sucha i rozłożyli żywność, kładąc trochę na bok dla Irlandczyka.

- Rozsądnie było zaproponować mu wspólne wyjście? - Rex przerwał, ponieważ ugryzł jabłko, żując wolno, gdy patrzył na Huntera. - On ci przeszkadza? Nie wyczułem jakiegokolwiek atrakcyjności albo czarów.

- Nie, nie widzę niczego kłamliwego, ale on wydaje się... zły.

- Jesteś pewien, że to nie dlatego, że on jest pięknym mężczyzną? Może zauważył to samo w tobie?

Hunter poczerwieniał w zażenowaniu.

- Naprawdę, Rex, oprócz ciebie, mój pociąg skierowany jest do kobiet.

- Wiem to, Hunter... i czy to nie jest miłe, że Carly dała nam taki piękny dar zapomnienia? - Obaj mężczyźni uśmiechnęli się na wspomnienie ich trójki ściskającej się pod prześcieradłem, prawie zapominając, że oni zamierzali wrócić do Edynburga.

Dziwne, teraz kiedy był daleko od Carly, z trudem mógł sobie przypomnieć jej twarz. Jej darem było zapomnienie, ale w pewnym sensie to było również jej przekleństwem. Hunter zastanawiał się, czy kiedykolwiek ktoś naprawdę kochał Carly.

- Więc niepokoisz się o niego? - Hunter potrzebował chwili, aby zebrać myśli. - On wydaje się być dobry, ale jest coś pod spodem. Coś złego.

- Tacy ludzie istnieją. - Rex podciągnął swoje kolana, splatając palce ponad nimi. - Mógł być kiedyś dotknięty przez ciemność.

Hunter wpatrywał się w Sidhe, słońce wschodziło i odbijało srebro w jego włosach. Ponieważ anioł miał teraz czas i doświadczenie, mógł zobaczyć zanikające krawędzie magii Rexa. Jego skrzydła miały fantomowy kształt, a następnie zniknęły. Mógł zobaczyć prawdziwą formę ciała i twarzy Rexa, jakby były warstwami pod mgłą. Ale to wymagało koncentracji i umiejętności, i nie sądził, żeby Irlandczyk miał jakąkolwiek władzę i umiejętności, by dostrzec przeszłe złudzenie i czar. Gdyby Patrick miał własne moce, wyczułby to. A jeśli nie, to z pewnością Rex by to zrobił.

- Dobrze, jutro będziemy zmierzać na północ i poinformowałem go, że nie mamy żadnego pokoju dla niego w zagrodzie. Będziemy mieli go z głowy niedługo. - Rex oparł się plecami o drzewo, trzymając źdźbło trawy między wargami i nucąc delikatną melodię. To było rześkie, ale dziwnie kojące. Spod ciężkich powiek obserwował zbliżanie się małego, szarego królika. Wysoka trawa wydawała się kołysać do melodii trawiastego fletu, para śpiewających ptaków wylądowała na drzewie, poddając ich piosenkę Rexowi. Hunter niemal przysnął, gdy słyszał, jak znajomy głos śpiewa zwawą melodię. Melodia ta zderzyła się z melodią, która ich otaczała. Patrick wracał, oczywiście wciąż bezrobotny. Hunter usiadł i słuchał rozmowy dwóch mężczyzn, podczas gdy Irlandczyk zjadł południowy posiłek. Gawędził o wszystkim i o niczym, podczas gdy Hunter wpatrywał się w niego, próbując świecić światłem wiedzy i prawdy na powierzchnię, która nie odbijała niczego z powrotem.

Wieczór był zimny i cichy. Nawet Patrick nie był skłonny śpiewać, czy opowiadać długich historii. Jak tylko słońce zaszło za horyzontem, przykucnęli wokół małego ognia i rozgrzali swoje ręce, słuchając dźwięków nocy. To nie deszcz, ale mgła pojawiła się na falach, chłodna i niepokojąca. Przez moment Rex mógł ujrzeć niebo, gwiazdy, a potem trzech mężczyzn spowił wilgotny, szary koc mgły. Normalnie Rex nie bał się takich rzeczy, ale może myśli Huntera były zaraźliwe. Anioł przetoczył się w swoich kocach i odwrócił tyłem do swoich znajomych. Rex mógł poznać, że udaje sen, poprzez układ jego sztywnych ramion. Patrick usiadł wpatrując się w przestrzeń. Jego postawa nigdy się nie zmieniała w zależności od tego, czy powietrze było mgliste czy czyste. Rex przekopał swoją torbę, wyjmując fajkę i napełniając ją tytoniem pomieszanym z ziołami. Wstał i się rozciągnął krążąc wokół okręgu ich obozu, rozprowadzając wokół nich ochronny dym. Patrick nie wydawał się tego zauważać, więc Rex przystawał w każdym z czterech kierunków świata, przy północy, południu, zachodzie i wschodzie, składając bogom dymną ofiarę. Kiedy główka jego fajki stała się chłodna, Rex usiadł ze skrzyżowanymi nogami i wytrzepał popiół. Były inne zaklęcia ochronne, lecz nie wiedział, czy to, co im zagraża jest w środku, czy na zewnątrz. Jak tylko Patrick zaśnie, utworzy inny okrąg tylko dla Huntera. Nigdy nie widział, by anioł przestraszył się w taki sposób. Bywał niepewny, tak, ale niewystraszonej. Rex usiadł na ziemi owijając się wełnianym kocem i zauważając, że nocne ptaki zamilkły. Samo powietrze wciąż gęstniało w okręgu. Niewielkie uczucie zadyszki powiedziało mu, że jest testowany, że coś się działo, czy to było złe, czy dobre. Nie wszystko, co przemierzało noc, było złe. Nie wszystkie rzeczy, które działy się za dnia, były dobre. Leżał zbudzony, całymi godzinami oglądając, jak ogień walczy ze śmiercią, dzięki czemu wzrastała zachęta pobudzenia. Twarz Huntera

była spokojna we śnie. Patrick miał zmarszczone brwi, niewielki cień strachu pozostawał w jego ciele. Albo coś wyczuł, albo ujrzał to, co Rex blokował. Hunter zapragnął nagle wejść pod koce swojego ukochanego, przytulić się do niego, by dzielić ciepło ciała i pociechę. Chciał, by długa, zimna noc dobiegła końca. Kiedy tak oczekiwał, Rex zapadł w sen pełen ciemności i melancholii.

Było mu zimno. Tak zimno, że miał wrażenie, jakby od tego uczucia płonęły jego kości. Był gorący, spalał się w uczuciu, którego człowiek nigdy nie powinien był czuć. Ogień był w jego mózgu, zimno w jego sercu. Hunter otworzył oczy, widząc tylko słabe migotanie światła. Ku jego przerażeniu, leżał solidnie unieruchomiony, jego oczy zostały zamrożone, chociaż mógł widzieć. Może to była tylko wyobraźnia, ale lód pojawił się ponad nim, ponad jego ciałem. Nie mógł spojrzeć w dal. Woda wpłynęła do jego ucha i nie słyszał już ciszy jak makiem zasiał, słyszał przeraźliwe krzyki. Jego serce jęknęło i nierównym biciem spowalniało swój rytm. Otworzył swoje usta do krzyku, ale woda zamarzła w jego gardle. Jak lód mógł być tak gorący? Jak ślepe oczy mogły zobaczyć ogień? Płomienie liznęły i stawały się wyższe do czasu, gdy lód stopniał i to pękło... stopiło się z niego... nie jego oczu. Teraz Hunter zrozumiał, że to nie jego koszmar. Ktoś inny kierował go do swojego koszmaru. Obudził się z krzykiem na wargach, dysząc, patrząc przez obóz na Patricka, który leżał wciąż pogrążony we śnie. Jednakże oczy Rexa zrobiły się wielkie w panice.

- Z... z... zimno... - Jego wargi były niebieskie, jego twarz blada jak śmierć, i Hunter szybko owinał go w jego własny koc, wrzucając dodatkowe drewno do ognia. Rex otrząsnął się szybko, w istocie rzeczy, chłód był ze snu, nie z rzeczywistości. Skupili się na moment, pozwalając sobie w wygodzie na dotknięcia.

- Śniłeś o lodzie? Ogniu? - Hunter kiwnął głową, zawijając ramiona wokół Rexa, przyciągając go ciasno do swojej klatki piersiowej.

- Ustawiłem okrąg. Coś testowało to... nie mogłoby wejść.

- Więc to zaatakowało nas w śnie. - Rex kiwnął głową gwałtownie. - Myślisz, że z nim jest wszystko w porządku? - Patrick wydawał się spać spokojnie. Mógł być źródłem ich potwornej zjawy?

- Została jeszcze godzina do świtu.

- Będę czuwać. - Prawdę mówiąc, Hunter nie pomyślał nawet, że mógłby ponownie zasnąć. Nie chciał zasypiać ponownie, jeśli znów we śnie oczekiwałby go lód, ogień i furia. Cokolwiek, ktokolwiek dzielił z nimi ten sen, był straszny i przeraźliwy. Nic, czego nie znał, nic, czego nie zapamiętał, nie mogłoby przygotować go dla tego potoku przerażenia i strachu. Hunter obawiał się nieznanego, ale bardziej żałował stworzenia, którego sen dzielili. Tak wiele męki, i nie było niczego, w czym mógłby pomóc. Rex nie miał już dreszczy i najwyraźniej zgodził się spać w uścisku Huntera. Kiedy istnienie uderzyło, Rex wydawał się wziąć impet ataku na siebie... jeżeli to jest to, co się stało. Hunter opuścił Rexa z powrotem na ziemię i Sidhe zwinął się na jego stronie, ręce i nogi przylegały mocno do jego ciała.

Hunter pochylił się i otarł usta w pocałunku w jego policzek. Usiadł blisko Rexa, wpatrując się na zewnątrz w mglistą noc. Ogień wyglądał na mały i nic nieznaczący przeciwko potężnej ciemności. Pamięć nie była jego

przyjacielem tego minionego roku.

Szydziła z niego drażniąc go obrazami, które natychmiast rozplywały się jak mgła, gdy patrzył w nie. Wspomnienia wślizgiwały się do jego wyobraźni, po czym umykały tak samo szybko i nagle jak napływały.

Obrót głowy, czyjś śmiech. Ton dzwonu lub dźwięk głosu. Białe marmurowe sale i zapach róż dryfujących lekko na falach eteru. Włosy koloru światła gwiazd, niebiańskie niebieskie oczy w kolorze wielu tonacji nieba. Wróg, który był, nie... przyjaciel, który istniał.

Hunter wpatrywał się w nocne niebo, widząc, ale niespecjalnie pamiętając.

Kobieta z uśmiechniętymi oczami, jej język sunący w dół jego gładkiego, bezwłosego ciała, spoglądająca na niego przez grzywkę srebrno-białych włosów. Jej wargi poruszyły się, ale nie mógł usłyszeć jej głosu.. Jego serce rosło z radości na długo oczekiwane spełnienie ich miłości. Przyjaciel, ramię przerzucone ponad jego własnym, śmiech, kiedy pogonił go naprzód... gdzieś.... Krzyk, więcej krzyków... miecz ponad jego głową, sunący w dół w raniącym cięciu, który niczego nie zostawia po swoim przejściu tylko pustą przestrzeń. Miecz... zawieszony nad jego głową... ręce szarpiące jego usta, zmuszające go do ich otwarcia, kiedy jarzący się, gorący metal był wpychany do jego gardła...

Hunter spróbował krzyczeć... aby się obudzić, lecz sen trzymał go i nie puszczał. Hunter leżał płasko na wznak w wilgotnym brudzie szkockiej łąki. Istota ognia i lodu powędrowała swobodnie do jego ciała.

Płomienie polizały jego skórę. Ciepłe gorąco szturchnęło jego penis, pociągając go do bolesnego słodkiego wzniesienia. Szybciej, niż mógłby zrozumieć, został pociągnięty, by osiągnąć punkt kulminacyjny, jego nasienie tryskało do jej żarłocznych ust. Jeszcze raz twardy... bolesny... i

uwolnienie wyciągnęło całą siłę z jego ciała... jeszcze raz i znowu. Usłyszał krzyk, pomyślał, że to jego własny, ponieważ głodne usta rozpoczęły na nowo... torturując go w słodkiej agonii. Kolejny krzyk... Wyrywający się z jego płuc, wydobywający się ponad jego okaleczonymi strunami głosowymi. Odpowiadający krzyk... jeszcze jeden... Hunter walczył z płomieniami żądz i strachu, totalnie wyczerpany, walcząc z pobudzeniem. Przez moment pomyślał, że świat podążył do piekła i z powrotem. Rex leżał bijąc i walcząc. Czerwony płomień owinął jego ciało, pozbawiając go jego atrakcyjności. Jego twarz była blada i niewyraźna, jego oczy rozgorączkowane i częściowo otwarte. Hunter spojrzał w inną stronę ognia i ujrzał, że Patrick również walczy w swoim śnie. Najlżejsza czerwona mgła wisiała w powietrzu nad swoją formą. To nie było to, co zatrzymało oko Huntera. Przykucnął, wciągając Rexa w ramiona, tylko minimalnie świadomy potu i nasienia, które zmoczyło jego odzież i pokryło ich ciała. Rex wrzasnął i rzucił się, ponieważ jego ciało wygięło się do innego niemożliwego szczytu. Jego ogon rzucał się dziko, trafiając Huntera jak bicz, ponad jego plecami, jego nogami i nawet jego skrzydłami. Hunter poskromił go, ignorując ból. Patrick był już obudzony i na nogach, jego czarne włosy rozlały się do jego bioder w błyszczących falach. Jego naga skóra nie była jak biała, ludzka, ale bardziej koloru światła księżyca, pałającego w nadchodzącym świetle. Ogromne, upierzone w czerń skrzydła wyrosły na jego plecach. Jego penis był twardy i sztywny, mimo to smugi nasienia błysnęły na jego brzuchu i udach. Hunter spojrzał na swój hebanowy miecz, który jarzył się teraz nieziemskim białym światłem. Trzymał go w stronę nieba i czerwona mgła uciekła, jak gdyby w lęku.

To wciąż czepiało się Rexa, wyciągając samo życie z jego ciała.

- Ratu go... - Uśmiech znikł z oczu Patricka. W jego miejsce pojawiły

się śmiertelny zamiar odbity w płomieniu jego miecza.

Przeszedł przez obóz, ale wyraźnie jego zamiarem nie było pomóc Rexowi.

- Tego właśnie się obawiałem Kokabiel. Demony są do ciebie przyciągane.

- Skąd znasz moje imię? - Hunter cofnął się. Rex czuł światło w jego rękach, jak gdyby gubił istotę. Hunter zerknął na Sidhe i kątem oka widział jego własne skrzydła, podnoszące się, jasne i wspaniałe w ciemności.

- Kim jesteś?

- Nie znasz mnie? - Drugi anioł zachwiał się na chwilę, na jego twarzy i w oczach pojawił się wyraz zakłopotania. Jednak szybko zniknął. - Znasz mnie dobrze. Kochałem cię i nazywałem cię przyjacielem. Ale już nie jesteś tą osobą. To jest w honorze Gwiazdy Boga, że zabijam cię tego dnia. - Hunter zrobił krok cofając się, myśląc szybko, ale nie znajdując żadnych odpowiedzi.

- Kim jesteś dla mnie?

- Jestem Azrael. Jestem Przynoszącym Śmierć.

- I przyszedłeś po mnie. - To nie było pytanie. Ten czarny miecz splonął w ręku anioła śmierci, ścigając rozproszone pozostałości czerwonej zjawy, jakby to był dym. Jego zamiary były czyste.

- Demon mógł odszukać mnie, ale to oznaczało również zabicie mnie, Azrael. Dlaczego powstrzymujesz demona, gdy on najwyraźniej dzieli twój cel? - Znowu zmieszanie przemknęło po ciemnej twarzy anioła. Rex zajęczał nieznacznie i przesunął się w ramionach Huntera..

- Ten Sidhe nie zrobił nic złego przeciw prawom naszych ludzi. Nie pozwolę mu umrzeć, nie naruszysz praw naszych ludzi odbierając mu życia. - Hunter rozpaczliwie potrzebował czasu dla natchnienia. Zapamiętał

dość, by wiedzieć, że są sztywne zasady postępowania wśród aniołów i błagał, aby Błogosławieni byli poza zasięgiem anioła śmierci. - Przestań ukrywać się za twoim kochankiem.

- Pozwól mi zająć się jego zdrowiem. Inaczej stanę przeciwko tobie. - Azrael opuścił swój miecz i stał twardo na swojej pozycji, pozwalając Hunterowi opuścić Rexa na ziemię. Jego tętno było szybkie i nieregularne, skóra utrzymywała niebezpieczną bladość. To nie było dobre. Hunter wiedział, że musi się uratować, aby ratować Rexa.

- Powiedz mi, Azrael, jakiej zbrodni jestem winny?

- Ty wiesz.

- Mam złą pamięć z jakiegokolwiek wykroczenia. - Podniósł wzrok znad nieruchomego ciała Rexa. - Nie pamiętam jakichkolwiek złych uczynków. Nie pamiętam również twojej twarzy i imienia. Sądzę, że kłamiesz, jeśli chodzi o naszą przyjaźń.

Azrael wzdrygnął się, jakby został mocno uderzony. Hunter przejrzał fragmenty swojej pamięci i nie przypomniał sobie czarnoskrzydłego anioła.

- Ciebie również wypędzili? Masz ciemne włosy, dlatego lepiej musisz być dostosowany do złych rzeczy, na które polujesz tu na Ziemi.

- Jestem Aniołem Nieba Sprawiedliwości.

- Nie, Azrael, jesteś lokajem. Jesteś przynoszącym śmierć, ponieważ inni nie chcą brudzić swoich rąk. Pamiętam mało, ale zanim spadłem, byłem tak biały i nieskazitelny, jak wszyscy inni. Kiedy obudziłem się tu, moje włosy miały kolor płomienia.

- To jest znak twojej korupcji.

- Nie jestem skorumpowany, Azrael. Jestem wciąż przynoszącym Wiedzę i Prawdę. Popatrz na mnie. - To naprawdę nie działało w ten sposób. Hunter musiał dotknąć, aby dotykem uzyskać odpowiedzi, ale

wyraz męki w oczach Azraela powiedział mu to, co chciał wiedzieć.

- Co jest moim przestępstwem, Azrael?

- Zdrada.

- Co zrobiłem? Moje życie stanowiło jedność z pięknem i muzyką. Pamiętam, jak przepychają rozżarzone do białości ostrze w głąb mojego gardła i zabijają moją zdolność śpiewu. Zwykła mowa sprawia mi teraz ból. Oni usunęli pamięć z mojej głowy. Kobieta... kiedyś ją kochałem. Ona nie jest już dla mnie. Co zrobiłem, Azrael? – Hunter stanął i zmierzył się z aniołem. - Przyjaźniliśmy się naprawdę? – Szukał w twarzy ciemnego anioła czegoś znajomego. Gdyby przyjaźnili się, powinien go poznać? Nie powinien... czuć?

- Co zaatakowało nas przed chwilą? Ja i ty wyrwaliśmy się temu, ale jego głównym celem był Rex. Dlaczego? - Ostrze zniknęło z ręki Azraela i jego ramiona gwałtownie opadły do przodu.

- Co było moim przestępstwem, Azrael? – Przysunął się, dłonie miał otwarte i puste.

Straszne wyrażenie przecięło twarz ciemnego anioła. Łzy i gniew mieszały się w jego oczach.

- Nie wiem. Dostałem rozkaz i muszę się podporządkować.

- Byłeś naprawdę moim przyjacielem?

- Nie pamiętasz. Gdybyś pamiętał, zobaczyłbym to na twojej twarzy. Nigdy nie mogłeś kłamać, Kokabiel.

- Moje imię to Rion Hunter. - Przysunął się i spojrzał w górę na twarz drugiego anioła. - Co znaczyliśmy dla siebie? - Azrael schwycił oddech; to bardzo przypominało szloch.

- Wszyscy unikali mnie, ale nie ty, Kokabiel. Gdy zostałem wyrzucony i zostałem aniołem śmierci, stałem się naznaczony w ten sposób. – Azrael

pochylił swoją głowę, jego hebanowe skrzydła rozsunęły się nieznacznie. – Wszyscy obrócili się do mnie plecami. Kiedy szedłem przez Niebieskie Sale i inni obrócili się, uratowałem cię. Uśmiechnąłeś się i pozostałeś moim przyjacielem.

- Co zrobiłem, by zostać wygnany?

- Nie wiem. – Azrael zwiesił swoją głowę we wstydzie. - Dostałem rozkaz i muszę się mu podporządkować. - Hunter wolno wyciągnął dłoń i trzymał się kurczowo jego ramienia.

- Spójrz na prawdę, Azrael. Popatrz z wiedzą. Dostrzeż moje serce. - Luźno zdawał sobie sprawę, że blask rośnie i obejmuje ich obojgu. Oczy Azraela urosły wielkie z lęku... przerażenia.

- Oni wzięli twoją piosenkę. Usunęli wspomnienia o tobie...

- Kim ona była? - Azrael potrząsnął swoją głową w milczeniu.

- Mógłbym dostrzec twarze tych, którzy mnie zdradzili?

- Nie. Użyli czarów, by zaćmić twoją pamięć. Przepraszam, Kokabiel.

- Azrael wydawał się opadać z sił, stawał się mniejszy, chociaż tak naprawdę był wyższy niż Hunter.

- Sidhe namieszała. Wysłała coś z naszej witalności. Rex jest nieśmiertelny, więc on wyzdrowieje.

- Co to było?

- Kobięcy demon. - Azrael obejrzał się, jakby szukał czegoś... kogoś. - To przyjdzie jeszcze raz. To zwróciło uwagę na ciebie. Inni też przyjdą. Istota bogów nieśmiertelnych jest świętym smakiem na wargach Ciemnych Istot. Oni odszukają was obu i pożywią się tobą raz na zawsze.

- Bzdury. - Hunter odwrócił się, by zobaczyć, jak Rex balansował na chwiejących się nogach. - Ona spróbowała również ciebie. - Rex kiwnął głową do brzucha Azraela, gdzie nasienie schło na jego alabastrowej skórze.

- Tak jak ja jej skosztowałem. Teraz będę poszukiwać demona, ponieważ jej rodzaj będzie poszukiwać ciebie.

-Tak, jak powiedziałem... bzdury. Nie żeby bycie wypieprzonym do śmierci było złym sposobem, by umrzeć. - Rex podszedł, zatoczył się i pochylił do swoich kolan. Hunter ruszył się, by go przytrzymać, gdy wstał jeszcze raz.

- Tą istotą była ona? - Azrael kiwnął głową.

- No cóż, zła czy nie, ona jest torturowana. To nie był akt złej woli tak jak ból i wściekłość.

- Też to poczułam. - Hunter patrzył na Patricka.

- Ona jest jedną z Upadłych. Ona jest teraz demonem. Znajdę ją, a potem zniszczę. - Azrael odwrócił się, przed ich oczami, jego skrzydła wyblakły i po chwili przed nimi stał Patrick Keehan z jego wesołą twarzą i świecącymi niebieskimi oczami. Jego uśmiech znikł. - Rozstajemy się tutaj. Nie mogę cię zabić nie wiedząc niczego więcej, Kokabiel.

- Jestem pewny, że on to docenia, Patrick. Co to dokładnie znaczy? Patrick odwrócił się i w szarym świetle poranka Hunter mógł dostrzec najbardziej nagi ślad atrakcyjności, jakieś potężne czary, które ukryły Azraela przed wzrokiem. Nie tak dobrze jak Rexa, ale podobnie. Jak pozostał ukryty tak całkowicie?

- To oznacza, że będę poszukiwać prawdy. Jeśli Kokabiel będzie winny zdrady, wrócę.

- A jeśli on jest niewinny? - Azrael nie miał żadnej odpowiedzi na to pytanie. Popatrzył od anioła do Sidhe i przełknął ślinę.

- Nie wiem. - Hunter zobaczył, że Patrick naprawdę jest zdezorientowany. Był przynoszącym śmierć, a nie sprawiedliwość, pomimo tego, co powiedział wcześniej. Postępował zgodnie z poleceniami, ale nie

miał zdolności, by rozróżnić winę albo niewinność. Hunter zastanawiał się, ile niewinnej krwi czarnowłosa anioł rozlał.

- W międzyczasie zapraszamy cię do naszego ogniska Azrael,- Hunter spojrział w górę, po raz kolejny patrząc w głąb tych szafirowych oczu. Poszukał prawdy. Poszukał łaski. Poszukał jakiegokolwiek rodzaju pamięci, która może tam żyć, ale nie zobaczył niczego.

- Nie możesz zatrzymać się w swoim gospodarstwie.

- Dlaczego? - Głos Rexa był surowym szeptem w mgle.

- Czują twój smak. Ktokolwiek uzna, że trójka jej psów spróbowała cię... wszystkich nas. Jeśli pozostaniesz w jednym miejscu, zostaniesz znaleziony.

- Nie... Ja nie mogę... - Hunter chwycił ramię Rexa i mocno ścisnął. Poczuł, jak żal Rexa przeszył mu ramię niczym ból, który osadził się koło jego serca. Przysunął się i trzymał Sidhe ciasno przytulonego do swojej klatki piersiowej, patrząc na Azraela przez mgłę wspólnego bólu.

- Byłem tam prawie dwieście lat...

- I nie możesz pozwolić sobie na pozostanie tam przez następny tydzień. Przepraszam. - Jego irlandzki, śpiewny akcent powrócił przy tych ponurych słowach. - To jest tylko miejsce, Błogosławiony.

- On jest przywiązany do tamtejszej ziemi i lasu, Azrael. To jest tak, jak... wrywanie kończyny.

Azrael zebrał swój koc i wepchnął go do swojego pakunku.

- Gdy znajdę tego demona i zniszczę ją... i jej gniazdo, możesz tam wrócić. - Odwrócił się, wchodząc do mgły. Gdy nie mogli już go zobaczyć, jego głos nagle niósł się do ich uszu.

- Przepraszam, Kokabiel, za sztydzenie z ciebie z powodu utraty twojej pieśni. To było... niemiłe. - Hunter nie wiedział, co powiedzieć, więc nic nie

powiedział. Wziął Rexa w swoje ramiona i wzniosł się z nim do nieba, nie zważając na nikogo, kto mógł ich zobaczyć.

Rozdział 10

Tłumacz: Tempted-Hell

Korekta: SilverLuna

- Wszystko jest załatwione. - Hunter odsunął zasłonę z kąta łóżka i ostrożnie siadł na krawędzi grubego materaca. Rex nadal leżał, wciąż blady, wciąż nie wyzdrowiał po ataku. - Umówiłem się, że Pani Cameron zabierze krowę i kurczaki. Mam nadzieję, że to jest w porządku... Nie pobrałem od niej opłaty.

- W porządku. Ona jest wdową i nie na wszystko jej wystarcza. A reszta zwierząt domowych?

- Sprzedałem stado Panu Brownowi z prowincji koło wsi. Brown przyśle chłopca i psa, by zabrać je jutro. - Hunter zawahał się. - Powiedziałem, że chorujesz i wyjeżdżasz, aby przeżyć ostatnie dni ze swoim bratem. - Rex obrócił się twarzą do ściany, plecami do Huntera. To zabolowało. Hunter wstał i ruszył przez ich domek, zbierając kilka rzeczy. - Zatrzymałem konia i wóz, ale wątpię, czy powinniśmy brać więcej, niż możemy łatwo unieść. Upłynie trochę czasu, zanim będziesz mógł iść przez cały dzień.

- Szybko dojdę do siebie. - Rex wciąż nie odwracał się przodem do pokoju. Hunter westchnął i odłożył paczkę odzieży, którą trzymał. Ruszył w stronę łóżka i ostrożnie wślizgnął się pod koce, zawijając rękę dookoła talii Rexa.

- Przepraszam. Przepraszam, Rex. Nie wiem, jak ci pomóc, jak ci to ułatwić.

Te słowa skłoniły Rexa do spojrzenia na Huntera.

- Obwiniasz się o to?

- Azrael przyszedł po mnie. Powiedział, że demon przychodzi po mnie. Gdzie jeszcze szukać przyczyny tego, co się stało?

- Oh, Hunter, nie... Nie. To nie jest twój błąd. W każdym razie to jest najwyższy czas, żebym odszedł stąd. Jestem tu już za długo i sąsiedzi stają się podejrzliwi. – Rex przyciągnął Huntera, pochylając swoją głowę. - Jestem zmęczony, Hunter, i trochę smutny. Jestem również bardzo przerażony. Boję się bardziej o ciebie niż o siebie. - Sidhe był w swojej prawdziwej formie, jego ogon zawinął się wokół pasa Huntera, łagodnie głaszcząc i uspokajając. Przebiegł ręką w dół po włosach anioła.

- Możemy wrócić do Innego Miejsca? Tylko do czasu, aż wyzdrowiejesz? - Rex potrząsnął głową. - Patrick miał rację, czuła nasz smak. Jeśli tam pójdziemy, to możemy wskazać Istotom Ciemności drogę do naszego świata. To jest zbyt niebezpieczne. Właśnie dlatego musimy się stąd ruszyć. - Leżeli cicho. Hunter mógł słyszeć bicie swojego serca, czuć aksamitną powłokę skrzydeł Rexa. Zanim odeszli, Sidhe nałożył ochroną barierę magii na dom. Tutejsi powoli zapomną, że istniała mała zagroda obok lasu, która stopniowo zaniknie do czasu, gdy Rex powróci jako swój własny syn lub siostrzeniec. Rex wykopał już kilka niewielkich ukrytych skrzynek z monetami i kamieniami jubilerskimi, które były ukryte przez lata. Mieli pieniądze, które starczą im na długi czas.

- Co pamiętasz o kobiecym demonie? - Głos Rexa był niski i napięty.

Czyżby to gnębiło jego duszę przez ostatnie dni? Czyżby atak uszkodził jego duszę?

- Była zła i przerażona. Pamiętam tylko jej usta na moim penisie, doprowadzające mnie do szczytu raz za razem. Niewiele więcej. Wyrwałem

się jej, zanim ty to zrobiłeś. Czy pamiętasz coś innego?

- Nienawiść. Ona mnie nienawidziła, ale również potrzebowała. Ja... powiedziałem jej tak, Hunter. Nie wzięła tego co jej ofiarowałem... Dałem. Bała się umierającego. - Rex zatoczył się na klatkę piersiową Huntera, opierając się policzkiem o szorstką tkaninę jego tuniki. - Nie chcę od niej uciekać. Chcę ją znaleźć... pomóc jej.

- Ona jest demonem, Rex. Ona próbuje nas zranić.

- Ona jest sukubem, Hunter. Oni nawiedzają sny i żywią się żądzą. Ale nie czynią jakiegś prawdziwej szkody. Nie zabijają. Niekoniecznie są źli lub demoniczni.

- Ale Azrael powiedział...

- Słyszałem to, co powiedział. Ale pamiętasz, o czym mówiliśmy kilka dni wcześniej? W sprawie, że istnieje wybór?

- Tak. Pamiętam.

- Nie wyczułem zła, Hunter. Lęk i furia i potrzeba przeżycia. Ona potrzebuje pomocy.

- Czy sugerujesz to, co myślę? - Hunter odchylił się do tyłu i spojrzał na twarz Rexa. - Że znajdziemy ją? To jest to, czego chcesz?

- Nie wiem, Hunter. Nie wiem czego chcę. Ale chcę byś pamiętał, że ten świat nie jest czarno-biały. Ten świat nie jest nawet cieniami szarości. To żywe miejsce ze wszystkimi kolorami, żebyś mógł wyobrazić sobie we wszystkich połączeniach, które oko może zrozumieć.

To, że ktoś robi coś złego, nie oznacza, że jest zły. Twój przyjaciel Azrael widzi tylko czerń i biel. Nie widzę tej drogi, Kokabiel.

- Nie nazywaj mnie tak. - Hunter przesunął się daleko, ruszając do

krawędzi łóżka. Ogon Rexa trzymał go mocno w jego ramionach, nie pozwalając mu uciec.

- Skłoń miłość do mnie, Hunter. - Czuł, jak jego skóra rumieniła się... Rex nie dotykał go, odkąd wrócili do zagrody.

Spali w tym samym łóżku, ale z ostrożnością i odległością.

- Jesteś nadal zbyt słaby.

- Jestem zbyt słaby, by stać przy drzewie i pieprzyć, ale jestem dla ciebie na tyle silny, by kochać się ze mną. - Silna, szorstka ręka Sidhe ślizgała się pod tuniką Huntera, głaszcząc miękką skórę jego klatki piersiowej i brzucha.

Z przynaglaniem rąk i warg, i tego komicznego ogona, Hunter wrócił na stronę Rexa wzdychając, gdy jego koszulka ześlizgnęła się ponad jego głowę a spodnie spadły na podłogę.

Rex był na plecach, jego skrzydła rozpościerały się pod ciałem mężczyzny.

Ze zmysłem poddania się, które było na tyle blisko, by rozpaczać, Hunter podniósł się ponad smukłym ciałem, przykrywając go własnym.

Pocałowali się delikatnie, wargi się trzymały, oddechy mieszały.

- Delikatny ten raz, Rex.

- Delikatny. - szepnął do ucha Huntera. To było naprawdę delikatne, skóra muskająca, wargi pieszczące. Słowa miłości były mówione i wszystkie uczucia winy uciekły z duszy Huntera. Klęknął między rozdzielonymi nogami Rexa, całując miękką linię od brzucha do biodra i do tej czulej doliny między udem a pachwiną. Przed jego oczyma trzonek Rexa nappełnił się oraz urósł mocno i prosto, ruszając się ponad jego brzuchem.

Schował twarz, szczypał i lizał, drażniąc piękną, zaokrągloną głowę penisa Rexa. Jedną ręką osiadła w korzeniu jego trzonka, inną pieścił, tropił linię, która dzieliła jego jądra, kierował się tym w dół, aż nie napotkał jego odbytu. Zamoczył palec i dokuczał okrążając wejście a następnie zanurzając się, tylko po to aby się wycofać. Rex ułożył się w pozycji półleżącej, powieki miał ciężkie, zadowolony pozwoleniem Hunterowi, by objąć prowadzenie, gdy kochali się. Wygiął w łuk plecy i jęknął, gdy palec anioła pogłaskał głębię jego tyłka, znalazł jego urocze miejsce i został tam przez błogie sekundy. Rex sięgnął w dół i pogłaskał twarz Huntera, związał jego włosy i patrzył z otwartą fascynacją, jak śliska, czysta sperma skapywała ze szpary z jego główki penisa.

- To jest niesamowite... - Rex jęknął, gdy Hunter polizał całość jego trzonka. - Dla celu Boga, Hunter... Pieprz mnie albo zaraz dojdę... Przysięgam! - Hunter zachichotał, kochając obraz mężczyzny przed sobą. Uwielbienie w wzroku Rexa przegrało z potrzebą i żądzą. Kochał to ciepło rozprzestrzeniające się przez jego klatkę piersiową, znając to, teraz... w tym momencie był silny, opiekując się Sidhe pod każdym możliwym względem. Ostrożnie naparł na kolana Rexa i wypełnił jego dupę, naciskając tak łagodnie, jak tylko mógł. Jego ręka była śliska od soków Rexa, a penis był śliski od jego własnych soków. Wślizgnął się łatwo, bezboleśnie.

- Przysuń się na dół. Chcę dostrzec twoją twarz. - Hunter spuścił swoje nogi; Rex zawinął je wokół jego bioder, obejmując go. Ledwie się ruszyli, po prostu ciesząc się uczuciem łączenia się, połączenia. Hunter wycofał się i przepchnął - zatapiając się trochę głębiej, i wciąż głębiej, do czasu, gdy Rex jęknął - i wiedział, że jest głęboko. Nacisk na jego penisa był błogi. Pod swoim żołądkiem poczuł trzonek Rexa, jako twarde, gorące ciśnienie. Zakotłusał się, oglądając piękną twarz Sidhe, szukając jakiegoś

znaku bólu lub niewygody. Rex uśmiechnął się i pociągnął go blisko do pocałunku. Dziwne, żeby to tak łagodne kochanie się zabrało go tak szybko. Był tak twardy, ale coś z energii, może kontrola, samo ograniczenie aktu, sprawiło, że zabranie Huntera do tego miejsca nastąpiło dużo szybciej, niż oczekiwał. Walczył z punktem kulminacyjnym, wzrastania z twardego, ciepłego ciała Rexa, walczył o kontrolę.

- Tak blisko? - Kiwnął głową, spuszczać wzrok ze szczupłego człowieka pod swoim ciałem. Patrzył na gładki mięsień jego klatki piersiowej i brzucha, ciemne włosy, które biegły od pępka do pachwiny. Obniżył się, ssąc delikatnie sztywny sutek, jedną ręką ślizgając się, by ścisnąć trzonek Rexa.

Poruszył swoim penisem właśnie wtedy, gdy przepchał się, ustalając, że będą pasować do siebie. Czuł, że Sidhe ścisła jego biodra, palce szarpały głęboko jego skórę. Hunter zacisnął powieki, mocno zamykając oczy, skupiając się na Reksie, jeszcze bardziej skłonny do pobudzenia, i ponownie stwierdzając, że powstrzymuje się ze wszystkich sił, starając się zachować resztki kontroli, które posiadał. Przez cały czas pozostawał zawieszony właśnie w tym momencie przed punktem kulminacyjnym, gdy ciało jest naprężone jak cięciwa łuku, każdy mięsień drży, a przez każde zakończenie nerwowe przechodzi uderzenie błyskawicy. Rex napiął się, walcząc z własnym ciałem, unosząc biodra, mocno pompujące penisa Huntera.

- Ach... teraz, Hunter... o... potępienie! - I byli tam... razem, w tym samym momencie. Czerwony dym poddał próbom jego wizję, każdy cal jego ciała był skupiony na reakcji jego kochanka. I na samym szczycie ekstazy. Hunter wiedział, że nie są sami, że inne ciało zostało owinięte

wokół nich, niematerialne i głodne, wchłaniające samą energię ich seksu.

Ale jej dotknięcie było delikatne tym razem; a ponieważ leżeli poplątani i wyczerpani, pot i ślad nasienia powoli wysychał na ich ciałach, poczuł, jak ręka łagodnie głaskała skórę jego uda. Ręce Rexa wciąż wbijały się w jego biodra i jego ogon leżał tuż obok. Pocałunek zjawy musnął jego wargi, perfumowany język pieścił jego usta. Hunter zamknął mocno oczy i widział, jak twarz obróciła się do niego, jej oczy rozszerzające się w alarmie. Hunter nie wiedział, czy do śmiechu albo krzyku, czy z gniewu albo strachu. Opuścił swój umysł i rozglądał się po pokoju, ale niewyraźne światło powiedziało mu, że są sami. Obejrzał się w dół na zaczerwienioną twarz Rexa. Sidhe nie wydawał się zauważyć, że coś było nie w porządku. Zamiast tego wyciągnął rękę w górę i przyciągnął Huntera do kolejnego pocałunku, długiego i utrzymującego się, ich języki pojedynkowały się delikatnie.

To on przerwał, łzy zalśniły w jego oczach.

- Była tu, Rex.

- Była? Nawet jej nie wyczułem. - Cofnął ramię za swoją głowę, zmartwienie zagościło na jego twarzy. - Pożywiała się tobą?

- Nami. Gdy doszliśmy. To nie było złe. Właściwie... poruszające. - Zniżył swoją głowę, domagając się kolejnego pocałunku. Schował głowę w ramieniu Rexa, oddychając pełną piersią, rozkoszujący się zapachem lawendy i ziemi, i tyloma innymi dobrymi rzeczami.

- Jutro, w takim razie. Jedziemy do Glasgow i złapiemy statek.

- Dokąd pójdziemy, Rex? - Spróbował przetoczyć się na bok, ale silne ręce trzymały go w miejscu.

- Zajmiemy pierwszy statek. Możemy jechać do Włoch i możemy patrzeć na portrety arcywładzów... albo nawet do Egiptu albo Afryki.

- Ameryka? - Rex potrząsnął głową. - Oni są w stanie wojny. Podczas gdy ja, zamiast krytycznych sytuacji, chciałbym zobaczyć ogromne lasy i równiny.

- To musi być cudowne miejsce. - W końcu zwolnił Huntera ze swojego uścisku i anioł prześlizgnął się na swoją stronę łóżka, zatrzymując Rexa blisko swego ciała. Przebiegł palcami przez wiotkie, rudobrunatne loki.

- Będzie dobrze, Hunter. Obiecuję. - Hunter poczuł, jak przyrodzenie Rexa odprężyło się do snu. W pokoju zaległy cienie, a jednak Hunter patrzył, wciąż doszukując się najbliższy śladu niebezpieczeństwa.

- I będę chronić cię, Rex. Obiecuję.